Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK X. Nr 284 (2924) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 29 - 30 XI. 1958 R.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! CENA 40 GR

ZJAZD PZPR

KIELCE. Oddziałowe organizacje partyjne przy KW MO i podstawowe przy terenowych jednostkach MO przejawiają aktywną działalność w zasadzie przez cały rok. Praca partyjna ożywiła się jednak jeszcze bardziej w ostatnim okresie.

DYSKUSJE NAD TEZAMI PRZEDZJAZDOWYMI

Na każdym zebraniu czołowym problemem, wokół którego toczy się dyskusja, jest przede wszystkim program gospodarczy, zawarty w tezach przedzjazdowych. Sprawy te omawiane są pod kątem pracy milicyjnej.

Mianowicie: XII Plenum nakreśliło w tezach przedzjazdowych poważny rozwój przemysłu i rolnictwa. Z faktu tego dla organów MO wypływają zwiększone obowiązki w stworzeniu warunków realizacji nakreślonych zadań, w których możliwości nadużyć, kradzieży i malwersacji byłyby jak najmniejsze. Walka w tej dziedzinie jest skomplikowana i wymagać będzie od milicji poważnego wzrostu operatywności.

Czy obowiązek wzmożenia walki z wszelkiego rodzaju przestępstwami i przestępcami spoczywa jedynie na organach powołanych do ich ścigania?

(Dokończenie na str. 2)

Z udziałem kierownictwa partii i rządu

WIELKA NARADA NAD ZADANIAMI „MASZYNOWKI"

Wczoraj w sali kongresowej PKIN w Warszawie kontynuowano drugi dzień wielkiej narady nad wytyczonymi przez XII Plenum KC PZPR kierunkami rozwoju przemysłu maszynowego w latach 1959 — 65.

Obradom przysłuchiwali się kierownicy partii i rządu. W prezydium narady zasiedli członkowie Biura Politycznego: I sekretarz KC PZPR — Wł. Gomułka, prezes Rady Ministrów — J. Cyrankiewicz, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — S. Jędrychowski i przewodniczący CRZZ — I. Loga-Sowiński.

Obradom przewodniczył wicepremier P. Jaroszewicz.

Na zdjęciu: fragment prezydium. Przemawia wicepremier Piotr Jaroszewicz.

CAF — fot. Tymiński

ŚWIĘTO LUDOWEJ ALBANII

DWIE po sobie następujące daty — 28 i 29 listopada — to dla każdego Albańczyka daty nie tylko historyczne, ale mające ścisły związek z dzisiejszą rzeczywistością tego kraju. 28 listopada 1912 r., a więc 46 lat temu, po pięciu wiekach niewoli tureckiej i walk o wolność, proklamowana została niepodległość Albanii. 29 listopada 1944 roku — to dzień wyzwolenia Albanii spod okupacji faszyzmu włoskiego i niemieckiego, a zarazem wyzwolenia się narodu albańskiego spod jarzma feudalizmu obszarników i burżuazji własnej i obcej.

14 lat nowej, ludowej Albanii, to dla tego kraju dosłownie cała era. Trzeba było nie tylko odbudować zniszczone przez okupanta mosty (stanowiące w tym górskim kraju życiowy wprost problem), drogi, unieruchomione porty i spalone wsie. Trzeba było właściwie od początku zacząć budować jego ekonomikę, zważywszy, że przedwojenne rolnictwo Albanii znajdowało się na poziomie omal że średniowiecza, że przemysł albański właściwie nie istniał, a stosunkowo bardziej rozwinięte górnictwo, ongiś wyłączna domena obcego kapitału, w wyniku wojny znalazło się w stanie dewastacji.

Przed wojną Albania uchodziła w dziedzinie kultury i oświaty za najbardziej zacofany kraj w Europie. Dziś liczba szkół wzrosła 5-krotnie, zlikwidowany został analfabetyzm wśród ludności do 40 lat, a w tym roku otwarty został — chlubą Albanii — pierwszy uniwersytet w Tiranie.

Bliskie przyjazne stosunki łączą Polskę z Albanią, dla której mieszkańców, ich męstwa i pokojowej pracy żywimy gorącą sympatię, i z którą łączy nas wspólny cel — zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego.

Zaskoczenie w Waszyngtonie

Propozycje radzieckie STAŁY SIĘ SENSACJĄ DNIA — STWIERDZA PRASA ZACHODNIA

BERLIN PAP. W wystosowanych notach do rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej oraz w notach do trzech mocarstw zachodnich: St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, Zw. Radziecki wysunął swoje propozycje w sprawie przyszłości Berlina. Propozycje te można ująć w skrócie w następujących punktach:

● ZWIĄZEK Radziecki proponuje przekształcenie Berlina zachodniego w wolne miasto, z własnym rządem. Berlin zachodni zostałby przy tym zdemilitaryzowany i w jego życie nie ingerowałoby żadne państwo, w tym także żadne z obu państw niemieckich. W ciągu najbliższych 6 miesięcy obowiązywałby dotychczasowy status Berlina.

● RZĄD radziecki gotów jest przystąpić do rozmów z rządami St. Zjednoczonych i innych zainteresowanych państw w sprawie przyznania Berlinowi zachodniemu statusu zdemilitaryzowanego wolnego miasta. Jeżeli jednak jego propozycje zostaną odrzucone i w ciągu półrocznego okresu nie zostanie osiągnięte odpowiednie porozumienie, wówczas Zw. Radziecki wprowadzi zamierzone posunięcia w życie w drodze porozumienia z NRD.

● RZĄD radziecki podkreśla, że dąży do rozwiązania problemu Berlina w spokojnej atmosferze i dlatego w ciągu najbliższych sześciu miesięcy nie zamierza wprowadzić zmian w trybie dokonywania transportów wojskowych trzech mocarstw zachodnich między Berlinem zachodnim a NRF.

● ZW. Radziecki nie sprzeciwiałby się, aby w czuwaniu nad statusem wolnego miasta Berlina zachodniego wzięła w jakiejś formie udział także ONZ.

● ZW. Radziecki podkreśla w swych notach, że wobec faktu brutalnego nadużywania przez mocarstwa zachodnie praw okupacyjnych w Berlinie oraz pogwałcenia w sposób brutalny postanowień Układu Poczdamskiego, rząd radziecki nie może poczuwać się dalej do obowiązku wykonywania tej części porozumień międzysojuszniczych, która jest wykorzystywana dla zachowania reżimu okupacyjnego w Berlinie zachodnim i ingerencji w sprawy wewnętrzne NRD oraz uważa, że [illegible] te są pozbawione mocy prawnej.

* * *

WASZYNGTON PAP. Propozycje radzieckie stały się sensacją polityczną dnia oraz przedmiotem niezliczonych komentarzy i spekulacji w St. Zjednoczonych. Amerykańskie rozgłośnie radiowe oraz stacje telewizyjne nadawały co godzinę obszerne streszczenie not radzieckich. W kołach dziennikarskich podkreśla się, że propozycje radzieckie całkowicie zaskoczyły Departament Stanu, którego przedstawiciele strawili wiele nocy na opracowywanie ewentualnych kontrposunięć USA w wypadku przekazania przez ZSRR swych uprawnień w Berlinie zachodnim władzom NRD. Przedstawiciele Departamentu nie spodziewali się jednak takiego obrotu sprawy i zostali zaskoczeni absolutnie propozycjami radzieckimi.

* * *

Jak wynika z doniesień agencyjnych z Waszyngtonu, Londynu i Paryża, kierownicze koła polityczne Zachodu nie mogą zaprzeczyć iż propozycje radzieckie w sprawie Berlina są krokiem zmierzającym do odprężenia. Z pierwszych doniesień wynika jednak, że będą one starały się we wszelki możliwy sposób storpedować te doniosłe propozycje

AFP podkreśla, że w Waszyngtonie mówi się, iż będzie rzeczą trudną odpowiedzieć na propozycje radzieckie.

* * *

Po opublikowaniu propozycji radzieckich giełda zachodnio-berlińska oraz zachodnio-niemiecka zareagowały natychmiastową zwyżką, co świadczy o tym, iż są one traktowane jako krok pozytywny dla gospodarki zachodnio-niemieckiej. Zwyżka kursu akcji sięgała do 18 punktów. M. in. o 13 punktów wzrosły akcje zachodnio-berlińskiego przedsiębiorstwa „Schultheiss-Brauerei", zakładów Schering o 10 punktów, Simensa o 9, AEG o 7 itp.

W związku z tym należy przypomnieć, że w ub. czwartek po oświadczeniu Brandta, że Berlin pozostanie nadal „frontowym miastem" w zimnej wojnie, na giełdzie zachodnio-berlińskiej nastąpił wielki spadek akcji nie notowany od 1948 r.

„Berlin stał się złośliwym nowotworem, który może wywołać niepożądane następstwa, dlatego proponujemy by zlikwidować ten nowotwór" — POWIEDZIAŁ N. CHRUSZCZOW na konferencji prasowej

MOSKWA PAP. Jak już donosiliśmy, dnia 27 bm. odbyła się na Kremlu z przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. S. Chruszczowa konferencja prasowa.

Konferencję zagaił minister spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko.

Pierwszy zadał pytanie korespondent „PRAWDY":

Dlaczego rząd radziecki postanowił wystąpić na rzecz likwidacji statusu okupacyjnego Berlina właśnie w obecnej chwili? Jaki cel przyświeca krokom rządu radzieckiego, zmierzającym do zmiany sytuacji Berlina zachodniego?

N. CHRUSZCZOW: Posteram się odpowiedzieć na to pytanie. Pytacie, dlaczego wynikła sprawa likwidacji statusu okupacyjnego Berlina i dlaczego właśnie teraz powstała konieczność rozwiązania tej kwestii? Tłumaczy się to tym, że ukształtowały się określone stosunki między wielkimi mocarstwami lub — jak zwykło się to pisać w prasie — między Zachodem a Wschodem.

Wiele podjęliśmy kroków po to, aby osłabić napięcie w stosunkach międzynarodowych, stworzyć warunki do likwidacji tego napięcia, dla ukształtowania normalnych stosunków między krajami, zapewnienia pokojowego współistnienia, rozwiązywania w drodze pokojowej powstających rozbieżności tak, aby nie doszło do konfliktów. Podejmowaliśmy niemało kroków po to, aby znaleźć drogi do rozwiązania tego zadania, to znaczy do stworzenia normalnej atmosfery na całym świecie, a przede wszystkim w Europie, dla zapewnienia wzajemnego zrozumienia oraz pokoju między krajami, które walczyły przeciwko Niemcom faszystowskim. A minęło już dość czasu od zakończenia wojny — przeszło 13 lat.

Przeszkodą do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, jak tłumaczą przedstawiciele mocarstw zachodnich i [illegible] co szczególnie nalegają Niemcy zachodnie, jest ich niechęć do uznania realnego stanu rzeczy. A realny stan rzeczy jest następujący: istnieją teraz dwa państwa niemieckie — Niemiecka Republika Federalna, której ustrój opiera się na zasadach prywatno - kapitalistycznych, i Niemiecka Republika Demokratyczna, która rośnie i rozwija się na zasadach socjalistycznych, w kierunku socjalistycznym.

Jeśli uznać tę okoliczność, na którą często powołują się na Zachodzie, wówczas należy taką sytuację uwiecznić. Przecież wątpliwe jest, czy Niemiecka Republika Demokratyczna zdoła zaagitować pana Adenauera i jego rząd, aby Niemcy zachodnie w swojej działalności państwowej szły w kierunku socja-

(Dokończenie na str. 2)

TU

- Wycieczka i 10-dniowy pobyt w Związku Radzieckim
- Odbiornik radiowy „Stolica"
- Porcelanowy serwis stołowy (kobalt)
- Aparat fotograficzny „Zorka"
- Zegarek na rękę (Moskwa)
- Komplet sztućców stołowych.

Konkurs „Słowa Ludu" i ZW. TPP-RI.

Szczegóły we wtorek!

Tysiąc szkół na Tysiąclecie

PLENARNE POSIEDZENIE OKFJN

29 bm. rozpoczynają się w Warszawie plenarne obrady Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Na porządku obrad znajduje się głównie sprawa społecznej akcji budowy tysiąca szkół dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Referat na ten temat wygłosi przewodniczący OKFJN, przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki.

—(PAP)—

22 grudnia II sesja Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA PAP. — W stolicy Zw. Radzieckiego podano do wiadomości, że 22 grudnia br. rozpocznie się w Moskwie II sesja Rady Najwyższej ZSRR piątej kadencji.

Uwaga!

Rozszerzamy nasz konkurs „Pomóż kolei — kolej pomoże tobie"!

W środę (3. XII. br.) ogłosimy szczegóły! Będzie to konkurs (z nagrodami) dla w s z y s t k i c h.

PIHM zapowiada

Dziś jak podaje PIHM — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże. Zamglenia i mgły. Temperatura minimalna od minus 3 st. do zera st., maksymalna od plus 1 st. na wschodzie i południu Polski do 6 st. na Wybrzeżu. Wiatry słabe.

Belgrad — stolica FLRJ — położony jest u zbiegu dwóch największych rzek jugosłowiańskich — Sawy i Dunaju. Obecnie Belgrad liczy 600.000 mieszkańców. Na zdjęciu: nowy luksusowy hotel „Metropol" w Belgradzie.

CAF

ŚWIĘTO NARODOWE JUGOSŁAWII

NARODY Jugosławii obchodzą dziś swoje święto państwowe — Dzień Republiki. Dużo jest podobieństwa w losach dziejowych Polski i Jugosławii. Oba te kraje walczyły o swoje wyzwolenie spod obcego jarzma, oba stawiały opór przemocy rodzimego faszyzmu w latach międzywojennych, a w okresie II wojny światowej wysoko wzniosły sztandar walki antyhitlerowskiej.

Przyszły dni zwycięstwa. Potęga hitlerowska została zdruzgotana. Narody Jugosławii zebrały plon zwycięstwa i podobnie jak inne narody wschodniej części naszego kontynentu wkroczyły one na drogę socjalistycznego rozwoju.

Jak wiadomo, w latach wypaczeń związanych z kultem jednostki i odstępstw od norm leninowskich w stosunkach między państwami socjalistycznymi, Jugosławia znalazła się w trudnej sytuacji. Idee XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, które położyły kres antyleninowskim praktykom poprzedniego okresu, utorowały drogę ponownemu zbliżeniu między Jugosławią a innymi krajami socjalistycznymi. Doniosłe w tym względzie była wizyta czołowych przywódców KPZR i ZSRR w Belgradzie w maju 1955 r. Również i nasza partia niemało zrobiła dla naprawienia szkód wynikłych wskutek błędnej polityki lat poprzednich. Wizyta delegacji partyjno-rządowej pod przewodnictwem tow. Gomułki w Jugosławii w 1957 r. miała w tym względzie niewątpliwie doniosłe znaczenie.

Doświadczenia ostatniego okresu pouczają jednak, że nadzieje wywołane tymi zmianami nie spełniły się. Związek Komunistów Jugosławii uczestniczac w naradzie partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie z okazji 40 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, odizolował się od innych partii i odmówił podpisania wspólnej deklaracji. Sytuację pogorszyły przebieg i wyniki VII Zjazdu ZKJ, który odbył się wiosną br. Uchwalony na Zjeździe program świadczy, że partia ta i jej kierownictwo znalazły się w wielu węzłowych sprawach na platformie rewizjonistycznej, która jest nie do pogodzenia z nauką marksizmu-leninizmu.

Nie tracimy nadziei, że prędzej czy później ZKJ zawróci z fałszywej drogi. Istniejące dziś rozbieżności natury ideologicznej są poważne i nam, jako komunistom, lekceważyć ich nie wolno. Nie zamierzamy jednak rozciągać tego na całokształt stosunków między naszymi państwami. „Nie robimy niczego — powiedział tow. Gomułka w swym przemówieniu na wiecu przyjaźni podczas wizyty w Moskwie — co pogarszałoby stosunki między Polską a Jugosławią. Przeciwnie, pragniemy rozwijać nasze stosunki handlowe z Jugosławią na zasadach wzajemnych korzyści. Uważamy też za pożyteczne wzajemne zapoznawanie się z życiem obydwu krajów".

W dniu państwowego święta Jugosławii czujemy się jak zawsze, od dziesiątków lat, bliscy narodom tego kraju. Życzymy im z całego serca powodzenia w dążeniach do rozkwitu kraju, do zbudowania socjalizmu.

Nowy wzór dowodów osobistych

Począwszy od 1 grudnia br. osoby ubiegające się o wydanie dowodów osobistych otrzymywać je będą wg nowego wzoru.

Nowy dowód osobisty stanowi książeczkę o rozmiarach 11,5 cm x 8,5 cm w miękkie, okładce płóciennej, koloru szarego. Dowód ten zawiera łącznie z wewnętrznymi stronami okładki 14 stron koloru jasnoniebieskiego.

Dotychczasowe dowody osobiste są nadal ważne. Nowy wzór dowodów otrzymują tylko ci, którzy dopiero teraz je wyrabiają, tzn. młodzież po ukończeniu 18 roku życia, kobiety, które wyszły za mąż i w związku ze zmianą nazwiska, zmieniają też dowód osobisty oraz ci wszyscy, którzy zagubili bądź zniszczyli dotychczasowe dowody i obecnie starają się o wydanie nowych.

TOW. CHRUSZCZOW WYJAŚNIA ISTOTĘ PROPOZYCJI ZSRR W SPRAWIE BERLINA

(Dokończenie ze str. 1)

listycznym. Byłoby to oczywiście pożądane i dla Niemców z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i dla wielu Niemców z Niemiec zachodnich oraz dla całej postępowej ludzkości, a my, jako komuniści bardzo byśmy się z tego cieszyli

Sądzić jednak, że zgodzi się na to pan Adenauer i koła rządzące Niemiec zachodnich, byłoby czystą fantazją.

Z drugiej strony w krainie fantazji obracają się określone koła w Niemczech zachodnich, w tym niestety kanclerz Adenauer i inni politycy, którzy z jakiegoś powodu liczą na to, iż dojdzie do takiej sytuacji, że Niemiecka Republika Demokratyczna zrezygnuje ze swojego systemu socjalistycznego i zgodzi się na system kapitalistyczny. Na tej zaś podstawie, powiadają, nastąpiłoby „zjednoczenie" Niemiec, to znaczy koła monopolistyczne Niemiec zachodnich wchłonęłyby Niemiec ką Republikę Demokratyczną i stworzyły by jedno państwo niemieckie na takiej socjalnej podstawie jak w Niemczech zachodnich. I tylko wtedy ich zdaniem, powstanie możliwość zawarcia traktatu pokojowego. Czy jednak realne są takie rachuby? Oczywiście nie! Należy je zaliczyć do bajek z krainy fantazji, ponieważ masy pracujące NRD nigdy nie zechcą zrezygnować ze swoich zdobyczy socjalnych i politycznych na rzecz wyzyskiwaczy i monopolistów.

Cóż więc czynić?

Należy brać za punkt wyjścia realne fakty. Istnieje podzielony Berlin, w którym utrzymuje się reżim okupacyjny. Wojna zakończyła się przeszło 13 lat temu. Sądzę, że każdy normalny człowiek uważa taką sytuację za nienormalną. A zatem należy znaleźć takie rozwiązanie, które by zlikwidowało ten nienormalny stan rzeczy, ponieważ obecnie trwanie reżimu okupacyjnego nie daje nic pozytywnego. Utrzymanie takiej sytuacji będzie korzystne tylko dla tej strony, której przyświecają całe agresywne.

Dla mocarstw zachodnich Berlin zachodni jest dogodnym miejscem dla prowadzenia agresywnej polityki przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu socjalistycznego. W wyniku określonej polityki, mocarstw zachodnich, które rozpalają odwetowe nastroje w Niemczech zachodnich, sprzyjają wskrzeszaniu tam faszystowskich, reakcyjnych organizacji i sił. Berlin zachodni przekształcił się w swego rodzaju złośliwą narośl. I jeżeli nie zlikwiduje się jej, grozić to będzie niebezpieczeństwem, które może doprowadzić do dość niepożądanych następstw. Dlatego też postanowiliśmy dokonać operacji chirurgicznej, to znaczy zlikwidować status okupacyjny Berlina i stworzyć warunki, które przyczyniałyby się do normalizacji stosunków między wielkimi mocarstwami — dawnymi uczestnikami koalicji antyhitlerowskiej. Chcemy stworzyć normalną atmosferę, normalne warunki, w których stosunki między naszymi krajami, stałyby się takie same, jak te, które istniały w czasie wojny z Niemcami hitlerowskimi.

Dobrze przy tym rozumiemy, że pewne koła, które stoją na stanowisku wykorzystania Berlina zachodniego jako ogniska waśni dla wzniecania gorącej wojny, te koła oczywiście będą rozzalone i będą przeciwstawiać się naszym pokojowym propozycjom, lecz jesteśmy przekonani, że ludzie tacy stanowią na świecie mniejszość.

Pytanie korespondenta agencji UNITED PRESS INTERNATIONAL:

Czy słuszne będzie wysnuć z noty rządu radzieckiego wniosek, że w ciągu pół roku Zw. Radziecki nie dokona żadnych posunięć zmieniających, porządek, jaki istnieje w Berlinie obecnie?

N. CHRUSZCZOW: Moim zdaniem wysnuwa pan słuszny wniosek, że w okresie 6 miesięcy nie będziemy naruszali ukształtowanych już w Berlinie warunków, mimo iż uważamy je za nienormalne. Jednak nawet nienormalne warunki chcielibyśmy zlikwidować normalną drogą, to jest drogą porozumienia.

Nie chcemy przy likwidacji nienormalnej sytuacji stwarzać jakiegoś zaostrzenia w stosunkach między narodami. Chcemy w drodze porozumienia stworzyć normalne warunki, które sprzyjałyby rozwojowi przyjaznej atmosfery w stosunkach między wszystkimi państwami.

Mówię to oczywiście z zastrzeżeniem. Będziemy przestrzegali w ciągu przewidzianego okresu stworzonych przez reżim okupacyjny norm pod warunkiem, że inne kraje nie podejmą prowokacyjnych kroków zagrażających sprawie pokoju.

Sądzę, że pytanie jest wyczerpane.

Pytanie korespondenta agencji FRANCE PRESSE:

Jak wiadomo, Berlin jest stolicą Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dlaczego mimo to wysuwa się propozycje udzielenia zachodniej części Berlina statusu wolnego i zdemilitaryzowanego miasta?

N. CHRUSZCZOW: Pytanie postawiono słusznie. Rzeczywiście, jeśli brać za punkt wyjścia postanowienia wynikające z Układu Poczdamskiego, dla każdego jest jasne, iż Berlin znajduje się na terytorium tej części Niemiec, na której utworzona została i rozwija się Niemiecka Republika Demokratyczna. Dlatego najwłaściwszym rozwiązaniem byłoby takie, przy którym zachodnia część Berlina, teraz faktycznie oderwana od Niemieckiej Republiki Demokratycznej zjednoczyłaby się z jego częścią wschodnią. Berlin stałby się wówczas jednym miastem wchodzącym w skład państwa, na którego ziemi się znajduje. Od czasu zakończenia wojny i zawarcia Układu Poczdamskiego minęło 13 lat. W tym okresie w zachodnim Berlinie i we wschodnim Berlinie, w NRD jak i całości ukształtowały się inne kierunki w rozwoju gospodarki i w systemie państwowym. Jeżeli w sposób mechaniczny połączyć w jednym naczyniu zupełnie różniące się swoim składem ciecze, to wówczas — jak mówią chemicy — następuje pewna reakcja. A my chcemy, aby rozwiązanie sprawy Berlina nastąpiło na takim gruncie, który nie wywołałby burzliwej reakcji.

Chcemy podejść do rozwiązania tej sprawy biorąc za punkt wyjścia realne warunki, jakie się ukształtowały, a najlepszym, najbardziej realistycznym podejściem do rozwiązania sprawy Berlina, jest uznanie faktu, że istnieją dwa państwa niemieckie, uznanie różnych systemów, jakie panują w tych państwach. Biorąc to za punkt wyjścia najlepiej byłoby stworzyć dla zachodniej części Berlina warunki wolnego miasta z własnym rządem, z własnym systemem społecznym i państwowym.

Uważamy, że w obecnej sytuacji tylko w oparciu o takie realistyczne podejście można znaleźć właściwe rozwiązanie sprawy Berlina i bezboleśnie zlikwidować złośliwą narośl, w jaką przekształcił się teraz Berlin zachodni. Chcemy stworzyć normalne warunki dla rozwiązania tego problemu w taki sposób, aby ludzi zamieszkałych w Berlinie zachodnim i mających różne poglądy i przekonania, nie zmuszać do przyjmowania wbrew ich woli systemu, który im się nie podoba.

Pytanie korespondenta agencji TASS:

W prasie zachodniej utrzymuje się, że proponowane przez rząd radziecki posunięcia w dziedzinie likwidacji resztek reżimu okupacyjnego w Berlinie mogą jakoby doprowadzić do pogorszenia sytuacji gospodarczej miasta i jego ludności. Czy są jakieś podstawy do tego rodzaju wywodów?

N. S. CHRUSZCZOW

Moim zdaniem, w naszych propozycjach zawarta jest odpowiedź na to pytanie. Oświadczyliśmy, że Zw. Radziecki przez swoje zamówienia zapewni pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej przedsiębiorstw przemysłowych w Berlinie zachodnim. Związek Radziecki zobowiązuje się również całkowicie zaopatrzyć w artykuły spożywcze mieszkańców Berlina zachodniego. Oczywiście jedno i drugie zamierzamy realizować na zasadach handlowych. Możliwości, jakimi dysponuje Zw. Radziecki — jak sądzę — nie wywołają u nikogo wątpliwości. Robotnicy i przedsiębiorcy Berlina zachodniego mogą rozwinąć korzystną dla ludności Berlina działalność. To nie tylko nie doprowadzi do obniżenia stopy życiowej, lecz wprost przeciwnie zagwarantuje większe zatrudnienie ludności i stworzy warunki do podniesienia poziomu życia.

Pytanie korespondenta dziennika „IZWIESTIA":

Jak można ocenić oświadczenia niektórych polityków Niemieckiej Republiki Federalnej, występujących za utrzymaniem obecnej sytuacji w Berlinie?

N. CHRUSZCZOW: Wydaje mi się, że na pytanie to częściowo już odpowiedziałem. Politycy i mężowie stanu, którzy domagają się utrzymania dotychczasowej sytuacji w Berlinie, domagają się także utrzymania nienormalnych warunków, jakie ukształtowały się w Europie i na całym świecie. Obecnie istnieje napięcie w stosunkach międzynarodowych. Obstawać przy zachowaniu źródła, które wywołuje to napięcie, jest równoznaczne z dążeniem nie do likwidacji napięcia międzynarodowego, lecz do zachowania go na czas nieokreślony. Tymczasem zaś wszelkie napięcie może się wzmóc do tego stopnia, że przy obecnym poziomie rozwoju zbrojeń może doprowadzić do dość żałosnych następstw dla ludzkości.

Dlatego też należy zlikwidować źródło, które rodzi napięcie, stworzyć normalne warunki, by ludzie mogli spokojnie spać i by nad nimi nie wisiała groźba wybuchu nowej wojny z użyciem broni atomowej i wodorowej. Nasuwa się uzasadnione pytanie, czy ludzie domagający się utrzymania nienormalnej sytuacji, są normalni?

Pytanie korespondenta agencji REUTERA: Jakie gwarancje daje rząd radziecki Berlinowi zachodniemu jako wolnemu miastu? Czy ulegnie zmianie polityka rządu radzieckiego w sprawie Berlina, jeśli Niemcy zachodnie zrezygnują ze swego programu remilitaryzacji?

N. CHRUSZCZOW: Oświadczenia rządu radzieckiego, wszystkie nasze dokumenty dają całkowitą gwarancję w tym względzie. Będziemy robić wszystko, aby zachować i popierać wolne miasto, zapewnić nieingerencję w jego sprawy wewnętrzne po to, aby rozwijało się zgodnie z pragnieniem samej ludności.

Gdyby i inne kraje uznały taką sytuację lub wyraziły zgodę na podpisanie jakiegoś wspólnego dokumentu i jeśli trzeba, zaakceptowały go uchwałą Organizacji Narodów Zjednoczonych, wyrazilibyśmy na to zgodę.

Pyta się pan, czy polityka rządu radzieckiego w sprawie Berlina ulegnie zmianie, jeśli Niemcy zachodnie zrezygnują ze swego programu remilitaryzacji? Nie, nie ulegnie zmianie. Należy wziąć pod uwagę, że zgodnie z Układem Poczdamskim Niemcy nie powinny być uzbrojone. Dlatego też rezygnacji Niemiec zachodnich z programu zbrojeń nie można uważać za ustępstwo w zamian za ustępstwo. Są to różne sprawy nie tej samej wagi. Jeśli Niemcy zachodnie oświadczą, że nie będą się zbroić, ale równocześnie utrzymany zostanie reżim okupacyjny Berlina, to źródło napięcia i konfliktów nie zostanie zlikwidowane, lecz zachowane. Dlatego też należy zlikwidować taką anormalną sytuację. Byłoby bardzo rozsądne, gdyby Niemcy zachodnie nie uzbrajały się, byłoby jeszcze rozsądniej, gdyby inne kraje posiadające swe siły zbrojne w Niemczech wschodnich i zachodnich wycofały swe wojska, o czym mówiliśmy już niejednokrotnie. Likwidacja reżimu okupacyjnego w Berlinie i utworzenie z jego zachodniej części wolnego miasta przyczyniłyby się do rozwiązania sprawy wycofania wojsk z Niemiec, jak również do rozwiązania problemu rozbrojenia.

Pytanie korespondenta agencji ADN (NRD): Jakie, zdaniem pana, pożądane są kroki i środki, by zmiany w sytuacji Berlina mogły być dokonane normalnie i bez przeszkód?

N. CHRUSZCZOW: Pragniemy, aby posunięcia te zrealizowane zostały bez przeszkód. Gdyby kraje, do których się zwracamy, po otrzymaniu naszych propozycji odpowiedziały, że je przyjmują z zadowoleniem i gotowe są spotkać się, jeżeli trzeba, dla podpisania odpowiednich dokumentów, byłoby to jak najbardziej rosądne. Jestem przekonany, że stanowisko takie zostałoby zaaprobowane przez tych wszystkich, którzy opowiadają się za zapewnieniem pokoju na całym świecie. Nie oczekujemy entuzjastycznego przyjęcia tych propozycji, ale wierzymy głęboko, że zostaną one właściwie ocenione jako odpowiadające interesom pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Problem Berlina ma charakter przewlekły, dlatego też dajemy okres 6 miesięcy, by można było właściwie i wszechstronnie wszystko przemyśleć, zasadniczo rozwiązać problem i zlikwidować to niebezpieczne ognisko.

Pytanie korespondenta dziennika „NEPSZABADSAG" i korespondenta RADIA WĘGIERSKIEGO: Jeśli mocarstwa zachodnie nie zgodzą się na status wolnego miasta Berlina, jakie kroki zamierza w tym wypadku podjąć rząd radziecki?

N. CHRUSZCZOW: Byłoby bardzo niepożądane, gdyby rządy, których to dotyczy i do których się zwracamy, nie zgodziły się na nasze propozycje. Jeśli jednak to niepożądane zjawisko nastąpi, nie powstrzyma to nas. Po upływie tego okresu zrealizujemy nasze propozycje przedstawione w odpowiednich dokumentach. Nie będę w tej chwili rozwodził się nad tym, dlaczego powzięliśmy taką decyzję, ponieważ motywy zostały dość szczegółowo wyłuszczone w dokumentach rządu radzieckiego.

Pytanie korespondenta agencji DPA (NRF): Jakie będzie stanowisko rządu radzieckiego, jeśli rząd USA nie przyjmie propozycji w sprawie statusu Berlina jako wolnego miasta oraz odmówi wycofania swych wojsk z Berlina i nie zgodzi się na żadne rokowania z rządem NRD?

N. CHRUSZCZOW: Będziemy oczywiście ubolewać, jeśli St. Zjednoczone nie przyjmą naszej propozycji. Ale nie powstrzymałoby to nas, jak już powiedziałem, od realizacji naszych propozycji. Nie mamy innego wyjścia. Kiedy mocarstwa zachodnie, tj. USA, Anglia i Francja, naruszyły najważniejsze postanowienia Układu Poczdamskiego w sprawie demilitaryzacji Niemiec i uzbrajają Niemiecką Republikę Federalną, protestowaliśmy przeciwko temu. Ale nie liczono się z nami i kontynuuje się wskrzeszanie militaryzmu w Niemczech zachodnich. Dlatego też w wypadku nieprzyjęcia naszej propozycji w sprawie Berlina zachodniego będziemy musieli postąpić tak, jak postąpiły mocarstwa zachodnie, które zignorowały przyjęte przez siebie w Poczdamie zobowiązania oraz inne zobowiązania wypływające ze skutków rozgromienia Niemiec faszystowskich.

Pytanie korespondenta dziennika brytyjskiego „DAILY WORKER": Biorąc pod uwagę fakt, że różne organizacje szpiegowskie i radiostacje prowadzące robotę wywrotową w Berlinie zachodnim zapewniają pracę wielu ludziom, jaką propozycję zamierza wysunąć rząd radziecki w celu zapewnienia, aby ludzie ci nie stali się bezrobotnymi? (Śmiech).

N. CHRUSZCZOW: W tym wypadku można byłoby prawdopodobnie tylko zalecić takim ludziom, by zmienili zawód (Śmiech), tj. przestali kłamać i zajmować się szpiegostwem, lecz poświęcili się pracy pożytecznej dla narodów. Jeśli zaś któryś z nich nawet pozostanie bezrobotnym, nie wyrażę mu współczucia. (Ożywienie na sali).

Pytanie korespondenta francuskiego dziennika „MONDE":

Panie Premierze, powiedział Pan, że Berlin zachodni należy do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Czy oznacza to, że zdaniem rządu radzieckiego, ten status Berlina zachodniego będzie tymczasowy i że na następnym etapie rząd radziecki będzie proponował włączenie Berlina zachodniego w skład Niemieckiej Republiki Demokratycznej?

N. CHRUSZCZOW: Zrozumiałem pańskie pytanie i odpowiadam na nie. Nie, nie uważamy, że to jest tymczasowe uznanie lub chwilowa ofiara ze strony Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Uważamy, że sytuacja Berlina zachodniego jako wolnego miasta będzie zachowana dopóty, dopóki zechcą tego sami mieszkańcy wolnego miasta Berlina. Oni sami ustalą ład, jakiego pragną.

Pytanie korespondenta zachodnioniemieckiego pisma „DIE WELT": Jeśli Berlin zachodni otrzyma status Wolnego Miasta, czy w tym wypadku wydzielony zostanie wolny korytarz dla dostępu do tego miasta ze strony Niemiec zachodnich, np. tak jak było w swoim czasie z Wolnym Miastem Gdańskiem?

N. CHRUSZCZOW: To są szczegóły, o których trudno mi w tej chwili mówić. Sądzę jednak, że wolnemu miastu Berlinowi należy bezwzględnie zagwarantować swobodną komunikację zarówno w kierunku wschodnim, jak i zachodnim. Propozycje nasze przewidują to.

Pytanie korespondenta amerykańskiego dziennika „NEW YORK TIMES": W nocie radzieckiej do rządu USA stwierdza się, że jeśli propozycje zawarte w tym dokumencie nie będą możliwe do przyjęcia dla rządu USA, to rozmowy byłych mocarstw okupacyjnych w sprawie Berlina będą bezprzedmiotowe. Czy należy to rozumieć tak, że w wypadku, jeśli rząd USA nie będzie się zgadzał z konkretnymi propozycjami zawartymi w dokumencie radzieckim, rząd radziecki nie będzie zainteresowany w rozpatrzeniu jakichkolwiek innych propozycji w sprawie Berlina?

N. CHRUSZCZOW: Zależy to od tego, z czym mianowicie St. Zjednoczone nie będą się zgadzały. Jeśli odrzucą cały problem wysunięty w naszym dokumencie, wówczas rzeczywiście rozmowy w sprawie Berlina będą bezprzedmiotowe. Jeśli natomiast zażądają uściślenia i omówienia naszych propozycji to moim zdaniem, jest to całkowicie dopuszczalne i nawet niezbędne. Dlatego też stawiamy problem nie ultymatywnie, lecz proponujemy okres 6-miesięczny dla jego wszechstronnego rozpatrzenia, dla spotkań z przedstawicielami mocarstw zachodnich, aby omówić propozycje rządu radzieckiego, jeśli mocarstwa zachodnie wykażą gotowość do omówienia tego problemu.

Korespondent dziennika zachodnioniemieckiego „SUEDDEUTSCHE ZEITUNG": Mówiono, że propozycje radzieckie w sprawie Berlina obliczone są na dłuższy okres. Czy bierze się pod uwagę, że obliczone są np. na okres istnienia dwóch państw niemieckich?

N. CHRUSZCZOW: Jeśli oba państwa niemieckie dojdą do porozumienia w sprawie zjednoczenia, to prawdopodobnie rozwiązany zostanie tym samym problem zakończenia istnienia wolnego miasta, ponieważ Niemcy będą zjednoczone i zgodnie z wolą narodu niemieckiego Berlin stanie się oczywiście stolicą zjednoczonego państwa niemieckiego.

Korespondent „NEW YORK HERALD TRIBUNE" stawia kolejne pytanie: „Czy należy uważać notę radziecką za wypowiedzenie Układu Poczdamskiego?".

N. CHRUSZCZOW: A jak pan sądzi, czy Układ Poczdamski jest obecnie wykonywany? (Śmiech na sali).

KORESPONDENT: Niektórzy tak sądzą.

N. CHRUSZCZOW: Rządy USA, Anglii i Francji brutalnie pogwałciły Układ Poczdamski, udaremniły jego wykonanie, a równocześnie trzymają się kurczowo jednej tylko części tego Układu, aby w jakiś sposób przedłużyć okupację Berlina. Inni uczestnicy wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim uważają, że mocarstwa zachodnie po storpedowaniu szeregu najważniejszych postanowień Układu Poczdamskiego utraciły prawo pozostawania w Berlinie. Jak pan wie, my stoimy na tym stanowisku.

(Dokończenie ze str. 1)

Milicja odgrywa decydującą rolę w tej walce, ale nie jedyną. Oczekuje więc pomocy i ścisłego współdziałania ze strony administracji zakładów pracy i przedsiębiorstw handlowych. Ich obowiązkiem jest również wzmożenie kontroli materiałowej w toku produkcji, rozliczania pracowników z surowców, walka z mankowiczami, zawiadamianie MO o faktach kradzieży itp.

PRACA IDEOLOGICZNA

Niemal na każdym zebraniu partyjnym uwaga wielu członków partii koncentruje się również wokół pracy ideologicznej wśród towarzyszy partyjnych i bezpartyjnych.

Po XII Plenum KC PZPR zorganizowane zostały przy KW MO dwie grupy szkolenia partyjnego. Zajęcia odbywają się dwa razy w miesiącu. Pierwsza grupa towarzyszy studiuje obecnie zagadnienia prawa i państwa, druga — światopoglądowe. Wykłady i seminaria prowadzą wykwalifikowani wykładowcy.

Oprócz tego każdy z funkcjonariuszy przyswaja sobie samodzielnie materiały XII Plenum. Ważniejsze i ciekawsze zagadnienia dyskutowane są następnie na zebraniach partyjnych.

ZOBOWIĄZANIA

Na zebraniach partyjnych MO podjęto dla uczczenia III Zjazdu Partii wiele cennych zobowiązań. M. in. pracownicy Wydziału Finansowego KW MO, mający wiele pracy w związku ze zbliżającym się końcem roku, postanowili przepracować poza godzinami służbowymi 333 godz.

Funkcjonariusze KP MO w Przysusze zobowiązali się przepracować 100 godz. przy budowie ogródka jordanowskiego i stadionu w swoim mieście oraz wykonać wiele innych prac w czynie społecznym. Wartość podjętych zobowiązań wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Funkcjonariusze KP MO w Przysusze wezwali do podejmowania podobnych zobowiązań towarzyszy ze wszystkich jednostek terenowych MO woj. kieleckiego.

M. Wed.

Min. Bieńkowski odwiedzi kieleckich harcerzy

● Jak już informowaliśmy — w niedzielę 30 listopada br. w sali WOS w Kielcach odbędzie się impreza organizowana przez Główną Katerę Harcerstwa pod nazwą „Harcerze — nauczycielom". Warto dodać, że poza kieleckimi harcerzami, nauczycielami i przedstawicielami władz wojewódzkich w uroczystościach weźmie m. in. udział: minister oświaty Władysław Bieńkowski.

WIADOMOŚCI Z RADOMIA

CHOINKI UFORMOWANE Z CIENKICH GAŁĄZEK

Jak doniosła prasa centralna, już przed nadchodzącymi świętami ukażą się w handlu choinki z plastiku. Ponieważ będzie to seria próbna, należy się spodziewać, że tych sztucznych drzewek będzie mało i niewielu mieszkańców Radomia w tym roku skorzysta ze wspomnianego wynalazku.

I oto Liga Ochrony Przyrody w Radomiu przychodzi z pomocą. Organizuje ona 2 grudnia br. wystawę i sprzedaż choinek uformowanych z cienkich gałązek, pomocy leśniczego z Pionek, ob. Sikory. Wystawa urządzona będzie w siedzibie Zarządu Lasów Państwowych przy ul. 1 Maja 68.

Przedstawiciele Ligi Ochrony Przyrody zapewniają, że choinki z cienkich gałązek są znacznie piękniejsze od przeciętnych naturalnych. Gałązki stroiszu do choinek są pozyskane z drzew ściętych przy eksploatacji lasu, a więc bez niszczenia młodego drzewostanu.

(r)

DOCHÓD Z ZABAWY NA ZAKUP POMOCY NAUKOWYCH

Chcąc umożliwić szkole Nr 30 (na Sadkowie) jak najszybsze zaopatrzenie się w pomoce naukowe — gdyż szkoła ta nie posiada ich zbyt wiele, bo zorganizowana jest niedawno — tamtejszy Komitet Rodziciel ski zorganizował zabawę taneczną, a dochód w wysokości ponad 2 tysiące zł przeznaczył na wyżej wspomniany cel. Inicjatywa ta godna jest pochwały.

PODARUNEK RZDrzew.

Miłą niespodziankę sprawił nauczycielom szkoły Nr 1 (na Glinicach) Komitet Opiekuńczy tej szkoły, tj. Radomskie Zakłady Drzewne. W ramach obchodu Dnia Nauczyciela wręczył pedagogom skompletowy wiecznych piór. Prócz jego wraz z miejscowym Komitetem Rodzicielskim zorganizowano okolicznościową akademię i zabawę taneczną. Bawiono się świetnie.

ZESPÓŁ POSELSKI ZAWIADAMIA...

Wojewódzki Zespół Poselski organizuje dziś w Radomiu spotkanie posłów Okręgu Radomskiego z przedstawicielami wyborców tego terenu. A więc z przewodniczącymi powiatowych i miejskich rad narodowych, sekretarzami KP i KM PZPR, sekretarzami ZSL oraz członkami prezydiów miejskich i powiatowych komitetów FJN. Tematem spotkania, w czasie którego m. in. poseł Hasiak zapozna zebranych z ostatnimi pracami Sejmu, będzie przede wszystkim sprawa pomocy posłów w rozwiązywaniu codziennych problemów miast i powiatów radomskiego okręgu wyborczego.

Narada rozpocznie się o godz. 10 w sali konferencyjnej Prez. MRN w Radomiu.

POWSTANĄ NOWE SZKOŁY

Niemal codziennie podajemy informacje o przekazywaniu przez radomskie społeczeństwo coraz to nowych kwot na konto budowy szkół. Dlatego też warto chyba podać, iż właśnie w oparciu o te pierwsze fundusze gospodarcze Radomia opracowuje się już konkretne plany budowy nowych szkół i obiektów szkolnych. Jak wyjaśnił nam główny architekt miasta inż. Okowiński, w tych dniach zatwierdzona została lokalizacja czterech szkół, które inwestowane będą przez radomian. I tak przy ul. Traugutta wybudowana zostanie szkoła 24-klasowa, budynek szkolny o 15 klasach „wyrośnie" także przy ul. Kamiennej (Borki), a dwie szkoły znajdą pomieszczenie na terenach Osiedle - Północ. Prace przy budowie tych szkół mają być rozpoczęte w roku przyszłym.

KPBP POSTANOWIŁO

Radom rozbudowuje się. Niemal każdego miesiąca przybywają nowe domy i obiekty. To duże tempo rozwojowe mogłoby w wielu wypadkach być jeszcze szybsze, gdyby po prostu... miał kto budować. W tej sytuacji bardzo istotna wydaje się decyzja kierownictwa Kieleckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, które postanowiło na terenie Radomia zorganizować placówkę swego przedsiębiorstwa. KPBP zamierza w różnych punktach miasta wybudować kilka baz a także hotel robotniczy dla przyszłych pracowników.

GDY USŁYSZYMY, TO KUPIMY

Klient lubi wybierać. Nawet gdy nabywa taki artykuł jak radio. Zdecydował się już np. na „Stolicę", ale... nie każdy tego typu aparat, ma jednakowy odbiór. W związku z tym najpierw kilka radioodbiorników wypróbowuje, a dopiero potem kupuje. Ta próba to jednak duża strata czasu i dla sprzedawcy, i dla klienta. I oto...

Dyrekcja Miejskiego Handlu Art. Przem. uruchomiła w salonie radiowo - telewizyjnym przy ul. Narutowicza sprzedaż preselekcyjną. Co to znaczy? Wszystkie aparaty radiowe i telewizyjne wystawione w salonie dołączone są do sieci i w każdej chwili mogą być uruchamiane na życzenie klienta. A więc... Pomysł bardzo cenny...

80 TYS. ZŁ NA FUNDUSZ GRUNWALDZKI

Jak się dowiadujemy, Radom zebrał już na Fundusz Grunwaldzki ponad 80 tys. zł. Największy wkład mają zakłady Zakładów Metalowych i RZO. Wpłaciły one po 4 tys. zł.

—)oOo(—

Wojewódzki Zjazd TSS

Dnia 30 listopada br. (niedziela) o godz. 10 (w pierwszym, a 10,30 w drugim terminie), w budynku Liceum Pedagogicznego w Kielcach, ul. Leśna 16, odbędzie się doroczny Wojewódzki Zjazd Sprawozdawczo - Wyborczy Delegatów Towarzystwa Szkoły Świeckiej.

ZW TSS prosi wszystkich członków - delegatów i zaproszonych gości o punktualne przybycie.

Wybaczy nam — mam nadzieję — Czytelnik, że znów zabieramy głos w sprawie świetlic. Ponieważ jednak mam w sprawie tego kłopotliwego zjawiska pewne propozycje, sugestie — proszę o cierpliwe przebrnięcie do końca przez poniższe wywody.

Ostatnia dostępna statystyka wykazuje, że mamy w Kielecczyźnie, w co dwunastej wsi placówkę, którą można z przymrużeniem oka nazwać świetlicą. Asekuruję się owym przymrużeniem dlatego, jako że w oparciu o własne i bliźnich doświadczenia, twierdzić mogę z całą pewnością, iż działalność owych zarejestrowanych świetlic jest prawie żadna. Jeśli spośród nich w co dwunastej mają miejsce zjawiska, które bez naciągania nazwać można działalnością świetlicową, to lepiej nie jest. **To co w formularzach sprawozdawczych określa się jako świetlicę, to zazwyczaj nie więcej niż izba, o paru kulawych sprzętach, służąca za miejsce wiejskich zebrań w sprawie podatków czy kontraktacji.** Czasem ktoś się tam wedrze i zakłóci spokój pracowitym pająkom — urządzeniem zabawy z wypitką i wybitką.

Ilo to mieć rację bytu i w pierwszych latach powojennych, kiedy po latach okupacji była wielka potrzeba wyżycia się na takim właśnie polu.

Od tych lat dokonały się jednak duże zmiany natury gospodarczej, socjalnej, oświatowo-kulturalnej. Krócej mówiąc, poszliśmy jako społeczność do przodu. **A instytucja świetlic pozostała w starej formie. Nie przystosowano jej do kształtującej się nowej mentalności do nowych potrzeb.** I wydaje mi się, że tu leży pies pogrzebany, a nie w „administrowaniu", „przekręcaniu" czy „braku opieki". To są względy, które przyspieszyły lub opóźniły proces spowodowany słabością decydującą — **brakiem uwspółcześnienia.**

Po co te wywody? Czy po to, by wykazać, że trzeba jak najrychlej rozwiązać to, co ze świetlic zostało? Absolutnie. O co chodzi, wytłumaczę, choć trochę okrężną drogą.

Odrodziła nam się po 56 roku taka interesująca instytucja jak Uniwersytety Powszechne. Wyszło z tym Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, za Towarzystwem ruszył państwowy sektor oświaty. Pierwsze tego typu placówki, oczywiście gdy zorganizowano je na realnych podstawach, **o teren wiejski (70 proc. mieszkańców województwa), wydają się być formy zastosowane przez TWP.** To są wnioski sprawdzone empirycznie.

I zresztą nie ja sam do nich doszedłem. TWP wyciągnęło je pierwsze, przystępując po niespełna dwuletnich doświadczeniach w kilku środowiskach, do organizowania UP z dużym rozmachem Ba — pojęli słuszność takiego kierunku działacze Związku Młodzieży Wiejskiej. W rezultacie TWP, Kuratorium i ZMW projektują powołanie w najbliższym okresie szeregu nowych Uniwersytetów Powszechnych. Czyli, że oświatowcy znaleźli trop i idą śladami. To doskonale.

Martwi mnie jednakże, że **ten znamienny proces dokonuje się nie zauważony przez przygniatającą większość działaczy kulturalnych.** (Na marginesie zaznaczam, że podziałem na działaczy oświatowych i kulturalnych posługuję się, ze względów tradycjonalnych, boć jedni jak i drudzy są ludźmi upowszechniającymi kulturę). A wydaje mi się, że właśnie wszelkiego rodzaju „kulturalnicy" powinni zawołać głosem wielkim — E u r e c a! Sprawa aż się prosi, by wokół niej skupić wszystkie wysiłki, jakie podejmuje się

JAN ŁYSEK

Artykuł dyskusyjny

PROPONUJĘ MARIAŻ

W owej lepszej co dwunastej (obstaję przy tej częstotliwości), robią coś koła ZMW, straż pożarna, etatowi (niewielu ich) pracownicy. Te odosobnione wysepki giną jednak w morzu ciszy i martwoty kulturalnej z górą trzech tysięcy wsi, leżących w obrębie kieleckiego województwa.

Do wytworzenia owej martwej ciszy, niewątpliwie przyczynił się fakt masowego likwidowania świetlic w okresie popaździernikowym. Nie był to jednak krok decydujący o upadku. To był tylko duży gwóźdź do gotowej już trumny. **Po prostu świetlica tak pojęta (warcaby, gazety, chór, zespół taneczny czy dramatyczny — jako podstawa egzystencji) — przeżyła się.** I nic nie pomoże „lament na chłopów", że zaciągnąwszy wieczorem pług do szopy, nie idą do świetlicy poczytać, że młodzi, zamiast wgłębiać się w sztukę hołubców — piją w GS-ie wódę i latają do dziesiątej wsi za dziewuchami, że wyrostki nie ćwiczą się w ruchach konika szachowego, a zerkają przez szparę do karczmy.

Trudno. **Świetlica z jej tradycyjnymi atrybutami — nie przyciąga.** Czasem grupka entuzjastów coś poruszy, ożywi. Dokąd starcza im zapału, coś się dzieje — później: klapa. Bo posiłki nie przychodzą. I — trzeba sobie to odważnie powiedzieć — przychodzić nie będą.

W dzisiejszej dobie (chociaż chłopi mają jeszcze nie lada kłopoty z kupnem wideł czy gwoździ), usiłowania zmierzające do związania mieszkańca wsi ze świetlicą, która oferuje szaszki, starą gazetę, czy naukę ludowego tańca, na nic się nie zdadzą. To było dobre przed wojną (np. świetlice wiejowe), gdy wieś utrzymywano w zacofaniu i ciemnocie, gdy każdą możliwość oświecenia się wieś łapała jak deskę ratunku, możliwość wyrwania się z kręgu obywateli drugiej kategorii. Mogłyby egzamin na medal. Charakterystyczne, że UP znalazły dogodny klimat właśnie w środowisku wiejskim. Przykładem są takie miejscowości jak np. Nakło w pow. włoszczowskim, Kielczyna w staszowskim.

Otóż właśnie eksperyment UP wykazał, że to nieprawda, jakoby wieś była całkowicie obojętna na próby umożliwienia jej korzystania z dóbr natury kulturalno-oświatowej. Rzecz w tym, jaką wybiera się drogę do wsi. Jeśli jedynie poprzez szaszki, ping-pong i trala-hopsa, rezultat wiadomy, czyli żaden lub prawie żaden. A jeśli poprzez pogadanki, odczyty, np. lekarza o najczęstszych chorobach i zapobieganiu im, prawnika — o przepisach obowiązujących w stosunkach chłopaństwo, fizyka — o osiągnięciach techniki, to rzecz ma się zgoła inaczej. Choć i sportu i tańców nie neguję. I to się wydaje główna dziś, najprostsza droga, prowadząca do wsi, na którą trzeba wkroczyć, jeśli chce się poważnie traktować wszystko to, co mówimy w sprawie upowszechnienia kultury. Na tę właśnie drogę wkroczyły Uniwersytety Powszechne i zbierają żniwa. Każdemu, kto biadoli, że wieś ignoruje świetlice, gorąco zalecam, niech wybierze się z którymś z nauczycieli wyjeżdżających (oni to najczęściej czynią) z powiatowego miasta— w celu wygłoszenia pogadanki na zajęciach UP. Po takiej wycieczce, zaręczam, można nabrać wiary w celowość wysiłków zmierzających do upowszechnienia kultury i oświaty na wsi. Ileż tam jest ciekawości świata i wszystkich jego spraw, które tak błyskawicznie postępują naprzód!

Sęk tkwi właśnie w formach popularyzacji tej kultury, której dorobilibyśmy się nie od tysiąca a od grubo więcej lat. **Formami najefektywniejszymi dla nas w chwili obecnej, gdy idzie dla podniesienia oświaty i kultury.** A już aparat zajmujący się tą tradycyjnie pojmowaną kulturą, ma moim zdaniem obowiązek zaciągnięcia się co do żołnierza, do realizacji takiej koncepcji.

Dzisiejszy Uniwersytet Powszechny, taki jaki ma powodzenie i zdaje egzamin — to właśnie mariaż świetlicy z uniwersytetem znanym z przeszłości. W Nakle nie tylko słuchają wykładów o uprawie gleby, problemach atomowych, ale też tańczą i grają na scenie. Świetlica i uniwersytet, jak dwoje zabłąkanych kochanków, odnajdujących odwieczną rację istnienia tylko we dwoje — padły sobie w ramiona.

Wszystkie moje wywody zmierzają do przekonania możliwie najliczniejszych spośród tych, których przekonać by trzeba, że takie połączenie, świetlica — UP jest krokiem racjonalnym, jest nakazem okresu, w którym żyjemy.

Ileż to możliwości daje takiej placówce zaopatrzenie jej w nowoczesne środki, sprzęt (aparat projekcyjny, telewizor, magnetofon itp.)! Sam fakt skupienia środków materialnych, którymi na cele k. o. dysponują różne władze, organizacje i związki, przyniósłby bezsprzeczne korzyści. Racji przemawiających „za", jest jeszcze wiele, szczupłość miejsca nie pozwala na wytoczenie wszystkich armat.

Rozmarzyłem się niemal nieprzyzwoicie. Choć wydaje mi się, że powinienem znaleźć zwolenników takiej koncepcji. Czy tak? **Może zabiorą w tej sprawie głos działacze kulturalno-oświatowi?**

W sytuacji, gdy nie bardzo wiadomo, co dalej z tymi świetlicami, rozważenie możliwości oddania ich (lokale, sprzęt, ludzi) Uniwersytetom Powszechnym, nie będzie chyba od rzeczy.

Czekamy na zdanie działaczy. „Słowo Tygodnia" ma gościnne łamy.

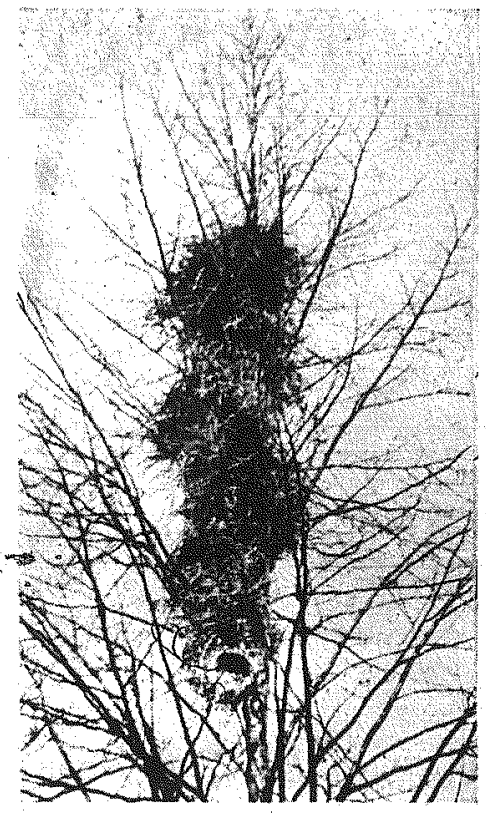

Nawet ptaki budują wieżowce...

CAF

W. GRABKA

ROZWAZANIE - NA MARGINESIE PEWNYCH ZAMIERZEŃ

W zasadzie sprawa nie jest nowa. Od kilku, jeśli nie od kilkunastu lat mówi się o niej przy pewnych okazjach. A tych z kolei nie brak. Raz będzie to program wyborczy, innym razem konferencja itp. Obecnie propozycja organizacji wyższej uczelni w naszym prześwietnym grodzie wróciła przy okazji Millenium. Rzucił ją kilka tygodni temu kurator Pawełczyk na ważnej i zobowiązującej naradzie w Prez. WRN.

A więc znowu projekt. Nie wiem który z rzędu i trudno ostatecznie zdefiniować jego szczegóły. Jedno jest tylko pewne — winna to być uczelnia techniczna, powiązana w jakiś sposób z regionem, uczelnia odpowiadająca aktualnym możliwościom Kielc i województwa, potrzebna społecznie i społecznie uargumentowana. To zresztą zrozumiałe. Ostatecznie wyższa uczelnia to nie tylko kompleks gmachów, to

(Dokończenie na str. 2)

WIESŁAW BARAŃSKI

LOS JEDNEJ „AKTYWIZACJI"

Chęciny słyną nie tylko z marmurów i nie tylko z tego, że kiedyś przed wyprawą na Krzyżaków właśnie do Chęcin Łokietek zwołał sejm. Chęciny dzisiaj to zaniedbane brudne, rozsypujące się w gruzy miasteczko, którego widoku nie uniknie nikt z ludzi przebywających trasę Kraków — Warszawa z pomocą samochodu czy jakiegoś innego środka lokomocji o napędzie benzynowym. Co więcej, można powiedzieć, że Chęciny widzą wszyscy oprócz tych, którzy je powinni widzieć z racji zajmowanych stanowisk, i których powinno boleć to chociażby, że kiedyś w przeszłości miasteczko wyglądało inaczej, lepiej, dostatniej, że między nami mówiąc miasteczko żyło.

W 1569 roku Chęciny już posiadały:

305 domów mieszkalnych,
20 jatek rzeźniczych,
39 warsztatów szewskich,
8 prosołów (ludzi handlujących solą),
21 ludzi zajmujących się gorzelnictwem,
22 piwowarów,
30 piekarzy,
17 przekupek ze straganami.

Ponadto Chęciny posiadały w 1569 roku fabrykę sukna, łaźnię i „postrzygalnię" (zakład fryzjerski).

Okres prosperity trwał przy aktywnej pomocy gospodarzy miasta do roku 1657 to znaczy do czasu, kiedy do Chęcin wpadły podczas wojny szwedzkiej wojska Rakoczego i dość gruntownie spaliły i zrabowały miasteczko. Trochę później, jako że nieszczęścia idą w parze klęski dopełniła morowa zaraza.

Można powiedzieć, że niechlubny jubileusz trzechsetlecia rozpadu świetności Chęcin minął w roku ubiegłym. Minął jak łatwo się domyśleć bez specjalnego z naszej strony żalu.

Rzecz jasna w ciągu millenium były próby ratowania Chęcin. I Jan Kazimierz, panie dzieju, współczuł miasteczku i Sobieski pozwolił wszystkim budować się w Chęcinach jako też parać się handlem i szynkować trunki. August II w 1723 roku nadał nawet Chęcinom herb.

Niestety najwnikliwsze nawet studiowanie dalszych dziejów Chęcin nie może rozjaśnić radością oblicza cierpliwego lektora. Wszystko się chyli ku upadkowi. Nie pomaga nawet fakt, że Chęciny podobnie zresztą jak i Radom stały się siedzibą sądów ziemskich dla powiatów opoczyńskiego i chęcińskiego. Niemniej lojalnie trzeba stwierdzić, na podstawie lektury, że ojcowie miasta mieli wiele serca do porządków i ładu. Nawet upadające miasto miało jednak zawsze czyste ulice i starannie wymiecione rynki.

Osobnym rozdziałem dla tego miasteczka jest okres międzywojenny.

Czytelnicy łaskawie mi wybaczą te dosyć może nudne wyliczanie przewag miasteczka w minionym, zamkniętym, okresie. Chodzi tylko o podanie możliwie dużej ilości faktów zaczerpniętych z historii miasteczka, które w zestawieniu z faktami łatwymi do sprawdzenia na dzisiejszych Chęcinach pozwolą wyciągnąć pewne korzystne w przyszłości dla miasteczka wnioski.

Otóż pobieżny nawet rzut oka na Chęciny międzywojenne zmusza do głębszych refleksji. Pomijając nawet fakt, że Chęciny w 60 procentach zamieszkałe są w tym okresie przez Żydów zastanawia zjawisko wielkiej żywotności tego uroczego miasteczka. To prawda, że Żydom udało się jak mało komu rozwinąć tu kunszt szewski i sztukę przyrządzania wędlin. Ale już dzisiaj z perspektywy kilkunastu lat można powiedzieć, że udało im się to właśnie dlatego, że opierali się na tradycji tych właśnie a nie innych zawodów. Wywozi się w tym okresie z Chęcin setki ton drobiu rocznie, tysiące jaj itp. itd. Same zakłady wapienne, kamieniołomy i młyny cementowe zatrudniały w tym czasie około 250 robotników. Jak z tego wynika, Chęciny dzisiaj również mają wszelkie dane na to żeby być miasteczkiem pełnym życia a nie jak dotychczas malowniczym uzupełnieniem ślicznego skądinąd krajobrazu.

Niestety bezplanowa oparta na filozofii „dojutrkowania" gospodarka podobnie jak i w wielu innych małych miasteczkach przyniosła po wyzwoleniu właśnie to co tego typu gospodarka mogła przynieść; pożydowskie domki rozsypywały się coraz bardziej, ruiny porastały zielskiem, rzemiosło podupadło. Ludzie zaczęli spekulować, jako że legalnie już nie było można sprzedawać wyprodukowanych tu towarów. Oczywiście wpłynęło to zgubnie na jakieś poważniejsze traktowanie rodzinnego miasta. W Chęcinach podobnie jak w wielu innych małych miasteczkach umarła wiara w lepszą przyszłość. Wyglądało na to, że każdy rok, każdy dzień, potwierdzają to przekonanie.

Założona tu zaraz po wojnie zasadnicza szkoła kamieniarska została po kilku latach przeniesiona na Śląsk. W ogóle co energiczniejsi mieszkańcy Chęcin, kto wie zresztą czy nie bez żalu, opuszczają miasteczko, w którym, słuchajcie uważnie, na przestrzeni 12 lat wybudowano 2 izby zresztą dopiero w 1955 roku a w 1956 następne trzy...

Nie lepiej przedstawia się zatrudnienie w miasteczku. Według danych WKPG zatrudnionych było na terenie Chęcin 357 osób (w tym 85 kobiet). Dojeżdżało z Chęcin do pracy 119 osób, co razem czyni 478 osób zatrudnionych na 2.768 mieszkańców.

Jak z tego wynika dane na dziś nie wyglądają zbyt różowo. Nie trzeba także prosić uczonych specjalistów z Akademii Nauk, żeby powiedzieli jakie mogą być dalsze losy miasteczka. Każde dziecko od powie, że perspektywy nie są zbyt optymistyczne.

* * *

Sprawa aktywizacji małych miasteczek nie jest sprawą nową. Wszędzie się o tym czyta, pisze i mówi, przy czym trzeba dodać, że opinia na ogół jest zgodna — trzeba aktywizować. Mieszkańcy małych miasteczek marzą o lepszych czasach, wymyślają ciekawe inwestycje, proponują uruchomienie takich czy innych najczęściej nie mieszczących się nawet w planach PKPG inwestycji itp. itp.

Świadomie nie piszę o wszystkich małych miasteczkach, które trzeba aktywizować w naszym województwie: po pierwsze obawiam się, że nie sprostałbym zadaniu nawet przez cały rok, po drugie są ku temu powołane odpowiednie władze a po trzecie gdyby ten artykuł załatwił, chociażby tę jedną konkretną sprawę Chęcin (załatwił w sensie — skierował uwagę Prezydium WRN w Kielcach na Chęciny) to już byłoby bardzo dobrze. Nie będę pisał o powodach, dla których wybrałem właśnie Chęciny. Może zadecydował fakt, że

(Dokończenie na str. 2)

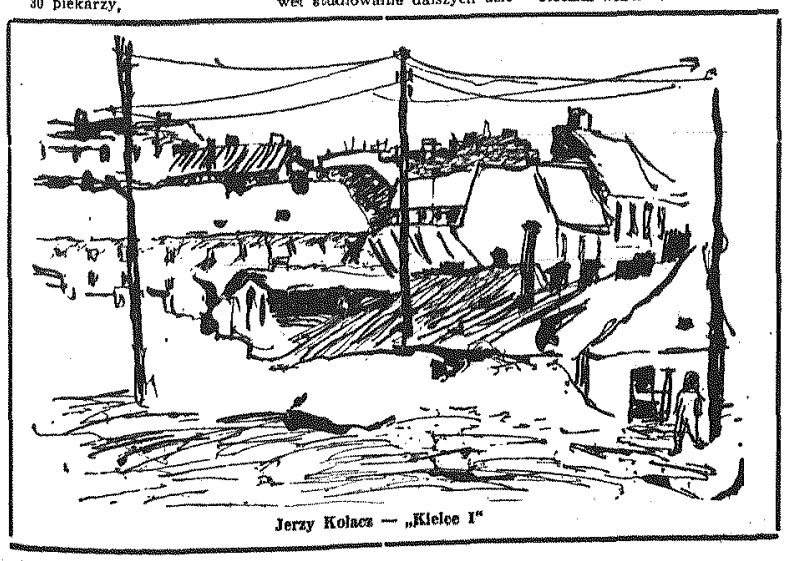

Jerzy Kolacz — „Kielce I"

W. CHLEBNIKOW

ODMOWA

Jest mi znacznie przyjemniej
Patrzeć na gwiazdy
Niż podpisywać wyrok śmierci.

Jest mi znacznie przyjemniej,
Gdy słyszę głosy kwiatów.

Jak: „Oto on! on oto!", szepcą,

Wolę przez ogród przechadzić
Niż patrzeć na karabiny,

Co zabijają tych, którzy pragną

Mnie zabić zdradą.

I oto właśnie dlatego
P r z e n i g d y,
Nigdy nie będę władcą!

tłum. SEWERYN POLLAK

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 46 (326) 29 LISTOPADA 1958 R.

ROZWAŻANIA

(Dokończenie ze str. 1)

nie tylko krzątanina organizacyjna. To przedsięwzięcie na wielką skalę, niełatwe i wymagające wiele wysiłku.

W czasach nie tak znowu zamierzchłych, powszechnie mówiło się o konieczności zorganizowania w Kielcach Instytutu Geologicznego, naturalnie na prawach wyższej uczelni. Były projekty i owszem, szumne plany i niemniej szumne założenia architektoniczne. Niektórzy wskazywali na puste miejsce przy ul. Ściegiennego, naprzeciw WDK i z miną wtajemniczonych informowali — tu jest właśnie miejsce, gdzie powstanie kielecka uczelnia. Potem nastąpiła niepokojąca cisza. Długo, długo nic... aż wreszcie projekt kuratora.

Cenne to niewątpliwie marzenia. Biorąc z punktu czysto ekonomicznego, a więc wszystkie zasoby znane i nieznane, którymi dysponuje tak zwana „ziemia Żeromskiego", wielkie zasoby ludzkie, konieczność zmian socjalnych w mieście bądź co bądź wojewódzkim i wiele pozostałych czynników, utopijny z pozorów projekt nabiera cech rzeczy pierwszoplanowej. Niektórzy twierdzą nawet, że rozwój Kielc jako miasta i rozwój województwa jest ściśle uzależniony od wyższej uczelni. Nie czas na spieranie się z takimi poglądami. Jest w nich wiele przesady, na pewno. Niemniej jednak jest i trochę racji.

Ale ad rem. Kilka własnych uwag na temat wyższej uczelni, naturalnie zakładając najpierw, że wszyscy jak jeden mąż zgadzamy się z poglądem, iż jest ona niezbędna.

Pytanie zasadnicze, — jaka powinna być ta uczelnia? Najbardziej zapalenci miłośnicy regionu głosują za humanistyką. Sakramentalny argument „kolebki kultury", na pamięć cytowane przykłady od Wincentego Kadłubka począwszy kończąc na Żeromskim co najmniej. Polonistyka, historia sztuki, regionalizm, Iłża, Chęciny i wiele podobnych miejsc uświetnionych przez historię. Oczywiście i historia, która mówi z każdego kieleckiego kamienia...

Argumentów tego rodzaju byłoby na pewno więcej. Rzucam je luźno. Ot tak, jak można je usłyszeć od zwolenników studiów klasycznych.

Inni powiadają — rolnictwo i leśnictwo. Znów argumenty. Że lasy, że puszcze, że zaniedbane rolnictwo, które potrzebuje fachowców...

I wreszcie pogląd trzeci, chyba najbardziej racjonalny, przywiązany do ziemi i z myślą o niej rzucany — uczelnia typu staszicowskiego. Pod tym kryptonimem kryje się naturalnie zakład naukowy o ściśle określonym profilu, nauki ścisłe z geologią, kopalnictwem i metalem. Ten profil ma chyba najwięcej zwolenników i on może być brany pod uwagę przy ewentualnym finalizowaniu kieleckiej uczelni.

Trzeba się tu naturalnie liczyć z wszystkimi zastrzeżeniami jakie mogą paść i padną na pewno. Najważniejsze z nich do sprawy lokalowe i zaplecze naukowców. Rzeczywiście. Tu trzeba zacząć wszystko od nowa. Ale to dosłownie wszystko. Począwszy od najbardziej prostych urządzeń, mieszkań dla profesorów na urządzeniach naukowych skończywszy. Nie są to problemy proste, dające się rozwiązać w przeciągu kilku miesięcy. Przykłady mówią, że uczelnie jako takie muszą długo wrastać w środowisko, muszą się długo przyjmować. Bo to sprawa poziomu, kwestia współpracy z innymi ośrodkami, baza naukowa i ludzka. Trzeba się więc liczyć z wielkimi przeciwieństwami, trzeba nawet ryzykować gdyż wiele musi być stawiane „w ciemno". Ale nie znaczy to wcale, że należy rezygnować z tego śmiałego projektu.

W związku z tym rzucę kilka konkretnych projektów. Naturalnie rzucam pod ogólną rozwagę, do ewentualnej dyskusji i zastanowienia się.

Po pierwsze własne zdanie. Pokrywa się ono zupełnie z poglądem trzecim, a więc z planami uczelni o charakterze politechnicznym, z rozwojem specjalnych wydziałów, że tak powiem kieleckich. Mam tu na myśli przede wszystkim geologię, kopalnictwo rud żelaza, odlewnictwo i ceramikę. Te cztery wydziały miałyby tu chyba najwięcej pola do popisu z różnych względów. Najważniejsze to zaplecze. Na to w Kieleczczyźnie nie można narzekać. Ale tu rodzi się problem drugi — szczegóły organizacyjne, punkt wyjścia. Moim zdaniem należałoby zacząć od **zorganizowania wydziałów zamiejscowych krakowskiej Akademii Górniczo - Hutniczej.** Jak wiadomo uczelnia ta posiada wymienione wyżej wydziały, a więc posiada również fachowców, posiada wszelkie do tego potrzebne urządzenia. Od Krakowa do Kielc nie jest znowu tak daleko. To jeszcze jeden dodatkowy argument. Więc z uczelnią macierzystą nie przedstawiałoby większych trudności. Natomiast wydziały wspomniane zyskałyby wielką chęć, szczególnie znaną i nie zawsze uznawaną bazę w postaci niezbadanych kieleckich złóż geologicznych, kieleckiego odlewnictwa, istniejących kopalń rud żelaza i nie znanych jeszcze złóż z Zębcem na czele, to wreszcie możliwości kieleckiej ceramiki budowlanej i użytkowej.

Są to na pewno argumenty pierwszej wagi, argumenty, które mogą zadecydować.

Te właśnie zamiejscowe wydziały AGH byłyby początkiem wyższej kieleckiej uczelni. Zakładając optymistycznie dalszy ich rozwój, doszlibyśmy do powstania jakiejś uczelni opartej na tych właśnie wydziałach. Może to być Instytut Geologiczny, który marzyciele już widzieli, może to być i kuźnia wyższa szkoła inżynieryjna, może wreszcie nawet politechnika.

Są to naturalnie znowu marzenia. O jakichś realnych przesłankach trudno na razie mówić, skoro sprawa nie wyszły ze sfery propozycji. Dobrze się stało, że projekt ten wyszedł właśnie z okazji Millenium. Wspaniała okazja aby uczcić go realizacją takiego przedsięwzięcia. A tu już warto wytoczyć argumenty począwszy od Kadłubka na Staszicu jeśli nie na Żeromskim kończąc. W połączeniu z tradycjami i potrzebami dnia dzisiejszego te wszystkie argumenty mogą i powinny przeważyć.

Dlatego właśnie pozwoliłem sobie wściubić własne trzy grosze do tej sprawy, na marginesie propozycji kuratora Pawełczyka.

WŁADYSŁAW GRABKA

LOS JEDNEJ „AKTYWIZACJI"

(Dokończenie ze str. 1)

już w grudniu prawdopodobnie sprawa ta stanie na tapecie Prezydium WRN, jakkolwiek mogła i powinna stanąć już pół roku temu. Być może — powiadam — właśnie to zadecydowało. Niemniej nie o to chodzi, nie to jest najważniejsze. Chęciny leżą przecież pod bokiem Kielc. Nie ma dnia żeby któryś z gospodarzy metropolii przez miasteczko to nie przejeżdżał. Nie ma również podejrzemam — wśród tych co przejeżdżają ludzi, którzy nie zachwycaliby się pięknem tego miasteczka i zarazem nie pomyśleli z litością o losach jego mieszkańców. Chciałbym na przykładzie Chęcin prześledzić losy miasteczka, które władza ludowa umysłami i możliwościami wybranych przez tutejszych ludzi, radnych — aktywizuje.

* * *

W 1957 roku w dniu 2 grudnia Powiatowa Rada Narodowa w Kielcach podjęła uchwałę Nr 199/55 w sprawie aktywizacji Chęcin. Oto jej treść w punktach:

1. W obiektach poklasztornych uruchomić wytwórnię win i miodów oraz zakład przetwórstwa mięsnego (produkcja win oparta będzie na runie leśnym i owocach, przetwory mięsne na drobiu, królikach, dziczyznie i mięsie ze skupu).

2. Z pomocą Wydziału Kultury zdobyć i przeznaczyć z funduszów SFOS-u 550 tys. zł na adaptację synagogi na dom ludowy.

3. Spółdzielnia Szewców i Cholewkarzy zmieni profil produkcyjny na obuwie sportowe i sprzęt turystyczny.

4. Otworzyć kiosk ze sprzedażą gustownych pamiątek.

5. Wyciągnąć jakoś z Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej dokumentację na budowę wodociągów.

6. Coś zrobić, żeby Wydział Finansowy Prezydium WRN przekazał akta spraw mienia opuszczonego do sądu celem przejęcia tych obiektów przez Skarb Państwa, który prawdopodobnie odprzeda je osobom prywatnym, zamierzającym coś budować w Chęcinach.

7. Przekonać Prezydium WRN o konieczności wybudowania ślepej linii kolejowej z Sitkówki do Chęcin. Prezydium PRN uważa, że koszt nie jest zbyt wielki, a linia potrzebna ze względów turystycznych i gospodarczych.

8. Rozwinąć propagandę hodowli drobiu — rozwinąć instruktaż dla rolników sąsiadujących z miasteczkiem.

9. Poprosić załogę Fabryki Samochodów w Sanoku o sprzedanie jednego autobusu do stałej komunikacji z Kielcami itd. itd.

Trochę wcześniej w tymże 1957 roku w WKPG odbyła się narada z udziałem zainteresowanych, w czasie której omówiono następujące sprawy z takimi oto wnioskami:

„a) Wytwórnię win w budynku poklasztornym należy uruchomić, mimo braku zaplecza surowcowego. Budynek nadaje się doskonale na tego rodzaju zakład i nie wymaga żadnych nakładów. Jedynie na urządzenia będą potrzebne kredyty w wysokości 1.200 tysięcy złotych. Zakład będzie mógł produkować minimum 1 milion litrów wina rocznie. W początkowej fazie produkcja będzie oparta o moszcze sprowadzane z Jurkowa i runo leśne. Zakład ten winien równolegle prowadzić produkcję miodów pitnych. O ile okoliczne gromady nie będą mogły w ciągu kilku lat stworzyć odpowiedniego zaplecza surowcowego (sady), to zakład winien stopniowo przechodzić na wyłączną produkcję miodów. Powiatowy Zarząd Rolnictwa i Powiatowy Zarząd Kółek Rolniczych winny przeprowadzić we wszystkich gromadach akcje uświadamiające na rzecz sadzenia krzewów porzeczkowych i agrestu, a następnie zakładania sadów oraz winnic na południowych stokach wzgórz. W tym celu należy zaprosić do współdziałania Instytut Sadowniczy w Lipowej. Uznano również za słuszne i celowe uruchomienie przetwórstwa mięsnego, którego produkcja oparta byłaby na drobiu, królikach, dziczyźnie i mięsie wieprzowym z wolnego skupu. Zaplecze surowcowe w tym wypadku jest zapewnione. Zakład produkowałby przetwory mięsne w wekach, pasztety i inne wyroby garmażeryjne oraz kiełbasy.

b) Zebrani uznali za słuszne pozostawienie w Chęcinach zakładu „Autoremont", gdyż przeniesienie go do Kielc spowodowałoby pozostawienie bez pracy około 40 ludzi, którzy są członkami tej spółdzielni. Miasto ofiarowuje spółdzielni „Autoremont" potrzebny plac na rozbudowę. Zakład ten położony na trasie Warszawa — Kraków będzie spełniał zadania usługowe dla podróżnych, jak również dla turystów, a niezależnie od tego może spełniać jak dotąd rolę warsztatu naprawczego określonych typów samochodów dla województwa a nawet kraju. Sprawa ta nie wyklucza możliwości wybudowania w Kielcach zakładu dla obsługi miasta.

c) W budynku synagogi postanowiono utworzyć dom ludowy, który w mieście jest bezwzględnie potrzebny, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego charakter turystyczny.

d) Ustalono, że Chęciny jako ośrodek turystyczny winny rozwijać przemysł drobny uwzględniający potrzeby turystów. Spółdzielnia Szewców i Cholewkarzy w Chęcinach winna przestawić się częściowo na produkcję galanterii skórzanej jak: teczki, torby podróżne, mapniki, portmonetki i inne drobne wyroby pamiątkarskie."

Proszę zwrócić uwagę na fakt: zarówno wnioski Prezydium PRN jak i wnioski narady WKPG m s i ą r ę c e i n o g i! Pod wszystkim można się podpisać!

Zastrzeżenie może budzić suma potrzebna do uruchomienia wytwórni konserw z drobiu. Suma duża rzeczywiście, ale i gwarancja solidna; mogły Chęciny kilkanaście lat temu być najpoważniejszym dostawcą drobiu (z Chęcin według „Ekonomisty" z 1928 roku wywieziono w 1925 roku 150 ton drobiu bitego i 912 ton jaj — drugie miejsce w kraju). Może prawdopodobnie być i teraz. Kwestia czasu, właściwego instruktażu rolników, no i jakiegoś sensownego podejścia do tych rzeczy.

Zdaję sobie jednak mimo wszystko sprawę z tego, że projekty te na razie są pisane palcem na wodzie.

Zrelacjonowałem rzecz całą obiektywnie bez żadnych chwytów za, czy przeciw i muszę stwierdzić, że bardzo dużo, nie omal wszystko zależy od ostatecznej decyzji Prezydium WRN. Chcę tylko dodać na zakończenie, że sprawę tę uważam za symbol. Miasteczek takich jak Chęciny jest wiele, nie tak dużo, jednak, żebyśmy z tego powodu nic nie robili. To właśnie miałem na myśli opracowując powyższą publikację.

WIESŁAW BARAŃSKI

STEFANIA MAJEWSKA

KINO I MŁODZIEŻ

Pisałam już kiedyś w naszej grzecie („Słowo Ty godnia" z dnia 19 kwietnia br.) o niewyzyskanym środku upowszechniania kultury wśród młodzieży, jakim jest film. Powracam do tego tematu raz jeszcze, gdyż między celem kina (kulturalna rozrywka, mająca również wartości estetyczne, wychowawcze i oświatowe) a młodocianym widzem zachodzą nadal nieporozumienia. Wypływają one częściowo ze stosunku starszych (a zwłaszcza nauczycieli i wychowawców) do kina — stosunku, który jeżeli nie jest niechętny albo obojętny, nigdy nie jest, że go tak określę — reformatorsko - twórczy. Wiadomo, że młodzież uważa kino za jedną z najprzyjemniejszych rozrywek, co w sferach oświatowych przyjmuje się do wiadomości, bez głębszego zastanawiania się nad wnioskami, nad możliwościami wyzyskania tego faktu w celach upowszechniania kultury. Filmy oświatowe to co innego; mają jakiś związek ze szkołą a i te w jednych szkołach pokazuje się chętnie, w innych z musu, a w jeszcze innych — wcale. Ale filmy fabularne oznaczane są przez specjalną komisję centralną jako dostępne młodzieży od tylu a tylu lat, albo — niedozwolone... i sprawa załatwiona. Tutaj więc młodzież w wyborze filmu kieruje się własnymi kryteriami, często fałszywymi, i wysuwa własne wnioski, nie zawsze zgodne z założeniami twórców. Stąd korzyści jakie młody widz mógłby z danego filmu wynieść są wątpliwe, a przynajmniej — niepełne.

Wprowadzając młodego czytelnika w świat literatury, nie zostawia się go bez przewodnika, uczy się go „właściwie" odczytywać tekst, tłumaczy się na czym polega jego piękno itd. Przed koncertem szkolnym, czy wycieczką na wystawę obrazów, mówi się uczniom coś nie coś o muzyce czy plastyce. Do kina młodzież chodzi nieprzygotowana i dlatego wrażenia, które odbiera, muszą opierać się na kryteriach zupełnie dowolnych i jak najbardziej prymitywnych.

Czy młodzież na tym traci? Przecież film to „tylko" rozrywka. Właśnie o to chodzi, że nietylko. Śmieszne byłoby dowodzić tego w kilkadziesiąt lat po oficjalnym uznaniu filmu za sztukę, nawet u nas, gdzie wszystko przychodzi z opóźnieniem („X Muza" Karola Irzykowskiego, pierwszą polską książką o zagadnieniach estetycznych kina, po raz pierwszy ukazała się w roku 1924). Jest to przecież sztuka złożona z elementów różnych sztuk, których wzajemny stosunek kształtuje całość — sztuka, która zaspokaja najbardziej różnorodne potrzeby widza. Świadomy widz musi rozróżniać podstawowe składniki dzieła filmowego; inaczej patrzy na ekran, jak cielę na malowane wrota, kierując całe zainteresowanie na treść i to od jej najprymitywniejszej strony (jak się to wszystko skończy? czy się pobiorą?)

Poza wartościami estetycznymi, każdy naprawdę dobry film fabularny daje masę materiału rozszerzającego wiedzę o ludziach i świecie, pokazując różne epoki, różne środowiska i poruszając różne problemy. Ile korzyści mogłaby z tego wynieść młodzież, gdyby miała znającego teren przewodnika i mogła na te tematy dyskutować. Temu zadaniu służą kluby filmowe, które zwłaszcza we Włoszech i Francji spełniają ogromną rolę „ukulturalnienia" widza z różnych środowisk — ukulturalniania w znaczeniu jak najbardziej ogólnym.

Nasze kieleckie DKF-y, zwłaszcza klub przy SDP, są nastawione raczej na widza dorosłego. Środowisko uczącej się młodzieży wymaga trochę innej formy klubu, którą może by zrealizować w klubie międzyszkolnym. W swoim artykule, o którym wspomniałam wyżej, informowałam o eksperymencie jednej z poznańskich szkół ogólnokształcących, gdzie wprowadzono oficjalną obowiązkową (choć nie włączona do planu i odbywająca się w godzinach popołudniowych), lekcję pt. „Jak patrzeć na film". Prócz projekcji, odbywają się prelekcje filmowców, dyskusje i odczyty — muzyków, plastyków, prawników, socjologów, którzy opatrują dany film fachowymi komentarzami. Była to inicjatywa jednego z nauczycieli, który potrafił zaanimować do poznania wiedzy o filmie także nauczycieli (mają swój oddzielny klub). W ten sposób uczniowie i nauczyciele znaleźli jeszcze jedną wspólną płaszczyznę zainteresowań, która ich zbliżyła.

Na nasz kielecki, grunt, gdzie wszelkie innowacje natrafiają na wielkie opory, proponowałabym jeden międzyszkolny klub filmowy o atrakcyjnym repertuarze (cykle problemowych filmów fabularnych) z prelekcją wprowadzającą oraz dyskusjami, z udziałem przedstawicieli innych sztuk i dyscyplin wiedzy.

Film jako sztuka zbiorowa daje dużo wiedzy poznawczej z innych dyscyplin sztuki (muzyka, plastyka, aktorstwo taniec), a ponadto dzisiejsze filmy poruszają najbardziej aktualne problemy, nurtujące całą ludzkość, dając w ten sposób młodym widzom pożywkę dla myśli i temat do dyskusji, mogących być pomocą w rozszerzaniu horyzontów młodych uczestników klubu. Strona techniczna zorganizowania Klubu Międzyszkolnego nie natrafiałaby u nas na trudności, gdyż po otwarciu nowego kina „Moskwa" — kino „Warszawa" mógłoby częściowo stać się kinem społecznym. Na wszystkich naradach aktywu kulturalnego mówiło się o konieczności ukulturalniania młodzieży wszelkimi dostępnymi środkami. Międzyszkolny Klub Filmowy w stosunku do młodzieży szkolnej na pewno nie jest gorszym środkiem niż świetlica, dlaczego by więc go nie popróbować? Pod szyldem rozrywki, kryje konkretne i różnorodne wartości poznawcze, chodzi tylko o to, ażeby młodzież przyswajała je sobie na podstawie jakiejś metody, którą kluby już sobie wytworzyły. Projekt Międzyszkolnego Klubu Filmowego poddaję pod rozwagę nauczycielstwu. Zdaje mi się, że nie ma takiej drogi do upowszechnienia kultury, nad którą nie warto by się zastanowić.

O letnim robaczku, Tao, blasku świecy i duszy ludzkiej

(W ZWIĄZKU Z „MAŁĄ HISTORIĄ CHIŃSKIEJ MYŚLI MATERIALISTYCZNEJ").

„Uczyć się i nie myśleć nie daje żadnych korzyści. Myśleć i nie uczyć się to rzecz trudna, niebezpieczna i bezowocna".

Czy nie dopiero wczoraj usłyszeliśmy to? To takie świeże w naszej pamięci. Ależ nie. **To mówił Konfucjusz.** 2.500 lat temu. Był to pierwszy wielki myśliciel chiński (551 — 479 przed n. e.), który wiedzę, opanowaną przez arystokrację, przekazywał prostym ludziom.

„Całymi dniami nie jadłem, całymi nocami nie spałem, oddałem się rozmyślaniom, a wyników nie było żadnych. Nie jest to tyle warte co nauka". To mówił Konfucjusz o sobie. Podkreślał, że należy **„dużo patrzeć"** i **„dużo słuchać".** „Patrzeć" to wzbogacać się o doświadczenia bezpośrednie. „Słuchać" — to słuchanie rozmów i dyskusji innych.

A **Mencjusz?** Ten starożytny chiński myśliciel, który żył w 4-ym i 3-cim stuleciu przed naszą erą? Mencjusz mówił:

„Jeśliby mędrzec panował nad światem, to sprawiłby, żeby było tak wiele pokarmu dla ludzi, jak wody i ognia. Jeśli pokarmu będzie tak wiele jak wody i ognia, to czyż znajdą się jeszcze wśród ludzi nieżyczliwi?" Czy i to nie przypomina wypowiedzi bardzo nam współczesnych?

A oto myśl z okresu walki materialistów chińskich przeciwko buddyzmowi, który zaprzeczał obiektywnemu istnieniu świata materialnego: **„przy pominają oni** (tj. buddyści) — mówił Czang Tsai — **letniego robaczka, który wątpi w istnienie lodu".**

Te i wiele, wiele innych myśli starożytnych filozofów chińskich — materialistów polski czytelnik będzie mógł wkrótce znaleźć w przetłumaczonej na język polski przez Jerzego Lobmana książce Czang Tai-nien pt. **„Mała historia chińskiej myśli materialistycznej"*),** która ukaże się nakładem „Książki i Wiedzy". Kontakt z tą książką będzie dla czytelnika polskiego bardzo pożyteczny, albowiem pobieżne nawet zapoznanie się z najstarszą filozofią najstarszego na świecie narodu jest niezbędnym wprowadzeniem do zrozumienia wielu dziedzin twórczości Chin, i nie tylko Chin. Książka ta, obejmująca okres od roku 780 przed naszą erą do r. 1840 naszej ery, zapełni też zapewne niemałą lukę w naszej wiedzy na omawiany temat, że wymienimy choćby fakt, iż Konfucjusz i Lao-tse traktowani byli u nas na ogół jako zwolennicy poglądów religijnych, co nie odpowiadało rzeczywistości.

A oto jeszcze jeden wyjątek z tej książki, jakże aktualny dla nas obecnie, gdy czynimy wysiłki, by traktować marksizm w sposób twórczy, niedogmatyczny:

„Pewien starzec powiedział coś. Dziecko może dokładnie powtórzyć to samo zdanie. Ale starzec wypowiadając je zawarł w nim cały ogrom swego wieloletniego doświadczenia. Natomiast dziecko mówiąc to samo wyraża zwykłe zdanie. Gdybyśmy nie studiowali rozwoju materializmu — konkluduje autor — nie bylibyśmy w stanie zrozumieć tej najwyższej syntezy, jaką jest marksizm". Jak powiada księga Tao To King: „grube drzewo wyrasta z cienkiego jak włos pędu, dziewięciopiętrowa wieża wyrasta z nieznacznego wzniesienia, tysiącmilowa podróż zaczyna się od jednego kroku".

Materializm dawny, jak wiadomo, rozwijał się w walce z idealizmem głównie wokół problemów obiektywności i materialności świata. A oto urywek z tej „Małej historii", który usiłuje nam w sposób niezwykle plastyczny przedstawić kształtowanie się myśli materialistycznej na ten temat:

„Nad naszymi głowami niebieszczeje puste, rozległe, olbrzymie niebo. Obejmuje ono słońce, księżyc, ciała niebieskie i olbrzymie puste przestrzenie. Pod naszymi nogami żółci się szeroko i daleko rozpostarta ziemia. Ludzie starożytni nie wiedzieli, że niebo i ziemia to są dwie największe, przeciwstawne sobie rzeczy i są źródłem wszystkiego. Laotse (jest to księga, którą podobno napisał współczesny Konfucjuszowi Lao Żan) uważa, że niebo i ziemia nie istniały zawsze, że był okres kiedy ziemia i niebo nie oddzieliły się jeszcze, ale stanowiły chaotyczną jedność. Ta chaotyczna jedność nie była ani niebieska, ani żółta, a była tylko jakimś wielkim zamętem. To właśnie Laotse nazywa Tao. Tao jest to materia, coś pierwotnego, coś co różni się od każdej konkretnej rzeczy, będąc jednocześnie wspólnym źródłem wszystkich rzeczy konkretnych. Laotse przeciwstawiał naukę o Tao religijnemu poglądowi na najwyższego władcę. Odmawiał mu stanowiska kontrolnego i twierdził, że Tao pojawiło się przed władcą niebios. Podkreślał, że Tao „nic nie robi, nie ma woli, że niebo nie jest litościwe, nie ma uczuć, a powstanie wszelkiej rzeczy jest naturalne. Tao jest ciągłym ruchem, a ruch odbywa się zgodnie z określonymi przepisami.

W filozofii materialistycznej starożytnej Grecji poczesne miejsce zajmowała teoria atomu. Teoria ta głosi, że wszelkie ciała złożone są z atomów a atom jest najmniejszą, niepodzielną cząstką materii. Wiemy, że nasz współczesny pogląd na atom posunął się znacznie naprzód — wiemy dziś, że atom jest podzielny. Ale wiemy też, jaką rolę teoria atomistyczna odegrała w rozwoju myśli materialistycznej na świecie. Czy w starożytnej myśli materialistycznej Chin również istniała teoria atomistyczna? Autor odpowiada na to pytanie twierdząco: myśliciel Huei Szy (370 — 300 przed n. e.), który zgodnie z legendą „napisał pięć wozów książek", mówił: **„Największe nie ma nic na zewnątrz i nazywa się wielką jednostką. Najmniejsze nie ma nic wewnątrz i nazywa się małą jednostką".** Ta „mała jednostka" jest pojęciem zbliżonym do pojęcia atomu. „Nie ma nic wewnątrz" znaczy, że nie zawiera mniejszych części i jest niepodzielna. „Wielka jednostka" — to wszechświat.

Ale wróćmy na chwilę znów do Tao, czyli materii. Księga Czuang-Tse, jednego ze starych materialistów chińskich zawiera następujące opowiadanie: **„Tung Kuo-tse zapytał Czuang-Tse: „Gdzie jest tak zwane Tao?" Czuang-Tse odpowiedział: „Nie ma takiego miejsca, gdzie by nie było jest wszędzie". Tung Kuo-tse rzekł: „Musisz wskazać, wtedy zrozumiem". Czuang-tse rzekł „W żukach, niedźwiadkach i w mrówkach". Tung Kuo-tse powiedział: „Co? W tak niskim i drobnym?" Czuang-tse „Jest w zielsku". Tung Kuo-tse rzekł: „Co, w jeszcze mniejszym i podlejszym". Czuang-tse rzekł: „W dachówkach i ceglach". Tung Kuo-tse rzekł. „To jeszcze gorzej". Czuang-tse rzekł: „W błocie i łajnie", Tung Kuo-tse milczał. Czuang-tse rzekł: „Pytanie twoje nie trafia w sedno rzeczy. Nie wymieniaj poszczególnych rzeczy, gdyż nie ma rzeczy nie zawierających Tao".** Innymi słowy, każda rzecz jest specyficzną formą przejawiania się Tao czyli materii.

A oto **Huan Tan** (33 przed n. e. do 39 n. e.), który obalił religijną myśl o niezniszczalności duszy, używając przy tym bardzo pięknej metafory. Ciało ludzkie — mówił — jest jak świeca, a dusza jak blask świecy. **„Blask świecy pochodzi ze spalania tłuszczu świecy. Gdy świeca się wypali, gaśnie również i blask. Gdzież istnieje samopalący się blask, bez świecy? Dusza ludzka jest całkowicie związana z ciałem człowieka. Po śmierci człowieka ginie również dusza".** Rozpowszechnione w Azji powiedzenie, że gdy człowiek umiera to tak jak by lampa zgasła, pochodzi właśnie z nauki Huan Tana.

Ale skończmy już z przytaczaniem tych, choć tak pięknych, urywków. Książka wkrótce się ukaże. Warto będzie wtedy przeczytać ją w całości.

M. ORLAŃSKI

*) Wszystkie cytaty pochodzą z przetłumaczonej z chińskiego przez J. Lobmana wymienionej pracy.

plastyka

1958 nr 3

Zofia Wolska. Rzeźba.

Dnia 15. XII. br. w salach Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach otwarta zostanie piąta z kolei, a druga jesienna, ekspozycja Grupy W-57. Otwarcie wystawy poprzedzone będzie konsultacją wewnątrzgrupową, na którą przybędą zaproszeni przedstawiciele instytucji i władz kulturalnych miasta Kielc. Natomiast w dniu otwarcia wystawy przewidziana jest dyskusja ogólna, na której odbiorcy będą mogli skonfrontować swe stanowiska w zakresie widzenia współczesnej plastyki z twórcami.

Dzięki staraniom Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych — na wystawie będzie do nabycia obszerny katalog, w którym oprócz spisu eksponatów, znajdą się po dwie reprodukcje prac każdego z autorów.

Obrazy podane będą w ekspozycji przestrzennej, co stanowi rewelację tegorocznej wystawy grupowej.

Dodać należy, że zespół W-57 powiększył się obecnie do jedenastu osób, które zaprezentują odbiorcom malarstwo, grafikę i rzeźbę — w ilości ponad 200 eksponatów.

MAREK RUTKOWSKI

Problemy plastyków

Głównym zadaniem Plenum ZG Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie było przygotowanie wniosków dla mających się wkrótce odbyć obrad Walnego Krajowego Zjazdu Delegatów, tj. dla najwyższej władzy związkowej.

Atmosfera, w jakiej obradowali zebrani była niezwykle ożywiona, a nawet burzliwa. Chodziło bowiem o rozstrzygnięcie szeregu istotnych zagadnień, związanych z ekonomicznymi podstawami działalności Związku, wciąż jeszcze specyficznej sytuacji materialnej plastyków oraz stworzenie odpowiednich warunków dla dalszego, do tej pory niezwykle bujnego, rozwoju twórczości plastycznej w kraju. W obradach uczestniczył minister kultury i sztuki — Tadeusz Galiński oraz przedstawiciele wszystkich oddziałów i okręgów ZPAP. Dyskutanci omawiali m. in. sprawę wzmożenia ekspansji polskiej sztuki plastycznej za granicę, zwłaszcza do Europy zachodniej, gdzie cieszy się ona — jak to wykazały ostatnie kontakty artystyczne — wciąż rosnącym powodzeniem (Włochy, Norwegia, Belgia). — W wymienionych krajach 2/3 wystawianych prac znalazło nabywców, co w Polsce jest raczej nie do pomyślenia. Wnioskiem konkretnym w tej sprawie pod adresem Min. Kultury było: stworzyć odpowiednie normy prawne zezwalające na wywożenie i sprzedaż obrazów autorów współcześnie tworzących. Do tej bowiem pory istniało zarządzenie, zabraniające zawierania tego rodzaju transakcji, a ekspozycje, które organizowano za granicą były wynikiem kontaktów osobistych samorzutnych zespołów lub grup twórczych, które często napotykały na trudności. Propozycje zmierzają do tego, by Ministerstwo Kultury traktowało problem wystaw i wyjazdów zagranicznych, jako inicjator i organizator. Wniosek powyższy zostanie przedyskutowany ponownie na Walnym Zjeździe Plastyków, po czym w konkretnej formie przedłożony Ministerstwu do rozpatrzenia.

Plenum ZG ZPAP przyniosło również niezwykle ciekawe wyniki analiz mecenatu. Okazało się, że wraz z rosnącą wciąż ilością wystaw i podnoszeniem się ich wartości artystycznych zaobserwowano spadek bodźców materialnych. Problem ten dotyczy zwłaszcza oddziałów słabszych liczebnie w porównaniu z innymi, a m. in. Olsztyna, Rzeszowa, Opola, Koszalina.

Najjaskrawszym przykładem jest Nowy Sącz, gdzie do niedawna istniała dwudziestokilkuosobowa grupa członków Związku, dość żywo dająca o sobie znać w twórczości a obecnie pozostało już zaledwie — na skutek braku zainteresowania plastyką tamtejszych władz kulturalnych — osiem osób. Są to plastycy starsi, pozbawieni w pewnym sensie inicjatywy. Oddziałom wspomnianym — grozi śmierć artystyczna, tym bardziej, że absolwenci uczelni, znając atmosferę panującą wokół plastyki na prowincji niechętnie decydują się na osiedlenie w mniejszych miastach. W związku z powyższym, z inspiracji delegata kieleckiego, przedstawiciele wymienionych ośrodków zebrali się dodatkowo na własne, oddziałowe obrady, których efektem było przedstawienie osobom zasiadającym w prezydium Plenum następujących wniosków dla ZG ZPAP:

1. Stworzyć specjalny fundusz stypendiów „dojazdowych" dla członków oddziałów, by mogli uczestniczyć w wystawach okręgowych, odbywających się w większych ośrodkach kulturalnych.

Bardzo często zdarza się, że w ekspozycjach okręgów plastycy oddziałowi nie uczestniczą, na skutek trudności transportowych. Łatwiej jest przecież przenieść obrazy z ulicy na ulicę, aniżeli przewieźć setki kilometrów, zwłaszcza, że operacja taka połączona jest z kosztami;

2. W katalogach wystaw ogólnopolskich winny być umieszczone adresy autorów, celem uwidocznienia udziału terenu w pracach okręgu, jak również w celu umożliwienia osobistego kontaktu odbiorcy z plastykiem;

3. Znieść 53 § ustawy statutowej, który nie pozwalał delegatom oddziałów zabierać głosu na Walnym Zjeździe Związku.

Organizacja Związku jest dwutorowa. Z jednej strony występuje podział na instancje: zarząd główny, zarząd okręgowy i zarząd związku — a z drugiej na sekcje: rzeźby, malarstwa i grafiki. Walny Zjazd obraduje w ten sposób, że każda z sekcji zbiera się osobno, po czym przedstawia swe żądania prezydium zjazdu. Ponieważ delegat oddziału nie jest w stanie uczestniczyć w obradach wszystkich sekcji — przeto wnioski końcowe przedkładane prezydium zjazdu częstokroć nie uwzględniały potrzeb oddziałów;

4. Powołać przy ZG komisarza do spraw oddziałów, który by bronił interesów najniższych instancji związkowych:

5. Powołać Radę Delegatów Oddziałów, która obradowałaby w czasie zjazdu równolegle do sekcji specjalistycznych;

6. Zwiększyć fundusz stypendialny dla terenu;

7. Umieszczać wnioski z obrad delegatów na plenum w Biuletynie ZPAP, a następnie informacje dotyczące stopnia ich realizacji.

Specjalny wniosek zgłosił Oddział Kielecki w osobie delegata: utworzyć w oddziałach etaty dla przewodniczących i księgowych Zarządów Oddziałów.

Propozycja ważna jest szczególnie dla oddziałów, które rozpoczęły działalność ekonomiczną, analogiczną z działalnością PSP (np. Kielce). Stwarza ona warunki unormowania sytuacji materialnej poważnej części członków ZPAP, poprzez zwiększenie operatywności oddziałów. Wnioski przyjęte przez prezydium Plenum, stanowić będą podstawę porozumienia między Min. Kultury a ZG ZPAP.

P. S. W Kielcach sprawą młodych plastyków (absolwentów ASP) przedstawia się nieco inaczej niż w Nowym Sączu. Zamierza tu przybyć blisko dziesięciu adeptów. W związku z tym powstaje szereg problemów, ale o tym już w przyszłym numerze „Plastyki". Tymczasem zapowiadamy wystawę młodych, w której udział weźmie 2 grafików i 2 malarzy. Szczegóły w najbliższym „Słowie Tygodnia".

M. R.

J. SZYMKOWICZ-GOMBROWICZ

Wystawa prac LUCJANA LEJMANA

Zmieniające się co miesiąc w radomskim „Domu Esterki", siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wystawy współczesnej plastyki polskiej są ciekawym komentarzem do ożywionej dyskusji, toczącej się na temat tej gałęzi sztuki.

Oglądany przez wrzesień i połowę października pokaz prac „Grupy Zachęty" cieszył się tym samym co i w stolicy powodzeniem. Wartości akademickie prac, absolutna ich czytelność, widoczna pracowitość wykonawców stały się poważnymi atutami w rękach tak częstych dzisiaj przeciwników malarstwa abstrakcyjnego. Jednakże gdy obrazy tej grupy ustąpiły miejsca zbiorowej wystawie prac art. plastyka Lucjana Lejmana, publiczność stwierdzić mogła pewne braki zachowawczego kierunku. Niebezpieczeństwem tradycjonizmu jest, że przekształca się on nieraz w naśladownictwo. Nienaganne obrazy malarzy „Zachęty" posiadały niestety za mało cech indywidualnych i zbyt przypominały tak dobrze zachowane w pamięci naszej znakomite twory złotego okresu polskiej plastyki, jakim był koniec zeszłego i początek obecnego stulecia. Niezłomne zasady, które stały się kanonem tej grupy nadały jej przytem cechy pewnej jednolitości. Odnosiło się wrażenie, że wszystkie eksponowane obrazy, jeżeli nie były tworem tego samego artysty, to w każdym razie w sposobie malowania były sobie niesłychanie bliskie. Całkiem inne wrażenie odniosła publiczność, ogarniająca chociaż powierzchownie całość wystawy Lejmana w chwili jej otwarcia. Nie chciało się wprost wierzyć, że setka z górą eksponowanych prac jest tworem tego samego malarza. Wprawdzie we wszystkich odnajdywało się mocne podstawy jego sztuki, zdobyte jeszcze w petersburskiej akademii, a polegające na doskonałym rysunku i teoretycznym operowaniu barw, ale akademia nie zabiła indywidualności malarza. We wszystkich obrazach znajduje się wyraźne jego ja, chociaż zmieniające się nieraz w ciągu dość długiej drogi życiowej. Niektóre eksponaty, jak np. „Bartodzieje", czy „Domki w Kazimierzu", czy w „Zaleszczykach", cechuje niesłychany spokój, świadczący o spokoju duchowym artysty, w okresie ich malowania. Przeciwnie, w innych obrazach, a nawet w martwej naturze, dostrzegamy wyraźny niepokój. „Bukiet bławatków" na przykład wydaje się jakby symbolicznym wybuchem bomby atomowej. Charakteryzuje też malarza niesłychany rozmach pędzla, ujęty przecież zasadami teoretycznymi plastyki. Lejman, chociaż poświęca się w swej twórczości głównie grafice, widocznie lubuje się w barwach i one są śmiałe, chociaż zdyscyplinowane.

Żałować należy, że artysta zanadto koncentruje się w dość ciasnych ramach krajobrazu, jakie tworzy Zalesie-Górne, miejsce jego zamieszkania. Wprawdzie pędzel malarza ożywia monotonny obraz tamtejszego lasu, ale nie może zmienić całkiem jego charakteru. Toteż na tle najbardziej reprezentowanego podstołecznego pejzażu, obrazy o bogatszej tematyce stają się szczególnie atrakcyjne.

Dobrze się stało, że kilkudziesięcioletni dorobek plastyczny Lejmana został ujęty w tak wartościową wystawę. Artystę ceniono dotąd raczej, jako grafika, służącego swym doświadczeniem i talentem naszym instytucjom wydawniczym. Wystawa radomska ukazuje go nam w znacznie bogatszym oświetleniu, jako malarza o szerokim rozmachu w tematyce, barwie i technice.

Wystawa Oddziałowa ZPAP

A jednak doszła do skutku, rozpraszając nasze powątpiewania dotyczące żywotności Oddziału.

Wystawa jest miłą niespodzianką, już nie tylko z uwagi na ilość eksponatów i wystawiających autorów, ale przede wszystkim na skutek wartości czysto artystycznych, wprawdzie mieszczących się tylko w pewnej części obrazów, lecz tym niemniej żywo rzucających się w oczy.

Warto zwrócić uwagę szczególnie na prace Kazimierza Grodziskiego, będące przeciwstawieniem artystycznego widzenia w stosunku do obrazów niegdyś wystawianych. Przeciwstawienie to korzystne, świadczące o dużych możliwościach eksperymentatorskich, a raczej twórczych autora.

Grodziski porzucił manię komponowania powierzchni płótna na zasadach impresjonistycznych, dla przedstawiania świata odczuć wewnętrznych.

Wizje, które przemawiają do nas z tych obrazów, można by określić, jako plastyczne reminiscencje na temat anatomii przyrody.

Jakiekolwiek zresztą szufladkowanie zagadnienia nie zmieni istoty prac, ich ekspresji.

Z prac innych autorów wymienić trzeba: ciekawe monotypie Bolesława Cetnera, dwa obrazy olejne Adolfa Wajncetela — „Kot" i „Kwiaty", olej Izabeli Borowskiej — „Wnętrze", dwa oleje Stanisława Walacha „Chrystus" i „Akt z piłką", Władysława Markiewicza olejną „Kompozycję II" i temperę Jana A. Zaremby pt.: „Kompozycja architektoniczna".

Znaczny, choć nie przeważający procent prac, należy do kierunków biorących swój początek w malarstwie XIX-wiecznym, a trwających jeszcze wśród całej plejady plastycznej Polski.

Malarstwo takie jest potrzebne. Spełnia ono bowiem rolę pomostu łączącego dawne, i może najbardziej znane (Matejko, Chełmoński itp.) — z nowym.

Wśród tych prac przyjemne wrażenie czynią prace Stefana Dłużewskiego: impresjonistyczne pejzaże kieleckie.

Tyle uwag najogólniejszych, by zachęcić odbiorców do zwiedzenia wystawy. mr

Czy realizm w malarstwie jest przestarzały?

Barbara Jonscher należy do artystów młodego pokolenia. Pierwszy raz nazwisko jej usłyszeliśmy w związku z wystawą w Arsenale, gdzie wystawiała z grupą artystów, którzy nie zawsze jeszcze umieli przeciwstawić swoje widzenie świata malarstwu istniejącemu. Wiedzieli, że droga, którą to malarstwo kroczy jest fałszywa, że w licznych wystąpieniach w „Zachęcie" manifestuje się lakierniictwo i powierzchowne, nie przemyślane naśladowanie natury. Oddzieleni od wpływów dwudziestolecia z jednej, z drugiej zaś strony od sztuki zachodnio-europejskiej, musieli jakby zaczynać od nowa, na własne konto. A jednak Arsenał stał się przełomem w naszym malarstwie powojennym, ujawniły się bowiem możliwości tkwiące w młodym pokoleniu, chęć walki z akademizmem, odwaga wypowiedzi, świeżość doznań, poszukiwanie nowych dróg, odnajdywanie własnej poetyki.

Barbara Jonscher wydawała się jedną z tych, którzy już odnaleźli własną drogę i którzy po tej drodze będą mieli odwagę kroczyć. To, co trzy lata temu pokazała na wystawie w Arsenale, zdawało się dość odrębne a zarazem przekonujące. Nie szukała artystka rozwiązań formalnych w estetyce abstrakcyjnej, obrazy jej „Don Kichot", „Głębie", „Portret" nie szły również po linii naturalizmu. Była w obrazach koncepcja, przemyślane układy barwne zamykające się w dość wąskich gamach, rysunek ekspresyjny a zarazem uproszczony. Nie rezygnując z przedmiotu, z rzeczywistości ukazywała ją Barbara Jonscher w świetle bardzo osobistych doznań artystycznych, własnej odrębnej poetyki.

Trzy lata, które minęły od ukazania się jej obrazów na wystawie, mogły artystkę zwieść z raz obranej drogi. Przez ten czas bowiem ujawniły się rozmaite tendencje w sztuce: abstrakcjonizm, tachizm, które zdobywały sobie miejsce w kulturze, nabrały znaczenia i zyskały sobie rangę nowoczesności. Środki zaś, jakimi Jonscher posługiwała się, mogły w niej wzbudzić uczucie nienadążania za czasem, stworzyć atmosferę paniki, chęć przyłączenia się do którejś z istniejących grup.

Obecna wystawa artystki otwarta w Sali Nowej Kultury na Królewskiej utwierdza nas w mniemaniu, że jej artystyczne przekonania nie zmieniły kierunku, że pozostała wierna sobie, swojemu melancholijnemu światu, swojej bardzo subtelnej metaforze zamykającej się w kręgu widzenia przedmiotowego. Ten fakt jest pewną przesłanką do stwierdzenia, że wzbogacając swoje doznania i środki, którymi je wyraża, nie zrezygnuje ze swojej koncepcji artystycznej. Jej indywidualność artystyczna jest dość silna, żeby stworzyć własny styl nie szukając go u innych.

Artystka obraca się w kręgu tematycznym nienowym: portrety, kwiaty, akty, pejzaże. Portrety utrzymane w bardzo ograniczonej gamie kolorystycznej (zielony, szary, brązowy), z charakterystyczną dla artystki skłonnością do prostoty kompozycji, mają specyficzne i bardzo przemyślane środki ekspresji. Sylwetki są szare, smutne, bezbarwne, ale wystarczy minimalny gest ręki jak w „Portrecie", albo jaśniejszy, żywy blask krokusa w „Portrecie z krokusem", żeby widza zainteresowały i przejęły. W tym geście, albo w barwnym punkcie kwiatu odnajdujemy dużo liryki, nie narzucający się, bardzo dyskretny osąd o ludziach.

W kompozycji z kwiatami rysunek odgranicza wyraźnie ciemne tło. Maluje się na nim, jak np. w obrazie „Kwiat", intensywnie czerwona roślina. Tu barwa decyduje o sile wyrazu dzieła. Innym razem, jak np. w „Jesiennym bukiecie", kompozycja zdaje się podlegać raczej prawom dekoracyjnej stylizacji, gdzie zasadnicze znaczenie ma układ poszczególnych elementów obrazu i wdzięk linii.

Akty malowane szerokimi pociągnięciami pędzla ukazują wrażliwość artystki na piękno ludzkiego ciała. Tę szczególną wrażliwość widać np., gdy maluje „Akt leżący", który subtelnie kojarzy ciemne tło z odcieniami lila i białego, w jakich utrzymana jest postać kobieca.

Portrety, kwiaty i akty nie mówią jednak wszystkiego o talencie Barbary Jonscher. Wyobraźnia artystki poszukuje coraz to nowych możliwości pełniejszej wypowiedzi. I tak, jak np. w Arsenale, „Don Kichot" odkrywał skalę możliwości artystki, i ten obraz pamięta się przede wszystkim, to tu, na wystawie na Królewskiej, największe może wrażenie sprawia „Jesienny pejzaż" i „Ukrzyżowany". W „Jesiennym pejzażu" rozszerza się gama kolorów, światło, które w innych obrazach artystki gra minimalną rolę, tu zaczyna przekształcać kolor. Zimna, perłowa barwa nieba, ochła zieleń pola tworzą pod wpływem blasku niezwykle harmonijny zestaw odcieni. Drzewa czy krzewy przekształcają się w jarzące się żółtym i czerwonym blaskiem symbole piękna jesieni. Możliwość nieoczekiwanych skojarzeń ukazuje nam artystka w obrazie „Ukrzyżowany". Surowa, jej tylko właściwa, skala barwna doskonale służy tu do oddania nastroju. Ciemna postać na krzyżu, jakby przydrożna rzeźba, słońce trasłowana jest z ogólnikowo, w zarysach jedynie potraktowaną sylwetką jeźdźca i konia. Osiąga tu artystka doskonały efekt plastyczny.

Tak więc olejne obrazy Barbary Jonscher ukazują interesujące możliwości kontynuowania malarstwa przedmiotowego. Jej artystyczne wrażliwość, wielka umiejętność formułowania doznań, doskonale opanowany warsztat malarski, słowem dużej klasy talent sprawia, że obrazy na wystawie pozostawiają trwały ślad w pamięci widza.

ELŻBIETA SZTEKKER

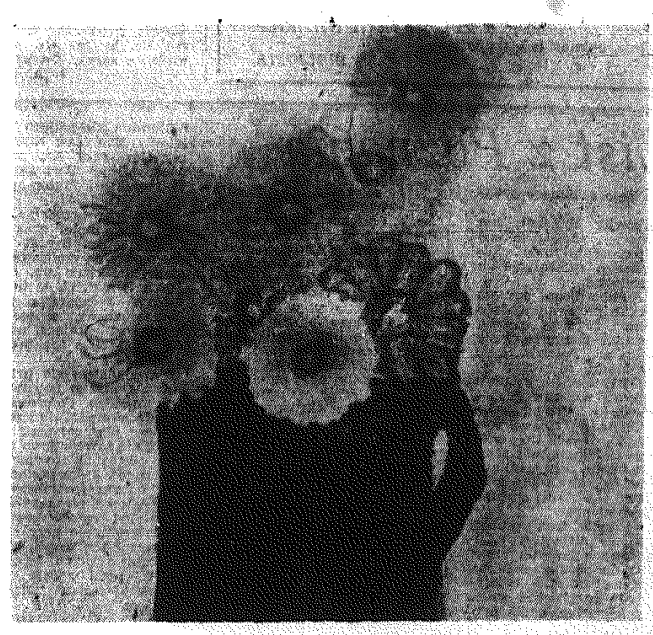

SŁOWKO TYGODNIA

PRZED JUBILEUSZEM

Sympatyczna jubilatka — kielecka rozgłośnia regionalna P. R. za kilkanaście dni będzie obchodziła sześciolecie pracy.

Korzystając z okazji na chwilę przed oficjalnymi toastami warto wspomnieć o jednej drobnej a jednak ważnej sprawie. Otóż w Kielcach podobnie jak w wielu innych miastach, po południu i wieczorami chodzi się do kin, teatru, na koncerty czy występy „Estrady". Również choć znacznie rzadziej, ma się ochotę na obejrzenie wystawy malarskiej, programu telewizyjnego czy na dyskusje w klubie. Od czasu do czasu również chorujemy itp. itp. W wielu innych miastach radio po prostu o pewnej ustalonej godzinie b e z i n t e r e s o w n i e informuje swych drogich — nieprawdaż — słuchaczy co gdzie i kiedy można jeszcze dziś zobaczyć. Jak dotąd wstyd powiedzieć (bo to może niekrępnie) robi to tylko „Słowo Ludu". A przecież wiadomo, że i radio ma swych stałych słuchaczy dla których można przecież poświęcić kilka minut cennego czasu, jak to się mówi fachowo, na antenie.

Mała rzecz a jak będzie cieszyć!

ZNAMY FILMY RADZIECKIE...

... ale nie znam młodzieży — mogliby powiedzieć autorzy konkursu pt. „Znam filmy radzieckie". Mimo niezłej organizacji, propagandy i najlepszych chęci zarówno organizatorów jak i potencjalnych zwycięzców konkursu trzeba stwierdzić, że nie cieszył się on specjalną popularnością. Powodów właściwie nie było wiele, a właściwie był chyba tylko jeden: pytania ankiety konkursowej. Naprawdę, gdyby ktoś się uparł i długo myślał to nie wykombinowałby mniej skomplikowanych, podchwytliwych, logicznie nieuzasadnionych i nieciekawych pytań.

Naprawdę jakaś kompletna nie znajomość psychologii. Komu trzeba wytłumaczyć, że jeżeli zadaje się pytanie: „Kto jest bohaterem filmu X" w którym to filmie widzimy na ekranie czterech chłopców i jedną dziewczynkę, to musimy się liczyć z nieoczekiwanym wyborem widza. Podstawowym przywilejem każdego dziecka jest właśnie możliwość wyboru z tej gromadki kogoś, kto najbardziej mu odpowiada. Tak już niestety jest, że nie zawsze bohater wzniesiony na piedestał przez autora, czyli **bohater autora musi być bohaterem widza.** Nieświadome reguły gry dzieciaki w ankiecie wybierały według własnego uznania, a nie według ustalonej odpowiedzi prawidłowej zdaniem autorów ankiety).

Tego rodzaju potknięć w ankiecie było właściwie tyle ile pytań. Ankieta nie była przeznaczona, niestety, dla masowego młodzieżowego odbiorcy. Oczywisty ten fakt zmusza do smutnych refleksji. Róbmy te rzeczy z głową, nie zrażając przy tym dzieci do tego typu imprez.

Znajomość filmów radzieckich to nie wszystko — żeby robić te go typu konkursy, trzeba również rozumieć dzieci.

Pierwsze miejsce w kieleckim konkursie zdobył JANEK WIELIŃSKI, drugie MARIAN CINEK, a trzecie KRZYSZTOSZEK WIESŁAW.

Bohatera wieczoru JANKA WIELIŃSKIEGO będziemy mogli zobaczyć w telewizji podczas eliminacji ogólnokrajowych.

„ZIELONA KIELECCZYZNA"

Nie wszyscy czytelnicy wiedzą o pewnej akcji, z którą wystąpiła redakcja „Z kraju i ze Świata". Przed kilkoma dniami radiowcy warszawscy rzucili hasło: — „Robimy porządki na Tysiąclecie".

Wiele jest małych, ale irytujących nas co dzień spraw. Choćby brudne, cuchnące podwórko domu, w którym mieszkamy, na którym bawią się nasze dzieci. Nie uporządkowane boisko szkolne, źle oświetlona ulica, wyboista droga, na której w czasie jesiennych deszczów grzęzną wozy i ludzie. Sterty gruzu, odrapane tynki, koślawe płoty. Spotykamy się z tymi sprawami codziennie. Własnym sumptem, p stanowili mieszkańcy Ostrowca bezinteresownie przeprowadzić generalne porządki na osiedlu Kuźnia. Jeszcze w tym roku zasadzi się tu kilkaset drzew i urządzi ogródek jordanowski. Cenną inicjatywę starszego społeczeństwa podchwyciła młodzież zrzeszona w szeregach ZMS i harcerze Hufca Ostrowieckiego. Zasadzą oni w bieżącym roku — ponad tysiąc drzew i krzewów na terenie miasta i w nowo powstającym parku kultury oraz uporządkują zieleńce i trawniki.

Mieszkańcy Radomia bezinteresownie, w chwilach wolnych od zajęć, pracować będą przy elektryfikacji, budowie wodociągów i kanalizacji dla najbardziej zaniedbanych dzielnic tego miasta oraz przy przebudowie placów, ulic oraz zakładaniu nowego parku. Wszystkie te przedsięwzięcia kosztowałyby Miejską Radę Narodową około 8 milionów zł. Niektóre zakłady przemysłowe Radomia zobowiązały się na ten cel przeznaczyć przeszło 4 mln złotych.

A Kielce?

Czyżby w naszym mieście wszystko wyglądało idealnie? Czy nie ma brudnych ulic, połamanych drzew, stert śmieci? Kto pierwszy wypowie walkę nieporządkom?

Cóż... Nigdy nie byliśmy pierwsi w Kielecczyźnie. I tym razem wyprzedziły nas: Ostrowiec i Radom. A podobno lepiej późno, niż wcale. Podobno. K.

LIST DO „SŁÓWKA"

W związku z notatką zamieszczoną w Nr 272 „Słowa Ludu" z dnia 16—17 listopada 1958 r. pt. „Szydłowska racja stanu" wyjaśniamy co następuje:

Jest prawdą, że ulokowaliśmy bibliotekę gromadzką w biurze Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, a lokal biblioteczny, w którym remont nie został jeszcze zakończony, oddaliśmy czasowo na magazyn materiałów do elektryfikacji Szydłowa, gdyż w zniszczonym Szydłowie innego lokalu, dostatecznie zabezpieczonego nie było.

Wyszliśmy z założenia (może zresztą popełniliśmy błąd), że należy dobrze zabezpieczyć mienie państwowe wartości kilkuset tysięcy złotych, a biblioteka pod opieką kierownika biblioteki i personelu Gromadzkiej Rady Narodowej, żadnych strat nie poniesie — chociaż jest ulokowana przejściowo w biurze Rady Narodowej.

Autor notatki obraża społeczeństwo Szydłowa, twierdząc bezpodstawnie, że książki są „wypożyczane" z lokalu Rady bez wiedzy bibliotekarki. Słowo „wypożyczane" w tym ujęciu zbliżone jest do słowa „kradzione".

Przewodniczący Prezydium

Istotnie, autor notatki to właśnie miał na myśli, niemniej skoro Prezydium (Bóg nam świadkiem, że nie mieliśmy najmniejszego zamiaru dotknąć mieszkańców Szydłowa, jeżeli już, to tylko członków Prezydium), zapewnia, że nic z tych rzeczy — przepraszam. A w ogóle serdecznie dziękujemy za odpowiedź.

„Słówko"

HUMOR

NIEZADOWOLONA

— Przynoszę ci kochana upolowanego zająca.

— A nie mogłeś od razu kupić buraczków?

PACYFISTA

Mąż wraca późno do domu. Żona wita go w progu miotłą. — Kochanie—powiada mąż — cały świat walczy o rozbrojenie, czemu i ty nie ograniczysz zbrojeń?

W SĄDZIE

— Dlaczego pani żąda rozwodu?

— Ponieważ mój mąż złamał wiarę małżeńską, serce... i obojczyk.

W MUZEUM

— To jest bogini Minerwa objaśnia przewodnik.

— A czy była zamężna?

— O nie, przecież to była bogini mądrości.

W SZKOLE

Jasiu, co robi kogut gdy się obudzi? — Ja przypadkowo wiem, ale to nie jest pytanie dla ucznia czwartej klasy.

NASZE ŻONY

Do mieszkania Pietruszki dzwoni sąsiad.

— Przepraszam czy pańska żona jest w domu?

— Nie. Przed trzema godzinami wyszła na pięć minut do przyjaciółki.

zebrał
L. LENARTOWICZ

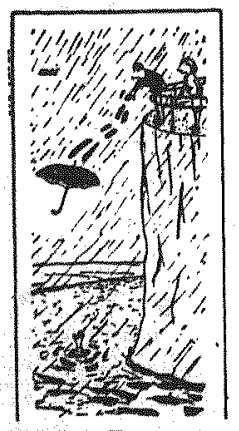

Kącik bibliofila

Najpierw w związku z licznymi pytaniami, kilka słów wyjaśnień. Antykwariaty (w Kielcach, przy ul. Kilińskiego 10, w Radomiu, przy ul. Żeromskiego 49) kupują wszelkie wydawnictwa, których brak w — „nazwijmy to — „normalnym" handlu księgarskim. A więc wszystkie stare wydawnictwa z dziedziny historii, literatury, sztuki. Biorą również w komis stare druki (liczące więcej jak sto lat) w języku polskim i łacińskim. Z książkami, które ktoś z czytelników miałby ochotę sprzedać, niekoniecznie trzeba przyjeżdżać do antykwariatu. Wystarczy nadesłać wykaz książek z podaniem roku wydania i, rzecz jasna, tytułu. Pracownicy antykwariatów upoważnieni są do wyceny i zakupu książek w miejscu zamieszkania ich właściciela(!). Zamiast więc sprzedawać stare książki na makulaturę, lepiej przedstawić je do oceny i zbadania w antykwariacie. Fachowa wiedza antykwariuszy i posiadane przez nich cenniki gwarantują właściwą ocenę książek.

Po krótkim wstępie, równie krótki wykaz książek poszukiwanych przez bywalców kieleckiego Antykwariatu:

W. Ormnicki — Bibliografia geografii polskiej za lata 1923—1935; Encyklopedia Gutenberga: Encyklopedia Humoru; Koszutski St. — Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały, wydane w Warszawie 1928 r.; Szczęsny W. — Kwestia wojska polskiego w Rosji, Warszawa 1936; Niedziałkowski M. — Księga Jubileuszowa PPS; Znamierowski — Prolegomena nauki o państwie, Warszawa 1930; Lednicki A. — Z lat wojny; Bogdanow — Faktologia; Wańkowicz M. — Strzępy epopei, Warszawa 1939; Srokowski A. — Z dni zawieruchy dziejowej, Kraków 1933.

Z książek, jakie Antykwariat kielecki ma do sprzedania, wynotowaliśmy:

Wielka Historia Ilustrowana — wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego (całość 7 tomów, 11 woluminów); Encyklopedia „Świat i Życie"; Wielka Przyroda ilustrowana (całość); Brehma — Życie zwierząt; Bartoszewicza — Księgi humoru polskiego; Zubrzycki — Utwór kształtu; Wielka Geografia Powszechna (poszczególne tomy); Parkhust H. — Wykształcenia według Planu Daltońskiego; Lorentowicz — Polska pieśń miłosna (antologia).

Uwaga! Redakcja „Słowa Ludu" poszukuje roczników „Wiadomości Literackich" z lat 1933, 1934 i 1937. Roczniki te redakcja zakupi lub wypożyczy.

BIBLIOFIL.

Zjazd działaczy kulturalnych we Włoszczowie

Inspektorat Oświaty we Włoszczowie organizuje w dniu 30 listopada Zjazd Działaczy Kulturalnych Ziemi Włoszczowskiej na którym obok omówienia aktualnych zadań polityki kulturalnej i najbliższych zadań w zakresie upowszechnienia kultury zostanie powołane do życia Włoszczowskie Towarzystwo Krzewienia Kultury.

Początek Zjazdu o godz. 10,30 w sali posiedzeń Prezydium PRN we Włoszczowie przy ul. Koniecpolskiej 46.

(n)

Dzieło polskiego ornitologa

Nakładem PWN ukazała się w dwóch tomach praca znakomitego znawcy życia ptaków, wybitnego współczesnego ornitologa polskiego Jana Sokołowskiego — „Ptaki ziem polskich". Autor zamknął w tym dziele całe swoje bogate doświadczenie i wiedzę.

Książka bogato ilustrowana, została wydana w formacie albumowym i zawiera ponad 150, częściowo barwnych tablic. Zdjęcia wykonał sam autor.

Dzieło o ptakach polskich zainteresuje niewątpliwie nie tylko ornitologów, ale wszystkich miłośników przyrody. Polecamy ją szczególnie nauczycielom wykładającym przyrodę i młodzieży. (x)

KORESPONDENCJA

PANIE REDAKTORZE!

W numerze 38 „Słowa Tygodnia" z dnia 4 października 1958 roku Anna Apanowicz zamieściła artykuł pt. „OROŃSK — zapomniane ognisko kultury". W związku z samym tytułem pragnę sprostować, że znaczna część województwa kieleckiego leży w zasięgu występowania nazw miejscowości z charakterystyczną przymiotnikową (lub niegdyś przymiotnikową) końcówką „sko", jak to mamy w nazwach Busko, Skarżysko, Lipsko, a zatem winno być także „Orońsko".

Skróconą z rzeczownikową końcówkę „sk" usiłowała wprowadzić za czasów zaboru administracja rosyjska i o ile pamiętam, w okresie międzywojennym właśnie mieszkańcy Orońska starali się, by ich wsi przywrócić właściwą nazwę: Orońsko.

J. A. Zaremba

ELLERY QUEEN

Papierośnica z drzewa tikowego

(Dokończenie)

— Właśnie — zawołał Ellery. — Wydedukowaliśmy, że papierośnica była prawdopodobnie ukradziona zamordowanemu. Skoro John Lubbock nie jest palaczem, a nosi papierośnicę... rozumiesz? Jest prawie do przyjęcia, że papierośnica, którą John pokazywał nam, należała do jego zamordowanego brata.

— I to wskazywałoby, że jest on zabójcą Harry'ego Lubbocka — szepnął inspektor. — Ale tam nie było 16 papierosów, El. A te sześć, które tam się znajdowały, były innej marki.

Naturalnie, że nasz przyjaciel mógł był wyjąć papierosy kupione przez brata-inżyniera i za stąpić je nie tylko inną ich ilością, ale też inną marką. Nie twierdzę, że to jest rozstrzygające. Ale w tej chwili wiatr wieje wyraźnie w jego kierunku. Jeżeli on jest mordercą swego własnego brata, to jego opowiadanie o d w ó c h papierośnicach z drzewa tikowego jest biegą, wymyśloną na wypadek konieczności wytłumaczenia się z posiadania takiej papierośnicy, gdyby doszło do rewizji.

Zapukano do drzwi i obaj Queenowie szybko się odwrócili. Ale był to tylko dr Eustace. Wszedł, zostawiając drzwi do bawialni szeroko otwarte. — „Przepraszam, że przeszkadzam — rzekł. — Ale muszę odwiedzić innych pacjentów.

— Chcielibyśmy jednak mieć pana pod ręką, doktorze — powiedział inspektor. — Mamy zamiar wziąć Johna Lubbocka na małą rozmówkę i będzie nam potrzebne pańskie świadectwo.

— Lubbock? — dr Eustace spojrzał, po czym wzruszył ramionami. — Sądzę, że to chyba nie mój interes. Ale będę albo w moim biurze na półpiętrze, albo zostawię tam dla was wiadomość. — Skinął głową i wyszedł.

— Nie strasz go, ojcze — szepnął Ellery, kiedy inspektor skierował się do drzwi bawialni. Kiedy otworzył drzwi, zastali tam sierżanta Vellie samego, siedzącego w fotelu nieboszczyka i trzymającego nogi na stole. — Gdzie jest Lubbock? — zawołał Ellery.

Vellie ziewnął: — Wyszedł do sypialni przed paroma minutami. Nie widziałem w tym nic złego. — Wskazał na zamknięte drzwi do sypialni.

— Ach, ty idiotu! — zawołał Ellery, przemierzając pokój jednym skokiem. Otworzył drzwi do sypialni. Była pusta.

Inspektor zawołał swoich ludzi z korytarza. Vellie poczerwieniał i zerwał się na równe nogi. Ogłoszono alarm, ludzie wypełnili korytarze. Para Orkinsów wytknęła głowy z poza drzwi apartamentu A: Billy Harms wybiegła na główny korytarz w koronkowej koszuli, jakaś stara wiedźma w wózku na kółkach wytoczyła się z apartamentu F. Scena przypominała farsę filmową.

Ellery nie tracił czasu na opisywanie nieoczekiwanej głupoty Vellie'go. Od detektywa z wschodniego korytarza dowiedział się, że John Lubbock nie wyszedł wschodnimi drzwiami, swej sypialni. Ellery pobiegł do zachodnich drzwi, które prowadziły do pustego mieszkania. Klucz, który zostawił w zamku zniknął. Delikatnie nie dotykając główki gałki, starał się ją przekręcić. Nie poruszyła się; drzwi były zamknięte.

— Wschodni korytarz! — wrzasnął. — Tam drzwi są otwarte — i poprowadził grupkę ludzi za róg przez centralny korytarz i przez nie zamknięte drzwi do sypialni pustego apartamentu G. Rzucili się do pokoju i — stanęli jak wryci.

John Lubbock leżał rozciągnięty na podłodze, bez kapelusza i płaszcza w pozycji skręconej, wskazującej na gwałtowną śmierć. Lubbock został uduszony.

W momencie tego odkrycia, Ellery otworzył usta i głęboko oddychał jak człowiek tonący: podejrzany sam został zamordowany. Przeszedł bokiem ku sierżantowi Vellie w pobliżu drzwi sypialni — drzwi łączących się z sypialnią Lubbocka. Spojrzenie jego skierowało się na te drzwi. Klucz, który widział ostatnio tkwiący w dziurce apartamentu M, tkwił teraz w dziurce apartamentu G. Dotknął go w zamyśleniu i opuścił pokój.

Wyszedł na główny korytarz, od nalazł eksperta biorącego odciski palców i zaprowadził go przez sypialnię Lubbocka do drzwi łączących oba apartamenty.

Przeszli do pustego pokoju apartamentu G. Lekarze szeptali coś z inspektorem Queenem. Ellery wskazał martwe palce Johna Lubbocka.

Kiedy ekspert podniósł się z zakurzonej podłogi, trzymał w ręce białą kartkę z 10 airamento wymi odciskami palców. Podszedł do drzwi, otworzył je i po równał odciski palców nieboszczyka z tymi, które znajdowały się na gałce drzwi sypialni Lubbocka. — O key — rzekł. Ellery odetchnął. Ukląknął przy zwłokach Lubbocka, które wyglądały jak gdyby skamieniały w trakcie wściekłej walki i zbadał wewnętrzną kieszeń jego marynarki.

Patrzył w zamyśleniu na papierośnicę z drzewa tikowego. — Muszę przeprosić naszego światowca. Istotnie istnieją d w i e papierośnice, tak jak mówił... Gdyż ta n i e j e s t ta, którą nam pokazywał tak niedawno...

Inspektor spojrzał. Podczas gdy przedtem spostrzegli braki w srebrnym ornamencie papierośnicy — rowek pozbawiony metalu — tutaj ornament był bez skazy.

— Wnioski są jasne — rzekł Ellery. — Ktokolwiek zabił Johna Lubbocka zrobił to dla zdobycia papierośnicy z drzewa tikowego, znajdującej się w jego kieszeni. Wszystko jest jasne. Kiedy zabójca udusił Johna Lubbocka, skradł jego papierośnicę. Następnie do papierośnicy, którą ukradł trupowi Harry Lubbocka — przyjezdnego brata — przełożył sześć papierosów tej samej marki, którą zawierała papierośnica Johna i następnie włożył papierośnicę Harry'ego z temi sześcioma papierosami do kieszeni Johna, już nieżyjącego, aże byśmy uwierzyli, że jest to papierośnica Johna. Sprytnie, ale zdemaskowało go to, że w papierośnicy Johna brak było kawaleczka ornamentu, podczas gdy w papierośnicy inżyniera tego nie było. Morderca widocznie tej różnicy nie zauważył.

Ellery zwrócił się do zebranych, którzy na jego znak umilkli. — Panie i panowie, morderca zdemaskował się. Jest skończony. Panie Carter, niech pan tak nie drży. Mam wszystkie dane ażeby wierzyć, że pana kłopoty się skończyły.

Ellery stał w nogach zabitego. Wszyscy byli w niego wpatrzeni. Detektywi odstąpili od drzwi na znak dany przez Ellery'ego i całe towarzystwo z korytarza stłoczyło się w pokoju.

— Niektóre drogi rozumowania są nieuniknione — mówił Ellery oschłym głosem wykładowcy. Nie patrzył na nikogo z nich, jak gdyby zwracał się do żył na szyi Johna Lubocka. — Jedynym przedmiotem zabranym pierwszej ofierze była papierośnica z drzewa tikowego. To oznacza, że ta papierośnica była powodem pierwszego mordu. Teraz John Lubbock, druga ofiara — został zamordowany; zabrano mu j e g o papierośnicę i włożono do kieszeni tę pierwszą. Konkluzja: jedynym, który mógł zabrać papierośnicę, jest ten, który ukradł papierośnicę pierwszej ofiary — a nie morderca. Obaj Lubbecko wie, Harry i John, zostali uduszeni tą samą ręką. Dwa przestępstwa i jeden przestępca.

Dlaczego zamordował Harry'ego Lubbecka? Po prostu dla tego, że wziął go za jego brata Johna i spostrzegł pomyłkę dopiero po zamordowaniu ofiary i zbadaniu pierwszej papierośnicy z drzewa tikowego. Ale to nie była ta właściwa.

Omyłka mordercy jest zrozumiała. Pierwsza ofiara była zamordowana chwytem od tyłu; pozornie inżynier przypominał swego brata Johna. Nie ulega wątpliwości, że morderca nie wiedział o istnieniu dwóch Lubbecków. Innymi słowy, papierośnica inżyniera nie miała nic wspólnego z obydwoma przestępstwami.

Ale zauważcie jedno. Papierośnica z drzewa tikowego s a m a s o b i e nie mogła ukrywać na przykład jakiejś skrytki; a więc zabójcy nie chodziło o papierośnicę, lecz o to co z a w i e r a ł a. Co mogą zawierały papierośnice? Co zawierały obie papierośnice? Tylko papierosy. Ale człowiek nie popełniby morderstwa, ażeby zdobyć papierosy albo tytoń. Ale jeżeli coś w tych papierosach zostało — u k r y t e? Jeżeli tytoń został wysypany, coś do środka włożone, a tylko końce zatkane tytoniem... wtedy możemy wysnuć konkretny wniosek.

Ellery wyprostował się i głęboko odetchnął. — Sądzę, że to pani jest panią Mallorie — zwrócił się do inwalidki w fotelu.

— Tak jest.

— Dopiero przed dwoma dniami ukradziono pani brylantową kolię. Jakiej wielkości były kamienie?

— Jak zielony groszek — zaskrzeczała pani Mallorie. — Wiele z nich wartości dwudziestu tysięcy dolarów.

— Jak mały groszek, hm... Gospodarskie określenie proszę pani — Ellery uśmiechnął się. — Idziemy naprzód. Domyślałem się, że papierosy Johna Lubbocka zawierały coś cennego...

Powstał zgiełk niczym wśród karmionego na podwórku drobiu. Ellery uspokoił obecnych. — Tak, doszliśmy do punktu, wskazującego, że pani sąsiad John Lubbock był nie tylko światowcem, ale także złodziejem klejnotów.

— Mr. Lubbock! — pisnął pan Carter oburzonym głosem, —

— Właśnie. Inspektor Queen nie był w stanie wykryć źródła dochodu naszego światowca. Gigolo? Gigolo nie opłaca apartamentów kobiet; prawda chyba tkwi gdzieindziej.

Billy Harms wyciągnęła swą długą szyję jak strus i kichnęła. — Zważcie, że John Lubbock został zamordowany dla zdobycia tych brylantów w papierosach — mówił dalej Ellery. — Kto mógł wiedzieć, że miał brylanty i to w tak fantastycznej kryjówce? Na pewno nikt, tylko wspólnik. Innymi słowy, kiedy położyliśmy rękę na mordercy Harry'ego i Johna Lubbocka, znaleźliśmy wspólnika kradzieży Johna Lubbocka.

Niejasna ulga, którą przed tem odczuli słuchacze, teraz znów ustąpiła niejasnej obawie. Nikt się nie poruszył, Mrs. Mallorie wpatrywała się z obrzydzeniem w purpurową twarz Johna Lubbocka. Ellery podjął swój wywód. — Teraz, co się tyczy ostatniego aktu naszego dramatu: szczegóły drugiego morderstwa. Jimmy — zwróćcie się do eksperta od odcisków palców — co pan znalazł w swoich badaniach.

— Ten nieboszczyk zostawił ślady swych palców po drugiej stronie drzwi — tam gdzie jest jego sypialnia.

— Rozmawiałem kilka minut przed tem z inspektorem w przedpokoju apartamentu Lubbocka. W danej chwili byliśmy prawie pewni, że John Lubbock zamordował brata. Sam zamknąłem drzwi do bawialni, ażeby nie słyszał naszej rozmowy. Ale kiedy dr Eustace wyszedł, aby udać się do innego pacjenta w tym gmachu, niestety, zostawił drzwi szeroko otwarte a właśnie w tym momencie inspektor nie myśląc o tym, że drzwi są otwarte, powiedział, że mamy zamiar zabrać Johna Lubbocka na rozmówkę do komisariatu i zrewidować go. Źle się stało. Sierżancie Vellie, pan był wtedy z Lubbockiem. Czy pan s ł y s z a ł co mówił inspektor? — Tak — mruknął sierżant. Jestem pewien, że i on słyszał. W minutę później powiedział, że musi wyjść po coś do sypialni.

Lubbock, słysząc, że może być wzięty na przesłuchanie do komisariatu, rozumował szybko. Skradzione brylanty znajdowały się w papierosach jego papierośnicy; rewizja na pewno by je wykryła. Trzeba było pozbyć się tych papierosów. Teraz wiemy dlaczego wszedł do pustego apartamentu — nie po to żeby uciec, lecz ażeby schować papierosy byle gdzie, zanim będzie je mógł później zabrać. Miał szczery zamiar powrócić.

Ale w jaki sposób morderca mógł przewidzieć nagłą decyzję Lubbocka pozostawienia papierosów w niezajętym mieszkaniu, jedynej nadającej się w danej chwili kryjówce? Mógł o tym wiedzieć jedynie wtedy, jeżeli i on słyszał uwagę inspektora na temat przesłuchania Lubbocka, domyślił się, że Lubbock słyszał ją również i widział jak wobec tego postąpił. Tylko pięć osób słyszało to co powiedział inspektor: sam inspektor, ja, sierżant Vellie, nieboszczyk John Lubock i...

Billy Harms krzyknęła, a stara pani Mallorie zaskrzeczała jak papuga. Nagle ktoś rzucił się ku drzwiom, krzycząc i rozpychając ludzi, niczym wściekły słoń. Sierżant Vellie puścił w ruch swoje muskuły wagi 250 funtów. Nastąpiło dzikie zamieszanie, głuchy odgłos pięści sierżanta, obok kurzu... Ellery spokojnie czekał. Inspektor, który nieraz widywał sierżanta Vellie w akcji tylko westchnął.

— Podwójny morderca — rzekł wreszcie Ellery, kiedy sierżant zmiótł swego przeciwnika na czerwoną miazgę. Nie tylko chciał się pozbyć Johna Lubbocka, swego wspólnika, jedynego człowieka, który znał jego winę, jako złodzieja, i który bezwątpienia podejrzewał go o morderstwo brata, ale pragnął jeszcze klejnoty pani Mallorie zachować tylko dla siebie. Tatusiu, znajdziesz brylanty albo przy nim albo w jego torbie. Problem — mówił Ellery zapalając papierosa — ostatecznie był dosyć prosty, bo pozwalał na ścisłe logiczny atak. Same fakty wskazywały na to, że tylko ten człowiek mógł być winowajcą.

Człowiekiem, wijącym się w żelaznym chwycie sierżanta Vellie był — dr Eustace.

Tłum.:

STEFANIA MAJEWSKA

List z Poznania

Dwudziestego pierwszego listopada nastąpiła właściwa prezentacja widzowi dyr. Byrskiego i poznańskiego widza — polska prapremiera sztuki Audiberti'ego „Zło krąży". Upłynęły już prawie dwa miesiące od początku sezonu, ale dopiero ostatnia premiera była przygotowana za obecnej dyrekcji.

Przyznam, że obawiałem się, jak to pierwsze spotkanie wypadnie, jak publiczność tutejsza przyjmie sztukę wystawioną w konwencji nader nowoczesnej, uwarunkowanej zresztą jej awangardowym charakterem. Moje obawy zdawały się po pierwszym akcie sprawdzać. Zdawkowe, nieliczne i raczej grzecznościowe oklaski wyrażały tylko zdziwienie, zaskoczenie i dezorientację widowni, nie przyzwyczajonej do takiej interpretacji tekstu. Ostatnie sezony, o ile mogłem się zorientować, stały tu raczej pod znakiem przysłowiowej żyrafy na scenie, czyli stylu jak najbardziej tradycjonalnego w reżyserii i scenografii.

Drugi akt wyraźnie trafił już jednak do widowni, przemówiła do niej głęboka problematyka sztuki, a finał porwał publiczność, która urządziła burzliwą długo niemilknącą owację wykonawcom tego świetnego spektaklu.

Jako całkowity dyletant, nie mogę oczywiście napisać jakiejś recenzji, pragnę tylko przekazać kilka moich subiektywnych wrażeń i refleksji.

Sztuka Audiberti'ego porusza bardzo ważkie problemy godności człowieka i godności narodu. Podtekst sztuki jest przejrzysty zwłaszcza dla nas, Polaków. Ponżanie księżniczki Alariki i jej małżeńskiej Kurtelandii, szlachetne słowa króla państwa Zachodu, doskonałego XVII i bezpardonowa działalność rzeczywistego władcy, kardynała Różyczki, kierującego się zimną, nie przysłoniętą żadnymi sentymentami racją stanu, to jakby nasza własna niedaleka przeszłość, opowiedziana słowami poety.

Podanie jednak tych problemów w formie niemal groteski i to groteski podkreślonej przez twórców środkami stojącymi na pograniczu nadrealizmu (scenografia!) może zaszokować widza nie przygotowanego, a dla młodego zespołu kryje w sobie niebezpieczeństwo błędnej interpretacji i spłycenia zagadnienia przez szarżowanie aż do farsy. O reakcji publiczności wspomniałem na wstępie. Jeżeli chodzi o zespół, można śmiało powiedzieć, że wszystkie te niebezpieczeństwa ominięto. Zarówno b. dobra i równa gra całego zespołu jak i reżyseria p. p. A. Tośty i J. Burskiego poszła konsekwentnie po linii uwydatnienia głównych problemów i podkreślenia ich ponad-czasowości. Scenografia Tośty podporządkowana głównej myśli realizatorskiej, jest funkcją tej ekstemporalności.

Niektóre sceny sztuki, a zwłaszcza spotkanie Alariki z królem Zachodu w II akcie i cały akt III, tragiczny sens słów, padających z nieszczerych ust, dramat przeżywany przez Alarikę, przewartościowanie wszystkich norm młodej dziewczyny, która widzi, że wszędzie otacza ją fałsz i obłuda, że sprzedano i ją, i jej ojczyznę, jej ból, sprawiają wstrząsające wrażenie.

Doskonałą Alariką była Anna Ciepielewska. Jej partnerami dobre nam znani ze sceny teatru i Studium kieleckiego Zofia Żelewska, Stanisław Niwiński, Jerzy Kozłowski, Andrzej Antkowiak, Maciej Borniński, Marek Dąbrowski i aktor poznański Marek Okopiński.

Atmosfera przedstawienia nie była dla mnie zaskoczeniem. Chociaż dyr. Byrski osobiście nie należy do realizatorów przedstawienia, czuło się, że to jest „teatr Byrskich", że tu rozpoczęła się Sztuka. Scenografia p. Tośty, dobrze znana, a jednocześnie zawsze zaskakująca, jeszcze bardziej przybliża spektakl kielczaninowi.

Przyglądałem się przedstawieniu z głębokim podziwem i głębokim żalem. Podziwem dla gry młodych niedoświadczonych aktorów, dla reżyserii bądź co bądź nie zawodowych reżyserów, dla odwagi kierownictwa artystycznego, które postanowiło zdobyć odrazu frontalnym atakiem nowy teren nieznanych widzów.

Żal był spowodowany myślą, że nie istnieje przy naszym teatrze już ten zespół, którego pracę tutaj oglądam, że ci utalentowani, pełni zapału i oddania sprawie teatru ludzie odeszli z Kielc.

W. STRZEMIEŃ

JERZY GŁĘBOCKI

Obcy człowiek z brodą

„...Błagam Was, przyjedźcie i pomóżcie człowiekowi który w walce z kliką samotnie pada...
Artemiusz Wolczyk
25 października 1958 rok"
(z listu do Redakcji).

JUŻ PADŁ. Już został zwolniony z pracy. W sposób jak najbardziej demokratyczny, praworządny. W tajnym głosowaniu zadecydowano, że Wołczyk musi odejść z zajmowanego stanowiska sekretarza Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Bodzentynie. Stosunek głosów mniej więcej — 15:5. Pięciu ludzi było przeciw tej decyzji, piętnastu — za. Druzgocąca przewaga! Pod uchwałą przyłożono pieczęć gromadzką, okrągłą, z godłem państwa. I w ten oto prosty sposób pieczęć miała rzecz zakończyć, tak jak ja w pewnym sensie blisko rok temu rozpoczęła... Ale o tym później.

DYREKTOR LICEUM Pedagogicznego w Bodzentynie tow. Małecki, członek Powiatowej Rady Narodowej w Kielcach, robi wrażenie nie bardzo zadowolonego z faktu, że wicedyrektor Liceum jest zamieszany w „tę awanturę w Prezydium GRN". Do Wołczyka ma pretensję, że swego czasu, jako kierownik radiowęzła nic nie powiedział przez radio o wystawieniu przez uczniów sztuki „Moralność pani Dulskiej", a skrytykował uczelnię za to, iż „zamyka się w sobie". Podkreśla jednak fakt, że Wołczyk ma rzeczywiście trudną sytuację, bo nie jest miejscowym, a tylko „kto ma metrykę z Bodzentyna jest tu uważany za człowieka"...

Wchodzi wicedyrektor Liceum Jacenty Pałysiewicz, członek PZPR, mężczyzna o grubych rysach twarzy, dobrze zbudowany. Ten stawia sprawę z miejsca jasno, że jest przeciwko Wołczykowi, i że jedyną gwarancją dobrej pracy w Prezydium jest zwolnienie obecnego sekretarza. Zarzutów ma — powiada — sporo. Przede wszystkim Wołczyk prowadził złą propagandę w okresie przedwyborczym. Z błędnych spraw: Wołczyk nie udzielał żadnych informacji na posiedzeniach Prezydium, krytykował pociągnięcia Rady i Prezydium po dokonaniu przez nie błędów, zamiast przed wypaczeniami przestrzegać. Do radnego Piaseckiego miał zaś powiedzieć Wołczyk tak: „Wy nic nie zrobicie, jak będzie ten przewodniczący, bo ja wam będę przeszkadzał". Albo taka sprawa. Przewodniczący dał niewłaściwe zaświadczenie o urodzinach jakiegoś dziecka. Był przy tym Wołczyk i nic nie powiedział, a potem napisał do prokuratora... Rok temu Wołczykowa miała powiedzieć na jednej z sesji: „Takich radnych, tylko w mordę bić". Towarzysz profesor podaje jeszcze kilka tego typu spraw, potem już przy pożegnaniu nadmienia coś o trudnej sytuacji w Bodzentynie, o tym, że kogoś tam kiedyś zabito a morderca po dwóch latach wyszedł na wolność i teraz swobodnie sobie chodzi. Mówi także, ściskając moją dłoń na pożegnanie, że ma swych byłych uczniów w Komitecie Centralnym PZPR, do których stale może się zwrócić w razie potrzeby, i że redaktor Jotem-Muszkat z „Expressu Wieczornego" też na pewno zainteresuje się tą całą sprawą. Na tym rozmowę zakończyliśmy.

Przegrzebując potem dokumenty dowiedziałem się, że Jacenty Pałysiewicz, nie sam formalnie posiada, ale faktycznie używa i zarządza wielkim majątkiem nieruchomym". (Tu wymienia się dwa domy, duża ilość ziemi, zabudowania gospodarcze, sad, a w tym piec, na którym stoi państwowa cegielnia).

Wicedyrektor udał się na odprawę z wizytatorem Kuratorium, który dziś właśnie zakończył wnikliwe dociekania i dzieli się swymi uwagami. Ale oni tam o swoich sprawach, o nauce, o wychowaniu. Mam nadzieję, że lepiej wychowują młodzież, niż ich poprzednicy sprzed stu dwudziestu lat, dla których formy zewnętrzne były najważniejsze. Oto w 1838 roku inspektor Szkoły Obwodowej Koneckiej pismem do opiekuna Szkółki Elementarnej w Bodzentynie zalecał: „Jeżeli odtąd osoby urzędy wyższe w kraju piastujące, zwiedzając miejsca naukowe, powitają młodzież słowy: „jak się macie" uczniowie odpowiedzieć winni: „Życzymy zdrowia Waszej Książęcej Mości" czy „Jaśnie Wielmożnemu..." Na oświadczoną zaś pochwałę lub zadowolenie tejże osoby należy zawsze odpowiadać: „radzi lepiej".

Gdyby nie młodzież biblioteka, z którą rozmawiałem w bodzentyńskiej wypożyczalni książek, sądziłbym, że uczyła się jeszcze według tych starych praw. Bezskutecznie bowiem usiłowałem wydobyć od niej opinię na temat wypadków w Prezydium GRN. Zresztą nie tylko ona jedna uchylała się od zajęcia stanowiska. Starsi od niej, i wiekiem i urzędem, również wykręcali się stanem jak mogli. Jeżeli zaś już zdecydował się powiedzieć mi w zaufaniu, że Wołczykowi dzieje się krzywda, że jest to jedyny człowiek na to stanowisko — zaklinali się na wszystkie świętości abym, broń Boże, nie publikował ich nazwisk. „Pan rozumie, stanowisko, pozycja, trzeba się jakoś w środku trzymać". Kilka? „Ależ oczywiście, niech pan notuje: przewodniczący Prezydium GRN — Roman Pałysiewicz, członek Prezydium — Jacenty Pałysiewicz, inni Piasecki i Miliński mają żony z Pałysiewiczów. Tu każdy nie z Bodzentyna jest obcy". Jeden z tych bojaźliwych obrońców uważa się nawet za przyjaciela Wołczyka i na ostatnie imieniny przysłał mu budujący list, w którym zapewnił, „że prawda zawsze zwycięża".

Dumałem nad tym, błądząc po ciemnych uliczkach miasteczka, mijając woziwodę, ten historyczny „rekwizyt". Nie jedyny zresztą w miasteczku. Nad parterowymi domkami górują ruiny zamku. Zamek — symbol władzy i przemocy. Tutaj w wieku XVI odbywały się sądy biskupie nad Arianami, tutaj biskup Zebrzydowski kazał jednemu z „nowinkarzy" zjeść biblię arlańską. To on właśnie, butny książę w sutannie, świadom swej mocy i bezkarności kłócił się „ząb za ząb" z Boną, a gdy pewnego razu włoszka oburzona niesprawiedliwością jego sądów wypaliła mu: „I ty to mówisz, ty, coś biskupstwo kupił" — odpalił jej prosto z mostu: „Do sprzedania było".

Słuchając w cieniu ruin zamku chlupotania wody w beczkowozie, zastanawiałem się, czy to są rzeczywiście jedyne rekwizyty historii w Bodzentynie. Niechaj nikogo nie myli to, że symbol władzy zmalał do okrągłej pieczątki z godłem państwa.

DRUGI DZIEŃ swego pobytu w Bodzentynie zacząłem od rozmowy z przewodniczącym Prezydium GRN Romanem Pałysiewiczem. Starszy wiekiem mężczyzna, duża łysina, dość niedbale ubrany. Na jego biurku sterczy jak buława... pieczątka. Co chwilę ktoś wchodzi i przewodniczący z pietyzmem stawia czerwone, okrągłe stempelki na białych papierkach...

Ob. Pałysiewicz w zasadzie powtarza zarzuty, które już słyszałem od jego imiennika profesora, że Wołczyk widzi braki i nie mówi o nich, że nie współpracuje i źle spełnia swoje obowiązki. To coś nowego! Dowody? Pisze niestaranne protokóły z narad. Przykład? Przewodniczący wyjmuje jakiś maszynopis i daje mi do przeczytania jego ostatnią część: „Na zakończenie przewodniczący Prezydium GRN ob. Roman Pałysiewicz apeluje do mieszkańców, by zabrali się do zgodnej pracy, ponieważ stoją przed nami wielkie zadania. Apeluje o terminowe wykonanie obowiązkowych dostaw i podatków". — Co jest nie w porządku? „Jak to co?!" — oburza się przewodniczący. Przede wszystkim co znaczy słowo „zgodnej"? „Czy u nas panuje niezgoda czy co?" — tego przewodniczący nie powiedział. Powiedział natomiast, że państwo daje tyle, a tyle pieniędzy na budowę szkoły, że postawiło nową mleczarnię, owocarnię, cegielnię, że daje pieniądze na budowę ulic i na ich oświetlenie, że prawdopodobnie da fundusze na przeprowadzenie wodociągów, i że mieszkańcy Bodzentyna winni państwu odwdzięczyć się wykonując swoje zadania. I tego właśnie nie ujął w sprawozdaniu sekretarz Wołczyki! A w ogóle to ten sekretarz przyzwyczajony był rządzić Radą. Prezydium i przewodniczącymi, a teraz nie chce od tego odstąpić. A pieczątki nie dostanie pod opiekę, bo niech no ona zginie, to przewodniczący będzie odpowiadał. A zresztą nie ufa Wołczykowi. O, i jeszcze — sekretarz również nie chciał wykonać polecenia napisania notatki do radiowęzła... Nie podaje na przywitanie ręki pracownikom Prezydium. Na zakończenie przewodniczący wygłasza do mnie przemówienie na temat swego posłannictwa w Bodzentynie, dodając zresztą, że „wolałbym 9 miesięcy chorować, niż tu 9 miesięcy pracować". Dalszej pracy z Wołczykiem sobie nie wyobraża. Gdy usiłuję jeszcze się co nieco dowiedzieć, odcina ostro: „Co pan tu będzie mnie spowiadał, jestem niewierzący, nie mnie będzie pan spowiadał".

Dla uzupełnienia sylwetki ob. przewodniczącego dodam, iż na posterunku MO powiedziano mi, że posiada on prywatną wytwórnię lemoniady i lodów oraz zajmuje się sprzedażą owoców. Wszystko to zresztą robi legalnie, bo ma wykupioną kartę.

* * *

OPIECZĄTCE wspomniał przewodniczący, rozwodził się o niej Wołczyk, wiele mówili inni. Pieczątka urosła tu do symbolu. Zaczęło się od tego, że zaraz po wyborach do rad, gdy Roman Pałysiewicz, kandydat z ramienia ZSL, został wybrany przewodniczącym Prezydium Rady Gromadzkiej, zamknął pieczeć do szafy i nie dawał jej Wołczykowi, który, co warto zaznaczyć, był przeciwko kandydaturze Pałysiewicza. W czasie służbowych i niesłużbowych wyjazdów przewodniczący opiekę nad pieczątką powierzał jednemu z członków Prezydium. Zresztą sam widziałem jak to wygląda...

* * *

Biuro sekretarza Prezydium musi oczywiście mieścić się w gmachu Prezydium GRN. „Gmachu" — mocne słowo, jak na to drewniane parterowe pudełko z grubo ciosanych belek. Tutaj nazywa się toto popularnie „psiarnią biskupią", bo niegdyś tu ponoć łowczy ostatniego z biskupów tu urzędujących. Na jednej z belek wybita data — 1762. Domek z tradycjami. Ba, miasto z tradycjami.

Mężczyzna za biurkiem ma długą czarną brodę, gęste choć przyprószone już trochę siwizną włosy na głowie, lat około 50. Według opinii władz wojewódzkich i powiatowych jest to jeden z najlepszych sekretarzy gromadzkich. Nazywa się Artemiusz Wołczyk.

Siedzimy i gadamy. Sekretarz od czasu do czasu podpisuje jakieś pisma podsuwane mu przez urzędników. Papierki te jednak nie ruszają w swą urzędową podróż, lecz na coś czekają. Czekają na stempel. Na pieczątkę! Bo ten jeden z najlepszych sekretarzy nie ma prawa opiekować się pieczęciami gromadzkimi.

W pewnym momencie przez pokój sekretarza przechodzi do gabinetu przewodniczącego, będącego dzisiaj w Kielcach, starszy wiekiem, małego wzrostu człowiek. Otwiera jedną z szuflad kluczem wyjętym z kieszeni, wyjmuje dużą pieczęć, okrągłą, z godłem państwowym. Chucha w nią, niesie do pokoju urzędników, gdzie czekają na pieczęć papiery z podpisem sekretarza. Mały człowieczek, o sympatycznej zresztą twarzy, siada zaś pod piecem i siedzi. Nazywa się Cedro, jest pracownikiem Poczty i przyszedł, zgodnie z uchwałą Prezydium, pilnować pieczęci gromadzkiej. Siedzi i kurzy papierosa, a robota na Poczcie leży. Bodzentyn nawiązuje do tradycji i powołał stanowisko... strażnika pieczęci.

Przewodniczący się uparł i mimo wyraźnych zaleceń specjalnie dla niego pisanych przez Prezydium PRN w Kielcach za każdym swym wyjazdem daje pieczątek najbliższemu swemu współpracownikowi, sekretarzowi, ściągając strażnika pieczęci. Sekretarz ma przecież prawo podpisywania wielu pism, a więc ma też prawo stawiania pod nimi pieczęci. Odebranie mu stempla, to obok wyraźnego votum nieufności, uniemożliwienie mu spełniania obowiązków.

SEKRETARZ PREZYDIUM Gromadzkiej Rady Narodowej w Bodzentynie Artemiusz Wołczyk zaczął w 1930 roku studia we Lwowie, ale ciężkie warunki zmusiły go do ich porzucenia po dwóch latach. Od 1935 roku pracuje w administracji gminnej. 20 lat praktyki. Człowiek na wylot znający przepisy, ustawy, zarządzenia, odznaczany za dobrą pracę. W Bodzentynie przez cztery lata prowadził miejscowy radiowęzeł. Z braku chętnych sam pisał audycje, zbierał materiały, przepisywał w pięciu kopiach na maszynie, odczytywał przed mikrofonem, ściągając w razie potrzeby żonę i dzieci. Osiem opasłych tomów audycji leży u niego w szafie, 4 godziny dziennie pracy społecznej, przez cztery lata. On to właśnie jest twórcą popularnego w tym rejonie „Chochlika Świętokrzyskiego". I dziś dostał się zapłaty. Ale to jeszcze nie wszystko, to właśnie Wołczyk wyciągnął ze strychu „psiarni biskupiej" całe tomy papierzysk, starych foliałów, dokumentów i w czasie urlopu poukładał chronologicznie. Pierwszy dokument nosi datę: 1801 rok. Archiwum Wojewódzkie zabrało cały samochód ciężarowy tych cennych, posegregowanych dokumentów historycznych, składając Wołczykowi podziękowanie. Część papierów Wołczyk zatrzymał, po wyborzystywał je w swych audycjach, zapoznając mieszkańców Bodzentyna z rodzinnych stron historią. Zaczął również pisać coś w rodzaju monografii tego miasta. Ściany jego gabinetu ozdobione są historycznymi plakatami oprawionymi w celofan.

A są w tym miasteczku, liczącym 3 tys. mieszkańców, ludzie, którzy mówią, że „Wołczyk to obcy człowiek, przybysz nieznany. I nie wiadomo dlaczego taką długą brodę nosi. Może w czasie okupacji Polaków prześladował, może podatki ściągał..." Kto ciekaw, niech go zapyta o życiorys. W jednym z listów, wołających o sprawiedliwość Wołczyk pisał do władz partyjnych, bo jest członkiem partii: „...W pracy ugrzązłem po uszy, ale praca zawsze sprawiała mi przyjemność... gdy zważyć że nie pale, nie piję, unikam towarzystwa. Jestem pod tym względem swego rodzaju dzikusem. Zdaję sobie z tego sprawę i wiem, że może właśnie dlatego nie mam przyjaciół, którzy by mnie bronili przed wrogami..."

Ludzie, nie oceniajcie bliźnich po brodach! W materiałach uratowanych właśnie przez Wołczyka znalazłem podanie o paszport pisane w 1830 roku przez Aleksandra Chmielowskiego. Daje on taki rysopis swej córce Karolinie: „Lat ma 20, wzrost średni, twarzy ściągłej, podziubanej, usta wąskie, włosy szatyn, oczy czarne".

Szanowny pan Chmielewski dość szczegółowo, trzeba przyznać, opisał urodę swej córeczki i zdawałoby się, że nawet dość krytycznie, ale oto kończy rysopis słowami: „znaki szczególne żadne". Jak by twarz podziubana i nos kończy wiekiem, małego wzrostu człowiek. Otwiera jedną z szuflad kluczem wyjętym z kieszeni, wyjmuje dużą pieczęć, okrągłą, z godłem państwowym. Chucha w nią, niesie do pokoju urzędników, gdzie czekają na pieczęć papiery z podpisem sekretarza. Mały człowieczek, o sympatycznej zresztą twarzy, siada zaś pod piecem i siedzi. Nazywa się Cedro, jest pracownikiem Poczty i przyszedł, zgodnie z uchwałą Prezydium, pilnować pieczęci gromadzkiej. Siedzi i kurzy papierosa, a robota na Poczcie leży. Bodzentyn nawiązuje do tradycji i powołał stanowisko... strażnika pieczęci.

Przewodniczący się uparł i mimo wyraźnych zaleceń specjalnie dla niego pisanych przez Prezydium PRN w Kielcach za każdym swym wyjazdem daje pieczątek najbliższemu swemu współpracownikowi, sekretarzowi, ściągając strażnika pieczęci. Sekretarz ma przecież prawo podpisywania wielu pism, a więc ma też prawo stawiania pod nimi pieczęci. Odebranie mu stempla, to obok wyraźnego votum nieufności, uniemożliwienie mu spełniania obowiązków.

SEKRETARZ PREZYDIUM Gromadzkiej Rady Narodowej w Bodzentynie Artemiusz Wołczyk zaczął w 1930 roku studia we Lwowie, ale ciężkie warunki zmusiły go do ich porzucenia po dwóch latach. Od 1935 roku pracuje w administracji gminnej. 20 lat praktyki. Człowiek na wylot znający przepisy, ustawy, zarządzenia, odznaczany za dobrą pracę. W Bodzentynie przez cztery lata prowadził miejscowy radiowęzeł. Z braku chętnych sam pisał audycje, zbierał materiały, przepisywał w pięciu kopiach na maszynie, odczytywał przed mikrofonem, ściągając w razie potrzeby żonę i dzieci. Osiem opasłych tomów audycji leży u niego w szafie, 4 godziny dziennie pracy społecznej, przez cztery lata. On to właśnie jest twórcą popularnego w tym rejonie „Chochlika Świętokrzyskiego". I dziś dostał się zapłaty. Ale to jeszcze nie wszystko, to właśnie Wołczyk wyciągnął ze strychu „psiarni biskupiej" całe tomy papierzysk, starych foliałów, dokumentów i w czasie urlopu poukładał chronologicznie. Pierwszy dokument nosi datę: 1801 rok. Archiwum Wojewódzkie zabrało cały samochód ciężarowy tych cennych, posegregowanych dokumentów historycznych, składając Wołczykowi podziękowanie. Część papierów Wołczyk zatrzymał, po wyborzystywał je w swych audycjach, zapoznając mieszkańców Bodzentyna z rodzinnych stron historią. Zaczął również pisać coś w rodzaju monografii tego miasta. Ściany jego gabinetu ozdobione są historycznymi plakatami oprawionymi w celofan.

A są w tym miasteczku, liczącym 3 tys. mieszkańców, ludzie, którzy mówią, że „Wołczyk to obcy człowiek, przybysz nieznany. I nie wiadomo dlaczego taką długą brodę nosi. Może w czasie okupacji Polaków prześladował, może podatki ściągał..." Kto ciekaw, niech go zapyta o życiorys. W jednym z listów, wołających o sprawiedliwość Wołczyk pisał do władz partyjnych, bo jest członkiem partii: „...W pracy ugrzązłem po uszy, ale praca zawsze sprawiała mi przyjemność... gdy zważyć że nie palę, nie piję, unikam towarzystwa. Jestem pod tym względem swego rodzaju dzikusem. Zdaję sobie z tego sprawę i wiem, że może właśnie dlatego nie mam przyjaciół, którzy by mnie bronili przed wrogami..."

Ludzie, nie oceniajcie bliźnich po brodach! W materiałach uratowanych właśnie przez Wołczyka znalazłem podanie o paszport pisane w 1830 roku przez Aleksandra Chmielowskiego. Daje on taki rysopis swej córce Karolinie: „Lat ma 20, wzrost średni, twarzy ściągłej, podziubanej, usta wąskie, włosy szatyn, oczy czarne".

Szanowny pan Chmielewski dość szczegółowo, trzeba przyznać, opisał urodę swej córeczki i zdawałoby się, że nawet dość krytycznie, ale oto kończy rysopis słowami: „znaki szczególne żadne". Jak by twarz podziubana i nos koń-

WOŁCZYK BRONI SIĘ jak może. Pisze listy, nie do prokuratora, a do swoich władz, do Prezydium PRN w Kielcach, do KP. Zarzuty stawia konkretne. Obecnie przewodniczący Prezydium odsunął go zupełnie od pracy, zrezygnował z jego rad i usług. Przewodniczący w wielu wypadkach łamie obowiązujące prawa i przepisy. Przykładów na to podaje Wołczyk sporo. Chociażby w piśmie z dnia 14 września 1958 roku do Prezydium PRN w Kielcach. Jest tu m. in. sprawa wydzierżawienia gruntów, które dostały się w ręce nie najbardziej potrzebujących, a m. in. ziemię otrzymał brat Pałysiewicza, Stanisław, który już raz sprzedał otrzymane z parcelacji hektary. Trudno tu wszystko wymieniać. Na zarzut o braku współpracy odpowiada, że jest to nieprawda, czego dowody są zawarte w protokółach. Zresztą Wołczyk uważa, że gdyby przewodniczący trzymał się przepisów i zarządzeń to można by z nim współpracować. Za główną sprawcę niezgody w Prezydium uważa Wołczyk Jacentego Pałysiewicza, który wie o wiele więcej od przewodniczącego i ma na niego ogromny wpływ.

W ostatniej chwili ruszyła do obrony Wołczyka jego podstawowa organizacja partyjna. Zrobiła jednak to w tak prymitywny sposób, że dała raczej argumenty przeciwnikom. Do sprawy włączyły się też w końcu kluby radnych PZPR i ZSL. Członkowie partii doszli do wniosku, że zwolnić trzeba i sekretarza, i przewodniczącego. ZSL-owcy uważają zaś, że odejść musi tylko Wołczyk. Szkoda, że kluby nie podyskutowały przy okazji na temat... wykańczania ludzi demokratycznymi sposobami.

Okropna jest ta decyzja Klubu radnych PZPR. Łatwizna, byle po najmniejszej linii oporu. Za co zwolnić Wołczyka? Za to, że wszyscy zostawili go samego z nie bardzo, delikatnie mówiąc, zorientowanym w swych obowiązkach przewodniczącym, który może robić świetne lody i wodę sodową, ale jako administrator, polityk jest bardzo słaby. Argumenty wytaczane przeciw Wołczykowi są co najmniej nie wystarczające. Jeżeli ktoś musi odejść, to, moim zdaniem, w każdym razie nie Wołczyk. Inna sprawa, czy Wołczyk zechce być nadal w tym niewdzięcznym mieście, na które pada cień zamku, nad którym unosi się duch biskupa Zebrzydowskiego, a wśród parterowych kamieniczek echo niesie okrzyk „radzi lepiej"

P. S. Do redakcji przyszła kartka następującej treści:

„Jako przewodniczący F. J. N w Bodzentynie ośmielam się donieść, że wysłany przez Was korespondent do Bodzentyna w sprawie zebrania materiału dotyczącego GRN, ob sekretarza gromadzkiego Wołczyka, nocował Wasz wysłannik tow. Głębocki u Wojczyka, który jest zainteresowany w tej sprawie. A miał łóżko przygotowane w Liceum Pedagogicznym na jego własną prośbę. To rzuca światło na jednostronne i stronnicze ujęcie i naświetlenie tej sprawy po stronie Wołczyka. A opinia publiczna oczekuje obiektywnego przedstawienia tej sprawy przez tak poczytne pismo naszej partii.

Jacenty Pałysiewicz
przewodniczący Fr. J. N.
w Bodzentynie"

Kartka ma stempel kielecki, a więc w Kielcach została wrzucona. Łatwiej wysłać donos niż przyjść osobiście. Maszyna zaczyna działać...

J. G.

40

— Głupstwo z nazwą.

— Maluszyn się nazywała — z jakąś dziwną satysfakcją obwieścił „Myszka". — Z drugiej strony stała artyleria niemiecka i czekaemy. Trzeba się było bić z tą potęgą albo pertraktować.

— Pertraktować? — obraził się podchorążak. — Wymusić przejście!

— Pułkownik „Bohun" i inni oficerowie wsiedli na bryczkę i pojechali tam, ale odezwały się strzały.... i ja wtedy...

— Żadnych strzałów nie było, nie kłam — prychnął podchorążak. — „Bohun" wymusił na dowództwie niemieckim przejście przez most. Zaraz wystrzelił żółtą rakietę i ruszyliśmy. I ja cię widziałem wtedy na moście. Gdzie indziej uciekłeś.

Milczeliśmy przygnębieni. Słychać było przyspieszony oddech „Myszki".

— Ja nie pamiętam. Albo... czy ja wiem — jąkał się — może to było w Jedrzejowskiem. Rozbroiliśmy tam trzydziestu Niemców, strzelaliśmy do nich. Przychodzili brać ludzi na okopy. Po tej strzelaninie ludzie ze wsi uciekali, bo bali się represji.

— Nie mogło być represji — przerwał mu podchorążak — bo Niemców puściliśmy żywych, tylko broń im zabraliśmy i buty.

— Broń? — przypominał sobie „Myszka" i nagle jego głos nabrał tonu intymnego zwierzenia. — W plutonach szemrano, że broń została oddana Niemcom, bo nikomu w brygadzie jej nie przydzielono.

— Kłamstwo! To wyjaśniło się, broń pojechała do Kielc, do Okręgu. W zamian dostaliśmy samochód bielizny.

Rozmowę, która przerodziła się w spór, przerwało wejście kobiety w białym fartuchu, która przyniosła podchorążakom w koszyku

41

bochenek chleba pokrajany na czworo, i dużo pachnących jabłek. Wzruszyła ich jej pamięć i z tą samą siłą oburzała niepamięć przełożonych, którzy zapomnieli przysłać zmianę.

— Nie powiedziała — podchorążówka na ćwiczeniach, obiad mamy przygotować na czwartą. „Ząb" kazał kogoś innego tu przysłać, a „dwójka" ma inną robotę. Nałapali komunistów, jak much. Nie mogą się pomieścić w stodole. Jest tam „Wiktor", „Jan", „Dymsza". Nie wiedziałam, że to taka bolszewicka okolica. Przyniosę wam karty. Przynieść?

Odeszła powabnie, odczuwając żarłoczne spojrzenia, a podchorążacy zajęli się jedzeniem. Poznać było teraz ich ochoczy stosunek do życia, a swoją rumianością odbijali od bladych i szarych twarzy jeńców. Niejednemu z nas ciekła ślina. Skorzystałem z nowego zajęcia podchorążaków, któremu się oddali z całą zapamiętałością, i przeciągałem się do berlingowca. Zawsze mnie coś od niego odpychało, nie tyle ostra twarz i wzrok nieruchomy, ciężki, ile okrutne dawkowanie słowami jak by je cenił na wagę złota i używał jedynie w sytuacjach, kiedy zawodzili inni. Nie przesądzało to ich wartości.

— Co tak się im podlizujecie? — szeptałem, tłumiąc oburzenie podsycane stale niepokojącym zachowaniem się szeregowych towarzyszy.

Patrzył na mnie badawczo, w oczach jego błysnęła złość, a na czole zaczerwieniła się krecha blizny, której jak raz jedyny wyjaśniał, (bo on tylko wyjaśniał) nabawił się pod Lenino. Zdawało mi się, że pierwszy chwilę, że nie raczy ze mną rozmawiać. Ale widocznie przemógł się.

— Oszczędź życie... Kłamać, fantazjować. Kłamstwo męczy komunistę, ale nie powinno hańbić, gdy się ma do czynienia z łajdakami.

42

Kontrargumentowałem: rozżalenie i podejrzenia prostych towarzyszy hańbią nas więcej. Opuszczamy ich i wiatr się obraca przeciw nam, dowództwu. Zdumiał się i wychylił głowę z szynela, żeby skonfrontować moją uwagę. Towarzysze wprawdzie nie zmienili swej apatycznej na oko postawy, ale nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ukryli swoje oczy i myśli jak by w dziurkowanej skrzynce, z której obserwują nas bezustannie. Zamykali się szczelniej kiedy czuli się podglądani. Tymczasem berlingowiec skrytykował mnie pomagając sobie litościwym spojrzeniem.

— Im prawdopodobnie nic nie grozi. Nie życzyłbym im być teraz w mojej skórze. A ja chcę się wyrwać i jeszcze bić faszystów. Ech, co ty wiesz.

Wróciłem na swoje miejsce nie przekonany, z urazą w sercu na sztaby z drugiej strony frontu — za to, że przysyłają tu galaretę w mundurach. Dochodziły wieści o skoczkach, maszerujących do AK — bez próby odnalezienia AL.

I znów widziałem błyski zaciekawienia w oczach chłopaków, i znów spojrzenia uciekły, jak by zasunęły się klapki w otworach. Tak, oni są przyzwyczajeni do wzorów bohaterstwa podawanych w wierszach proletariackich i biografiach przywódców robotniczych. Przykładają je ściśle do nas, bo myśmy ich uczyli, że trzeba być hardym przed śmiercią, umierać z podniesioną pięścią i „Międzynarodówką" na ustach. A tu praktyka i teoria rozwierają się jak nożyce...

„Zając" niespokojnie przerzucał ręce po całym ciele, jak by wylapywał ogniska gorączki.

(C. d. n.)

Co, Gdzie, Kiedy?

KIELCE

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — sobota: godz. 15 — „Kot w butach", godz. 19.15 — „Igraszki trafu i miłości" — przedstawienie zamknięte. Niedziela: godz. 15 — „Kot w butach", godz. 19.15 — „Policja".

KINA:

„Bajka" — „Pigułki dla Aureli" — film prod. polskiej. Dozwolony od 16 lat.
Pocz. seansów godz. 16, 18 i 20. W niedzielę dodatkowy seans o godzinie 14.

„Warszawa" — „Portier z Lazurowego Wybrzeża" — prod. francuskiej. Dozwolony od lat 18.
Pocz. seansów godz. 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Portier z Lazurowego Wybrzeża" — godz. 13.30, 15.30, 17.45, 20. Poranek — godz. 9, 10.30, 12 — „Niebezpieczne ścieżki" — film prod. radzieckiej.

„Robotnik" — „Siostry" — film prod. radzieckiej, dozwolony dla młodzieży od lat 16. Początek seansów o godz. 17 i 19. W niedzielę poranek o godz. 11 — „Skarb kapitana Martensa" — film prod. polskiej.

„Skałka" — „Helena i mężczyźni" — film prod. francusko-ang. Dozwolony od lat 17.
Początek seansów godz. 17 i 19.15. W niedzielę poranek o godz. 12 — „Wiedźmy" — film prod. NRD.

„Satelita" — godz. 16.30 — „Wujaszek z Ameryki" — film prod. NRF, godz. 18.30 — „Raj kapitana" — film prod. angielskiej, dozwolony od lat 16. W niedzielę poranki o godz. 10, 11.30 i 13 — składanka bajek (powtórzenie).

„Skalnik" — „Dzieci, matki i generał" — film prod. NRD.

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawa archeologiczna.
Fotoplastikon — ul. Sienkiewicza: „Watykan i zabytki Rzymu".
Fotoplastikon — Pl. Partyzantów — „Jamajka".

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Cichy Don" — II seria, film prod. radzieckiej.
„Świt" — „Kapitan z Kolonii" — film prod. NRD.
„Związkowiec" — „Noce Cabirii" — film prod. włoskiej.

RADOM

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — „Powódź" — Bergera.

KINA

„Bałtyk" — „Siostry" — film prod. radzieckiej.
„Przyjaźń" — „Piękna tancerka" dozwolony od lat 18 — prod. francuskiej.

„Hel" — „Chłopiec z gutaperki" — prod. radzieckiej, godz. 13.30, 15.30; 17.30 i 19.30 — „Napiętnowani" — film prod. duńskiej — dozwolony od lat. 16.

„Walter" — „Ostatni etap" — film. prod. polskiej.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum przy ul. Nowotki, wystawa prac art. msl. A. Sarnowicza, wystawa jesienna plastyków radomskich, „Sztuka ludowa woj. kieleckiego" oraz reprodukcje prac Artura Grottgera. Muzeum czynne od godz. 8 do 15.
W sali górnej Domu Esterki, Pl. 800-lecia 5, wystawa prac artysty malarza Luciana Lejmana, czynna od godz. 10 do 17.

APTEKI

Apteka Nr 106— ul. Kelles-Krauza 3
Apteka Nr 8 — Świerczewskiego 38

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07.
Komenda MO	11-37
Pogotowie Gazowe	24-50
Spółdzielnia Lekarska	21-31
Postój taksówek przy:	
Placu Konstytucji	26-52
ul. Walowej	29-51
ul. Słowackiego	10-18
ul. Świerczewskiego	18-10

OSTROWIEC

KINA:

„Przodownik" — „Walkonie" — prod. włoskiej.
Pocz. seansów g. 16.30 i 18.30.

„Hutnik" — „Kalosze szczęścia" — film prod. polskiej.
Pocz. seansów godz. 16, 18 i 20.

„Zorza" — „Lecą żurawie" — film prod. radzieckiej.

„Bajka" — „Widma opuszczają szczyty" — film prod. radzieckiej.

APTEKI:

Apteka Nr 110 — 1 Maja 37/39.

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Porte des Lilas" — film prod. francuskiej.
„Robotnik" — „Kainowa zbrodnia" — film prod. bułgarskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 29 — Marszałkowska

Uwaga! Programy kin podajemy na podstawie komunikatu CWF.

DALSZE MELDUNKI o realizacji zobowiązań

RZO wyprodukowały 2.800 par baleryn

Porcelana „Ćmielów" — do min. Trąmpczyńskiego

W dalszym ciągu napływają nę obuwniczą „Agolis" w roku 1959. Dotychczas wykonano dokumentację techniczną tej maszyny w 30 proc. Nad całością realizacji tego zobowiązania czuwa inż. **Jan Majbrodzki.** Z zobowiązań produkcyjnych trzeba wymienić ponadplanową produkcję w IV kwartale 8.400 par damskich baleryn z obsteków welurowych o wartości 980 tys. zł. Dotychczas wyprodukowano 2800 par o wartości 350 tys. zł. Jeśli załoga utrzyma takie tempo produkcji, to zadania planu rocznego zostaną wykonane na 7 dni przed terminem, dzięki czemu gospodarka narodowa (handel) otrzyma ponadplanową produkcję w ilości 65 tys. par butów na sumę 12.757 tys. zł.

W czwartek tow. **Stanisław Huk,** kierownik Wojewódzkiego Zarz. Przemysłu Materiałów Budowlanych wręczył naszemu przedstawicielowi specjalne „zestawienie zbiorcze" zobowiązań podjętych dla uczczenia Zjazdu przez załogi zakładów TPMB. I tak — załogi 8 cegielni wyprodukują dodatkowo do 10 marca, tj. do dnia otwarcia III Zjazdu Partii, 217 tys. sztuk cegły palonej i 1.090 tys. cegły surowej. Wartość tych zobowiązań zamyka się sumą 420 tys. zł. Podobne zobowiązania podjęły również załogi kamieniołomów, wapienników, betoniarni, kaflarni, żwirowni. Szkoda, że dyr. Huk nie ma jeszcze meldunków o realizacji tych zobowiązań. Czekamy — chętnie napiszemy kto i ile wykonał.

„W imieniu załogi Zakładów Porcelany „Ćmielów" w Ćmielowie zawiadamiam ob. Ministra, że zadania eksportowe na rok 1958 wykonaliśmy w I dekadzie miesiąca listopada br. Załoga nasza w roku bieżącym da dodatkową produkcję na eksport wartości 1 miliona złotych", — tak brzmi list dyrektora fabryki porcelany w Ćmielowie do ministra handlu zagranicznego tow. **Trąmpczyńskiego,** którego odpis otrzymała nasza redakcja z meldunkiem o czynie zjazdowym.

Bardzo dokładnie prowadzą statystykę zapewne towarzysze z Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego w Kielcach, skoro zdążyli przesłać do naszej redakcji czwarty z kolei meldunek (wszystkie numerowane!) o zobowiązaniach zakłóg tartaków, destylarni, fabryki kalafonii, kolejek leśnych. Niestety, ale są to meldunki zbyt przestarzałe (daty!), natomiast nie ma najświeższych z przebiegu realizacji zobowiązań. Jedynie jest wzmianka, że pracownicy umysłowi Ośrodka Transportu Leśnego w Zaznańsku **„zobowiązali się i wykonali już swe zobowiązanie — wystarać się, sprowadzić i zasadzić skwerek między OPL a tartakiem drzewkami (wsadzono 100 szt. topoli").** K.

—oOo—

W niedzielę czynne będą sklepy...

W najbliższą niedzielę, w godzinach od 9 do 13 czynne będą w Kielcach następujące sklepy: spożywcze MHD sklep Nr 2 przy ul. Armii Czerwonej 11, sklep Nr 3 przy Placu Obrońców Stalingradu 8, Nr 4 przy ul. Sienkiewicza 11, Nr 7 przy ul. Źródłowej (w blokach), Nr 11 przy ul. Sienkiewicza 64, Nr 12 przy ul. Rewolucji Październikowej 2, Nr 25 przy ul. 1 Maja 52, Nr 28 w osiedlu Szydłówek i Nr 29 przy ul. Buczka 26.

Sprzedawcy pracujący w tych sklepach zobowiązali się pracować dodatkowo w niedzielę, aby umożliwić klientom udział w zakupach premiowanych. Przypominamy, że konkurs premiowanych zakupów zaczyna się dziś, tj. 29 bm. Za każde 100 złotych wydatkowane na zakupy w sklepach MHD otrzymujemy od dziś kupony, (które należy odpowiednio wypełnić) biorące udział w losowaniu cennych nagród. Wszystkie te nagrody można obejrzeć na wystawie sklepu przy ul. Sienkiewicza 15.

* * *

Dyrekcja MHD Przemysłowymi zawiadamia nas, że w celu ułatwienia zakupów kieleckim klientom prowadzić będzie sprzedaż również w najbliższą niedzielę, to jest 30 listopada w godzinach od 11 do 17.

Z podobną inicjatywą wystąpił kielecki PDT, który w niedzielę 30 bm., będzie czynny w godz. od 10 do 15. Na tym jednak nie koniec, ponieważ PDT dla ułatwienia klientom przedświątecznych zakupów już od 1 grudnia przedłuży o godzinę czas sprzedaży i otwierać będzie sklep o godz. 9.

NIE! — Ministerstwa Kultury

Minister Kultury i Sztuki nadesłał przewodniczącemu Prezydium WRN pismo zawierające odpowiedź na szereg postulatów skierowanych pod adresem Ministerstwa na ostatnio odbytej w Kielcach naradzie działaczy kulturalno - oświatowych. M. in. Minister zawiadamia, że obecnie jest konsultowany projekt nowego systemu wynagradzania pracowników świetlic i domów kultury podległych radom narodowym. Winien on ukazać się w niedalekiej przyszłości. W związku z krytycznymi uwagami pod adresem planu wydawniczego, w przyszłym roku obejmie on szereg nowych pozycji popularyzatorskich jak encyklopedię, leksykony, „Bibliotekę Problemów", literaturę o charakterze poradnikowym.

Ministerstwo uważa za niezbędne utworzenie w najbliższym czasie dwóch samodzielnych przedsiębiorstw teatralnych w Kielcach i w Radomiu, stoi również na stanowisku, że nie ma potrzeby stworzenia odrębnej sceny objazdowej. Nie jest możliwe także zwiększenie w ciągu najbliższych 2 lat ilości kin ruchomych.

W późniejszym terminie Ministerstwo Kultury i Sztuki ustosunkuje się do takich problemów, jak współpraca na odcinku pracy kulturalno - oświatowej ze związkami zawodowymi, spółdzielczymi itp.

M. Ed.

Okazyjna sprzedaż mebli

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami zaprasza na okazyjną sprzedaż mebli po obniżonych cenach. Sprzedaż tych mebli odbędzie się w najbliższą niedzielę w godz. 9—15 w sklepach WPHM w **Kielcach, Radomiu, Ostrowcu, Busku, Skarżysku Starachowicach, Sandomierzu i Końskich.**

Przeciętnie cena przecenionych mebli obniżona została o 30 procent. Np. tapczan, który kosztował 2.660 zł kosztuje 2 tys. złotych. Fotel o kształcie nowoczesnym kosztujący 1.000 zł kosztuje teraz od 490 — 350 zł. Okazyjnie można będzie kupić ponadto krzesła w dużym wyborze, amerykanki, toaletki, kredensy kuchenne, komody, biblioteczki wiszące i inne meble. Dyrekcja WPHM udostępnia swoim klientom ratalną spłatę tych mebli.

Co będzie w Klubie Dziennikarzy?

Wygląd kawiarni „Ludowej", gdzie mieści się czytelnia naszej redakcji i Klub Stowarzyszenia Dziennikarzy, nie zmieni się wprawdzie radykalnie, ale o wiele korzystniej wygląda sala kawiarni, w której przed tygodniem wstawiono fotele i lepiej prezentują się witryny, tudzież świeżo pomalowane (nakładem KZG) drzwi. Obecnie trwają starania o uzyskanie funduszy na remont dwóch pierwszych sal i doprowadzenie ich wyglądu do jakiego takiego stanu. Za nim jednak do tego dojdzie, warto parę słów powiedzieć o pracy Klubu.

W bieżącym tygodniu powstała Rada Klubu, w skład której wchodzą: sędzia Jankowski, dr Jaśnikowski, mec. Kutrzeba, mgr Z. Szrajer oraz przedstawiciele prasy i radia. Rada Klubu, która jest ciałem społecznym, będzie miała za zadanie wytyczenie ogólnej koncepcji pracy Klubu i pomoc w realizacji programu.

Z jednej strony Klub będzie organizatorem odczytów, spotkań i dyskusji na tematy życia społecznego (przy czym na tego rodzaju spotkania będzie się zapraszać działaczy i specjalistów tak z Kielecczyzny, jak i z innych ośrodków kraju), z drugiej zaś strony Klub zapewni swoim członkom życie towarzyskie. W Klubie zainstaluje się więc telewizor, odbywać się tutaj będą wieczorki towarzyskie, dansingi, gry itp. (x)

—oOo—

JUBILEUSZ „Spójni"

Dziś Budowlana Spółdzielnia Pracy „Spójnia" w Kielcach obchodzi 10-lecie swej działalności. Z tej okazji odbędzie się walne zgromadzenie członków i pracowników spółdzielni w świetlicy WZSP.

Członkowie i kierownictwo „Spójni" dziękują w dniu jubileuszu władzom terenowym, państwowym i spółdzielczym, organizacjom społecznym oraz swoim zleceniodawcom i dostawcom za dziesięcioletnią współpracę.

—oOo—

Nie będzie prądu

W dniu 30.XI. 58 r. zostanie wyłączone napięcie w godzinach od 7 do 16 w następujących miejscowościach pow. kieleckiego:

Dąbrowa, Masłów, Radlin, Wola Kopcowa, Mąchocice, Beczków, Św. Katarzyna, Górno, Wola Jachowa, Bieliny, Huta Nowa i Stara, Św. Krzyż, Skorzeszyce, Napęków, Bełno, Makoszyn, Wiśniówka, Kajetanów, Barcza, Lekomin, Zagnańsk, Jaworze, Samsonów, Borowa Góra, Tumlin, Umer, Cmińsk.

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAM motocykl „IZ" i samochód małolitrażowy „Opel-Kadet" Kielce, Włoszczowa 1 (za kolejką). 3320-G

PILNIE sprzedam samochód osobowy „Moskwicz" typ 400 Kielce, Czarnieckiego 16. 3311-G

DOMEK jednorodzinny wraz z 1 ha ziemi, 30 drzewami owocowymi, pilnie sprzedam. Jędrzejów, Kilińskiego 31. 3314-G

GABINET rentgenowski, prześwietlenia — zdjęcia — Z. Gromowicz, lekarz rentgenolog. Radom, Sienkiewicza 18, tel. 36-62. 22514-G

SPRZEDAM gospodarstwo własne 12 hektarów, zabudowania murowane, ziemia III, IV i V klasa z inwentarzem lub bez inwentarza — (z powodu choroby i starości) Bielicki Zenon, Kierwald, poczta Gąsiorki, pow. Tczew, woj. gdańskie. 226-P

DLACZEGO GORSZY WĘGIEL I BRYKIETY?

Czytelnicy zwracają się do nas z prośbą o interwencję w OPHO — że za mało jest węgla pierwszego gatunku, że brykiety nie wyrównują kaloryczności węgla itp. Z prośbą o wyjaśnienia zwróciliśmy się do ob. Pieca.

Dlaczego indywidualny odbiorca otrzymuje teraz tylko 50 procent węgla w pierwszym gatunku?

— Dlatego, że z wrześniowego przydziału dla Kielc władze centralne „odjęły" 5 tys. ton węgla w pierwszym gatunku, z przydziału październikowego 3 tys. ton. Obniżki tzw. węgla grubego najlepszego, uwarunkowane są zwiększeniem eksportu. Otrzymaliśmy w zamian natomiast brykiety importowane z NRD.

Nasi czytelnicy uważają, że w zamian za drugie 50 procent nałeżącego się im opału, powinni otrzymać odpowiednią ilość brykietów tak, aby wyrównać kaloryczność węgla w pierwszym gatunku. Jak regulowana jest przez was ta sprawa?

— Średnia kaloryczność jednego kg węgla wynosi 6.500 kal. Jeden kg brykietów daje 4.900 kal. Jak łatwo obliczyć różnica wynosi 1600 kal. Odbiorcy mają więc rację upominając się o wyrównanie. W Kielcach i w innych większych miastach w województwie załatwiamy to w następujący sposób. Odbiorcy, którzy załatwili formalności opałowe w DBO z opłatą włącznie do 30 września br. otrzymują 50 proc. węgla w pierwszym gatunku. Następne 50 procent należnego im opału mogą otrzymać w postaci gorszych asortymentów węgla lub brykietów. I w tym ostatnim przypadku dajemy 1200 kg brykietów za tonę należnego węgla. Ci natomiast odbiorcy którzy zgłosili się po opał w DBO po 30 września i otrzymali kwit upoważniający do odbioru opału po uiszczeniu opłaty w składzie węglowym otrzymają wszystek węgiel w tańszych asortymentach lub brykiety, już bez wyrównania (dlatego, że nie przysługuje im węgiel w pierwszym gatunku).

W poniedziałek pierwszy w Kielcach proces prasowy

A więc i w Kielcach mamy proces prasowy. Na ławie oskarżonych Sądu Powiatowego w Kielcach zasiądzie redaktor Ryszard Smożewski i b. redaktor naczelny „Słowa Ludu", Władysław Ślęzak. Oskarża ich o zniesławienie Marian Kargul z Sandomierza. Podstawą oskarżenia jest reportaż red. Ryszarda Smożewskiego pt. „Matador".

Oskarżonych bronić będzie mecenas Adam Winiarski.

„Andrzejki" w »Bristolu«

Chcesz przyjemnie spędzić tradycyjny wieczór — „Andrzejki"? Przyjdź w sobotę na całonocną zabawę do restauracji „Bristol". Kierownictwo zakładu zaprasza i zapewnia obfite zaopatrzenie bufetu w dania zimne i gorące. Stoliki zamawiać już od rana u kierownika restauracji. Początek zabawy o godzinie 20.

SPÓŁDZIELNIA PRACY PRZETWÓRSTWA SPOŻYWCZEGO
w Radomiu, ul. Wałowa 45
— OGŁASZA —

PUBLICZNY PRZETARG — NA WYKONANIE:

- 4 sztuk regalów drewnianych
- 1 otworu drzwiowego dwuskrzydłowego
- 10 kratownic z desek struganych na listwach
- 8 beczek dębowych drewnianych 200-litrowych
- pieca do gotowania o 2—3 paleniskach z koszami do wędzenia wędlin

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne w terminie do dnia 5.XII.1958 r. Szczegółowe kosztorysy do wglądu w biurze Spółdzielni. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta. 1903-K

Zakład Doskonalenia Rzemiosła
w Kielcach, ul. Wesoła 45, tel. 44-55
ogłasza ZAPISY
na KURSY SAMOCHODOWE
przygotowującę do zdobycia uprawnień kierowcy zawodowego kategorii I, II i III

- AMATORSKIE kursy samochodowo - motocyklowe
- SPECJALNE kursy samochodowo- -motocyklowe dla kobiet
- SKROCONE kursy motocyklowe
- KURSY REPETYCYJNE dla kierowców zawodowych w celu przypomnienia i uzupełnienia wiadomości zawodowych.

1873-K

MATERIAŁY —
ze swych zapasów ponadnormatywnych w branżach elektrycznych i sanitarnych sprzeda:
przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielczym i prywatnym
Radomskie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych
Listy materiałów do odprzedaży znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia w Radomiu, ul. Czachowskiego 15/21. 1696-K

ZAKŁADY METALOWE IM. GEN. WALTERA
w Radomiu, ul. Ciepła 1
ogłaszają PRZETARG
na wykonanie
około 500.000 szt. PUDEŁEK TEKTUROWYCH z wieczkiem
Wymagana grubość tektury od 1,5 do 2 mm.
Wymiar pudełka łącznie z wieczkiem 150x110x70 mm.
W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Informacji udziela Dział Zaopatrzenia Technicznego Zakładów Metalowych, telefon 11-41 do 11-44, wewn. 35. Oferty należy składać do dnia 5.XII.1958 r. Zakłady Metalowe zastrzegają sobie prawo wyboru oferenta. 1885-K

RADIO

Sobota

PROGRAM I

11.00 „Próba generalna". 11.30 „Rodzice a dziecko". 11.35 Śpiewa Francuski Zespół Wokalny. 12.04 Aud. dla wsi. 12.15 „Na swojską nutę". 12.35 Koncert. 13.25 Wirtuozi muzyki rozrywkowej. 13.55 Wiadomości. 14.00 Aud. szkolna. 14.20 Kalejdoskop muz. 15.00 Piosenki francuskie. 15.30 Z życia Zw. Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Aud. aktualna. 16.15 Sobotnie popołudnie. 17.00 Dla dzieci. 17.30 Muzyka i Aktualności. 17.55 „Na wesoło". 18.40 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 19.00 Dziennik Wieczorny. 19.26 Wiad. sportowe. 19.30 Muzyka. 21.00 Wiadomości. 21.05 Pieśni powstańcze. 21.20 Mel. taneczne 22.00 Wesoły kramik. 22.15 Muz. taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

11.45 Porady dla kobiet. 12.04 Wiadomości. 15.00 Wiadomości. 15.10 Koncert Chóru Radia Jugosłowiańskiego. 15.30 Dla dzieci. 16.00 Podwieczorek taneczny. 16.45 Reportaż. 17.00 Radio-reklama. 17.15 „Nowości muzyki rozrywkowej". 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.05 Albańska muz. ludowa. 18.20 Wiadomości. 18.25 Korespondencja. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Koncert. 19.35 Aud. aktualna. 20.00 Z kraju i ze świata. 20.27 Kronika sportowa. 20.40 Gra Poznańska 18-ka Radiowa. 21.00 „Matysiakowie". 21.30 Opowiadania satyryczne. 22.00 Wiadomości. 22.05 Muz. tan. 23.00 F. Schubert: Sonata fortepianowa a-moll. 23.31 Muz. tan. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00—1.00 Grają orkiestry taneczne.

Niedziela

PROGRAM I

7.25 Muzyka. 7.55 Kalendarz Radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Polska muz. popularna. 8.50 Radioproblemy. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 58". 9.20 „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.40 Dla dzieci. 10.00 Radiowy Mag. Wojskowy. 10.30 „Przegląd i poglądy". 11.00 Grają ork. rozrywkowe. 11.42 „Podróż geologa". 12.10 Z melodią i piosenką przez świat. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 Zielony Magazyn. 14.00 „Opowieści wędrownicze". 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 Tematyka polska w muzyce rosyjskiej. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.25 „Zbrodnia Sylwestra Bonnard" — słuchowisko. 17.20 Muzyka taneczna 18.00 Gra Orkiestra PR. 19.00 Tydzień w kraju i na świecie. 19.26 Wiad. sportowe. 19.30 „Mijają lata, mijają piosenki" 20.20 Wyniki „Toto-Lotka" 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Wiadomości. 21.05 Gra Ork Tan. PR 21.40 Dwie humoreski F. Karinthy'ego. 22.10 Pieśni i arie operowe. 22.40 Grają ork. taneczne 22.57 Komunikat Państwowego Przedsiębiorstwa Totalizator Sportowy. 23.00 Ostatnie Wiad. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

9.20 Teatr Eterek. 9.50 Czego chętnie słuchamy. 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 „Bohater legendy" 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Poranek symf. 13.15 W rocznicę Powstania Listopadowego. 13.35 Informacje Komitetu Budowy Domu Starców im. Rodziny Matysiaków. 13.40 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci. 16.00 Muzyka taneczna. 16.25 Sprawozdanie z losowania „Syreni". 16.30 „Wybitni pianiści". 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja. 17.15 Polskie zespoły ludowe. 17.50 „Kto daje" — humoreska. 18.10 Muzyka tan. 19.00 „Mój przyjaciel Marceli" — słuchowisko. 20.00 Dziennik Wieczorny. 20.26 Kronika sport. 20.30 Miłośnikom tańca i piosenki. 21.05 Wyniki „Toto-Lotka". 21.10 Parnasik. 21.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 22.00 Wiadomości. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sportowe. 22.35 Lokalne wiad. sportowe. 22.45 Muz. tan. 23.05 Muzyka włoska. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00—1.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM LOKALNY

Sobota

17.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 17.15 Muzyka Taneczna. 17.40 „W Obiegorku" — audycja w oprac. A. Poroszewskiego.

Niedziela

12.04 Koncert życzeń. 20.30 Koncert życzeń (część druga). 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

Sobota

17.30 Program dla dzieci: Wujcio Adaś i Kajtuś opowiadają bajkę Antoniny Domańskiej — „O Jacusiu i Królewnie Morganie" — w opracowaniu Barbary Kozdrój. 18.00 Film fabularny dla młodzieży. 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Program Tygodnia. 20.15 Międzynarodowe zawody jazdy figurowej na lodzie — transmisja z Berlina. 22.15 Film krótkometrażowy. 22.30 Z historii kabaretu polskiego: „Momus", opracowanie literackie Arnolda Szyfman. Reżyseria Kazimierz Rudzki.

Niedziela

15.00 „100-ne jubileuszowe losowanie „Karolinki" — Koncert estradowy. 17.00 „Znam filmy radzieckie" — quiz dla młodzieży. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.15 „Korzenie" — film fabularny produkcji meksykańskiej, dozwolony od lat 16.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski 43-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 37-36, Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 228. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 48-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 2 złote za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2 tel. 27-12. W-8